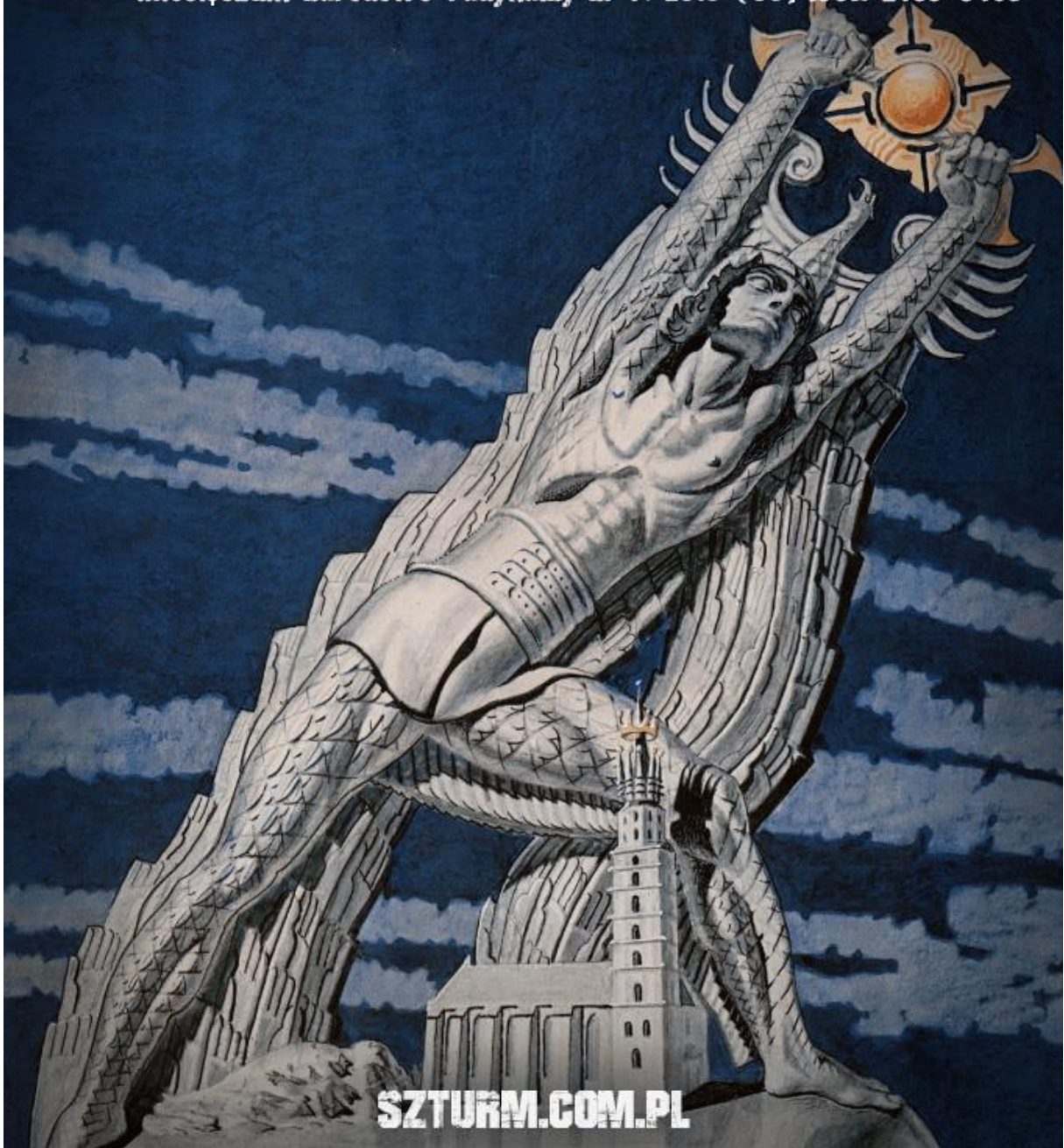


szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 7/2019 (58) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - 9 kłamstw o "Szturmie"	3
Grzegorz Ćwik - Ludzie nie są równi	19
Marcin Bebko - Islamizacja Polski?	35
Mieclaw Biały - Homo, Kseno...fobia? Marksistowskie wypaczenie praw natury	61
Miłosz Jezierski - Dlaczego przegrywamy?	77
Jarosław Ostrogńew - Krytyka zagadnień ekonomicznych. Część I: Współczesny system ekonomiczny i jego patologie	92
Patryk Paterek - Memetyka	106
Patryk Płokita - Holocaust Indian w USA a współczesny problem imigracyjny w Europie	113
Maksymilian Ratajski - Jaki jest nasz cel?	119
Wojciech Titz – Filozofia heglowska okiem nacjonalisty	124
Wojciech Titz - O potrzebie braterstwa	130
Antoni Tkaczyk - Trzy zasady ludu - zasada narodowa	135
Filip Waligórski - Nowy nacjonalizm: szansa czy zagrożenie?	140
Oleś Wawrzkowicz - Je suis Romain	147
Michał Walkowski - Kryzys stosunku do wartości nadrzędnych. Refleksje o arystokracji ducha II	153

Grzegorz Ćwik - 9 kłamstw o "Szturmie"

„Szturm” niedługo obchodził będzie pięciolecie swojego istnienia. To niemało, a biorąc pod uwagę „przeżywalność” projektów nacjonalistycznych w naszym kraju nawet całkiem sporo. Kreowana i rozwijana przez nas idea stała się już stałym elementem myśli narodowej, a wiele z tego, co niestrudzenie promujemy i rozwijamy od prawie 5 lat, jest już w polskim nacjonalizmie mocno umocowane.

Niezmiennie od tego pojawiają od czasu do czasu na łamach różnych mediów, jak i kanałów social-media wypowiedzi na temat „Szturmu”, które są z gruntu kłamliwe i fałszywe. Podobno nieważne jak o Tobie mówią, byleby mówili. Popularna „prawda” odnosi się jednak głównie do polityki, a dziwnym trafem wyznają ją i powołują się na nią głównie ci, którzy nie przekraczają progów wyborczych. I nie ma w tym nic dziwnego, w końcu jeśli uznać, że akceptuje się powszechne powtarzanie kłamstw na swój temat, to ciężko liczyć na jakąkolwiek skuteczność w życiu publicznym.

Nie jest moim zadaniem szukać powodów powstawania takich kłamstw na nasz temat. Część wynika z pewnością ze złej woli, część z ignorancji, a część ze zwykłej głupoty. Zdaję sobie sprawę, że w dzisiejszym świecie bardzo łatwo „wyrobić” sobie opinię na jakiś temat, zazwyczaj stosując

zasadę auto-projekcji swoich lęków i kompleksów. Stąd już tylko krok, i to mały, do widzenia we wszystkim „faszyzmu”, „socjalizmu” czy innych dawno już zaprzyszłych zjawisk. Do tego generalnie słaby poziom intelektualny młodej generacji Polaków, niski poziom edukacji oraz idące jak zawsze z tym w parze doktrynerstwo i myślenie zero-jedynkowe daje w efekcie bezrefleksyjne powtarzanie różnej maści głupstw.

Dlatego też postanowiłem zebrać co częściej powtarzające się kłamstwa na nasz temat i pokrótce je wypunktować. Tylko bowiem prawda jest ciekawa.

Kłamstwo 1: Nazwa „Szturm” pochodzi od niemieckiego tygodnika „Der Stürmer”

To chyba najpopularniejsze kłamstwo na nasz temat. Wymyślona przez lewicę bzdura opiera się o cały jeden argument – podobieństwo fonetyczne nazw obu miesięczników. „Szturm” ma więc pochodzić od nazwy niemieckiego tygodnika dość niskich raczej lotów, którego redaktorem naczelnym przez prawie cały okres istnienia (1923-1945) był Julius Streicher. To dość gruby zarzut, bowiem „Der Stürmer” był jednym z najważniejszych narzędzi propagandy w NSDAP, a od 1933 roku w rządzonych przez tą partię Niemczech. Charakteryzował się raczej poziom brukowca, zajadłym antysemityzmem i niskich lotów tekstami oraz grafikami.

A jaka jest prawda? Otóż tytuł „Szturm”, co już wielokrotnie pisaliśmy i mówiliśmy, ma zupełnie inną genezę. Pochodzi on z wiersza Andrzeja Trzebińskiego „Żołnierzom walczącym za Bugiem”. Wiersz ten kończy się w sposób następujący:

„Żołnierze wierzący w krew -

niech

krew

się leje.

W historię trzeba zrywać się

jak w szturm”

Zerknijmy do Manifestu „Szturmu” z 24 września 2014 roku: „Jesteśmy tu razem, by budzić serca, umysły i sumienia. Jesteśmy wiosną polskiego nacjonalizmu XXI wieku. My, to awangarda i przewrót. **<W historię trzeba zrywać się jak w Szturm!>**”

Nie trzeba mieć doktoratu, żeby zauważyć identyczność zaznaczonych fragmentów. Jako miesięcznik narodowo-radykalny odwołujemy się w dużej mierze do spuścizny właśnie narodowo-radykalnej, a poeta

Trzebiński stanowi jeden z najwspanialszych przykładów sztuki spod tego szyldu. W czasie okupacji związany był z Konfederacją Narodu, oraz jednym z jej organów prasowych: „Sztuka i Naród”. Sam zresztą w trakcie wojny zapłacił najwyższą cenę za wolność Narodu – aresztowany w 1943 roku został rozstrzelany przez niemieckich okupantów.

Co ciekawe, lewicowi i liberalni intelektualni onaniści i krętacze nie zauważają historycznej i lingwistycznej strony swoich wynurzeń. Otóż „Der Stürmer” po polsku to nie „szturm”, ale „szturmowiec” lub „napastnik”. Jeśli „Szturm” miałby być polskim odpowiednikiem szmatławca redagowanego przez Streichera, to czemu nie „Szturmowiec”? Co ciekawe, jest pewien interesujący fakt historyczny, o którym zaplute w swej zapalczywości lewactwo nie wspomina. Albo tego nie wie, albo po prostu woli nie mówić na głos. Otóż w Niemczech faktycznie istniało ongiś czasopismo, które nazywało się identycznie jak nasz miesięcznik: „Der Sturm”. Było to ukazujące się w latach 1910-1932 czasopismo poświęcone szerokiemu zjawisku sztuki ekspresjonizmu. Dotykało takich nurtów w sztuce jak dadaizm, ekspresjonizm, kubizm czy futurizm. Czasopismo z czasem dorobiło się własnej galerii, sceny artystycznej, szkoły, jak również powstała grupa artystów o identycznej nazwie. Jeśli byśmy mieli już nawiązywać do jakiegoś niemieckiego czasopisma, to chyba jednak do tego, które ma identyczną nazwę, a nie tylko mniej więcej podobną? A dlaczego nigdy lewica i liberałowie nie

podnieśli tego podobieństwa, i nie podniosą? Część oczywiście nie ma pojęcia o czym pisze, ale część po prostu wie jak zakończył się żywot czasopisma „Der Sturm”. Zostało ono, wraz ze wszystkimi swoimi inicjatywami i projektami uznane w styczniu 1933 roku za „sztukę zdegenerowaną” i ich działalność została zakazana. Przez NSDAP i rząd Adolfa Hitlera. Informacja taka znacząco by zdezwuowała wrzaski naszych oponentów, stąd wolą powoływać się na bajki o „Der Stürmer”.

Kłamstwo 2: „Szturm” jest antykatolicki

To kłamstwo wiąże się często z następnym, jednak funkcjonują także rozdzielnie, stąd umieściłem je w oddzielnych punktach. Pojawiający się argument o rzekomej antykatolickości „Szturmu” opiera się na wysoce wątpliwych argumentach – twórcze odwołanie się do części spuścizny Stachniuka i „Zadrugi”, postulowana w kilku artykułach indyferentność religijna, czy kilka artykułów, w których padły wysoce krytyczne słowa o Kościele Katolickim w kontekście jego obecnej konduity. A ile było tekstów lub wątków faktycznie antykatolickich? Oczywiście żadnego. „Szturm” to czasopismo narodowo-radykalne, co także uwidacznia się w jego podtytule, tak więc świadomie i konsekwentnie nawiązujemy do ideologii i nurtu budowanych w oparciu m.in. o religie katolicką. Co więcej na naszych łamach pisało i pisze nadal wielu autorów

odwołujących się do religii i wartości katolickich. Doprawdy zresztą bez względu na wyznawaną wiarę, lub jej brak, ciężko byłoby negować znaczenie religii katolickiej dla historii naszego Narodu i całego kontynentu.

A wspomniane fragmenty dotyczące Kościoła Katolickiego? Pisane były oczywiście z perspektywy krytyki liberalnej gangreny, która dotknęła także tę instytucję. Ponadto wątki te podejmowane były nie tylko przez osoby nie będące katolikami (np. przeze mnie), ale także autorów jak najbardziej definiujących się jako rzymscy katolicy. Co więcej, zawsze zaznaczaliśmy, że krytyka nasza nie uderza w samą wiarę, a jedynie w stan w jakim dziś znajduje się Kościół Katolicki.

Kłamstwo 3: „Szturm” jest neopogański

Ten zarzut wiąże się często z poprzednim. „Szturm” wedle niego ma być rzekomo neopogański. Znowuż – ile razy deklarowaliśmy się jako neopoganie? Oczywiście całe zero razy. To skąd te zarzuty? Na naszych łamach parokrotnie (jak już nadmieniałem) przypominaliśmy spuściznę „Zadruży” i jej twórcy – Jana Stachniuka. Oczywiście, Stachniuk był antykatolikiem i stał na pozycji z gruntu antychrześcijańskiej, jednak po pierwsze my akurat do tych aspektów jego myśli nigdy nie nawiązywaliśmy, a po drugie i na łamach „Szturmu” i w wypowiedziach

publicznych (np. wykłady w Centrum Edukacyjnym Powiśle) jednoznacznie stwierdzaliśmy, że element antykatolicki w myśli zadrużnej nie jest dla nas inspiracją. Sam to przyznałem w tekście „Nie tylko Dmowski”.

Ponadto „Szturm” na łamach swoich kanałów social-media powoływał się na słowiańskie tradycje, kulturę, sztukę Szukalskiego etc. Dla niektórych jest to już „neopogaństwo”, a nie zwykle przypominanie o naszych korzeniach i tradycjach.

Kłamstwo 4: „Szturm” jest banderowski

Podtytuł tego punktu to „histeria i emocjonalność sporej części polskich narodowców jako główny motor ich zachowań i działań”. Zarzuty o to, że „Szturm” jest banderowski brzmią jak kiepski żart rodem z Kryszaka. Jednak o ile obecnie już mało który nasz krytyk wyskakuje z takim „argumentem”, o tyle jeszcze niedawno dało się taki zarzut przeczytać często. Skąd się bierze to chyba jasne: z linii ideowej „Szturmu”, który od początku był pozytywnie nastawiony wobec możliwości pojednania i współpracy z Ukraińcami (szczególnie z tamtejszymi środowiskami nacjonalistycznymi) oraz z naszego poparcia dla idei Międzymorza. W ramach współpracy z ukraińskimi nacjonalistami udało nam się między innymi zorganizować wspólne polsko-ukraińskie obchody rocznicy

ludobójstwa wołyńskiego, w ramach którego przedstawiciele Korpusu Narodowego złożyli kwiaty pod pomnikiem ofiar tejże zbrodni. Ponadto gościliśmy przedstawicieli ukraińskich organizacji na naszych konferencjach, jak również redaktorzy „Szturmu” pojawiali się na konferencjach organizowanych na Ukrainie. Ponad wszystko jednak jesteśmy nacjonalistami, a więc po haniebnym marszu „Nie dla polskich panów” w lutym 2018 roku oficjalnie zerwaliśmy współpracę, która do tamtej chwili dawała całkiem spore i pozytywne rezultaty, a jej koniec nie był naszą winą. Czy to jest ten słynny „banderyzm”? Idąc za tym zarzutem, należałoby uznać najpierw, że „Szturm” afirmuje i propaguje idee Stepana Bandery. Albo chociaż je kiedyś usprawiedliwialiśmy, zwłaszcza w kontekście tragicznych relacji polsko-ukraińskich w XX wieku. Oczywiście nigdy nic takiego nie miało miejsca. Podobnie jak nigdy nie zrezygnowaliśmy z polskiego punktu widzenia w polityce historycznej i walce o nią. Skąd więc ów „banderyzm”? Myślę, że z tego samego miejsca, skąd u antyfaszystów bierze się doszukiwanie się we wszystkim faszyzmu. Otóż bierze się to właśnie ze wspomnianej wcześniej hysterii, upośledzonej emocjonalności oraz braku argumentów. Posunięta do granic zdrowego rozsądku zasada zero-jedynkowości każe wszystko przypisać do obozu swojego albo wroga, bez możliwości istnienia innych dróg. A skoro nas ktoś już chce w kontekście ukraińskim przypisać do obozu wroga, to oczywiście do obozu „banderyzmu”.

Kłamstwo 5: „Szturm” to internacjonalis

Kolejne kłamstwo z gatunku nieumiejętności spokojnego wysłuchania konkretnej tezy i przypisania wszystkiego do obozu wroga, którego z banderyzmu zmieniamy na internacjonalizm. Chodzi w tym wypadku oczywiście o nasze idee paneuropeizmu. W skrócie sprowadza się do naszych propozycji sojuszu białych Narodów Europy, którego celem jest obrona naszej cywilizacji i rekonkwista kontynentu z rąk najeźdźców, liberałów i kapitalistów. Wychodzimy z założenia, że Narody Europy tworzą wielką rodzinę cywilizacyjną a wrogowie obecni są wspólni i niemożliwe jest aby zwalczyć ich w pojedynkę. Stąd postulat sojusz i ścisłej współpracy, jak również nasza wrogość wobec szowinizmu czy rewizjonizmu. Dla wielu jednak jest to już „internacjonalizm”. Nie wydzieramy się bowiem jak kretyni, że odbijemy Lwów, nie krzyczymy, że będziemy się za coś mścić (niby jak?), nie nosimy koszulek z Wołyniem, nie dając tym samym jakimś cwaniaczkom zarobić na tej tragedii. Nie udostępniamy też codziennie kilkudziesięciu postów o tym, że gdzieś pijany Ukraińiec wdał się w bójkę albo rozbił samochód. Nie powtarzamy irracjonalnych bzdur, że ktoś szykuje drugi Wołyń, że Angela Merkel to następczyni Hitlera i że Rosjanie zaraz rozpętają wojnę z Polską (w ostatnim przodują głównie typowo PiS-owskie media). Czy to już internacjonalizm? Nie, to zwykły rozsądek i godność człowieka.

Jednocześnie nigdy nie wyrzekliśmy się interesu narodowego, nie zrezygnowaliśmy z polskiej narracji historycznej i pamięci o naszych przodkach o bohaterach, nigdy w ramach postulowanego paneuropeizmu nie twierdziliśmy, że należy poświęcać nasze narodowe interesy. Przeciwnie, uważamy, że białe Narody Europy mają te interesy wspólne. Każdy numer przynosi kolejne propozycje w rozmaitych aspektach tego, jak polepszyć sytuację Polski, Polaków a także całego naszego kontynentu. Wszak już przed wojną najważniejsi ideolodzy narodowego radykalizmu dostrzegali, że Polska to część europejskiej, zachodniej cywilizacji i wypływają z tego określone konsekwencje.

Kłamstwo 6: „Szturm” nie jest związany z polską tradycją nacjonalistyczną

Jako, że w naszych artykułach odwołujemy się do całego szeregu nacjonalistów europejskich, to spotkać się można z zarzutem, że „Szturm” nie ma nic wspólnego z tradycją polskiej myśli narodowej, tak tej endeckiej, jak i narodowo-radykalnej. Wręcz można spotkać opinie (na szczęście rzadkie), że „Szturm” reprezentuje poglądy obce dla polskiej doktryny narodowej. Cóż, pominię już na ile faktycznie polskie środowisko narodowe zna przedwojenną rodzimą myśl narodową. Rzecz w tym, że „Szturm” poza Codreanu, Primo de Riverą czy Ledesmo

Ramosem odwołuje się też, a może przede wszystkim, do Mosdorfa, Piaseckiego czy Dmowskiego. Szczególnie ten pierwszy jest tu przykładem dobitnym. Wystarczy przeczytać jego pozycję „Wczoraj i jutro” i porównać z linią ideologiczną „Szturmu”, aby dojść do wniosku, że występuje wysoka zbieżność.

„Szturm” od początku stawiał na twórcze inspirowanie się szeregiem ideologów i nurtów nacjonalizmu. Odrzucamy przede wszystkim bezmyślne kopiowanie i rekonstruktorstwo starych wzorców, które zastąpić chcemy natchnieniem płynącym z różnych ruchów i postaci, nie tylko zresztą nacjonalistycznych. Nie jesteśmy w tym zresztą odosobnieni, nasza fascynacja Marszałkiem Piłsudskim była już przed wojną praktykowana przez Stachniuka i Piaseckiego.

Kłamstwo 7: „Szturm” nie szanuje rodzimej historii i martyrologii

W nawiązaniu do poprzednich punktów (zwłaszcza o „banderyzmie” oraz „internacjonalizmie”) warto przypomnieć zarzut o rzekomy brak szacunku wobec rodzimej historii, zwłaszcza tej tragicznej. Nasze kontakty z ukraińskimi nacjonalistami rzekomo urągają ofiarom Wołynia, a idea paneuropejska musi *ex definitione* oznaczać wyrzeczenie się o pamięci polskich ofiar powstań, wojen o Niepodległość czy

zwłaszcza ofiar 2 wojny światowej. Prawda zaś jest taka, że już wyżej wspomnieliśmy o wspólnym z Korpusem Narodowym uczczeniu pamięci ofiar Wołynia. Ponadto „Szturm” pojawiał się na marszach i wydarzeniach w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, początku 2 wojny światowej, zwycięstwa w wojnie 1920 roku i innych. Także na łamach naszego miesięcznika, a zwłaszcza jego kanałach social-media zawsze pamiętamy o tragicznych dla nas datach. Tak więc argument ten nie ma żadnego oparcia w faktach. Uważamy po prostu, że polityki i relacji międzynarodowych nie można budować wyłącznie na resentymencie historycznych, a przede wszystkim na wspólnocie interesów i zagrożeń.

Kłamstwo 8: „Szturm” to socjaliści

W tym punkcie właściwie można by napisać kilka albo kilkanaście stron. Choć też byłaby to praca dość wtórna w stosunku do tego, co już publikowaliśmy. Skracając całość na potrzeby niniejszego artykułu: część czytelników o zapatrywaniach kapitalistycznych uważa nas za socjalistów, gdyż w swej publicystyce niestrudzenie punktujemy dehumanizację kapitalizmu, jego wyzysk, patologie oraz wrogość wobec Narodu. Tekstów nawiązujących do tego była kilkadziesiąt, poczynając od pierwszego numeru. Ale czy krytyka kapitalizmu musi oznaczać automatycznie

socjalizm? A przede wszystkim: jak biednym umysłowo i intelektualnie trzeba być, żeby widzieć wszystko w zero-jedynkowym podziale na dwie koncepcje ekonomiczne, które swoje teoretyczne korzenie opracowane miały kilkadziesiąt lat temu? To tak jakby stwierdzić, że istnieją tylko dwa napoje: kawa i herbata, i niechęć do herbaty oznacza automatycznie picie kawy. Równie sensowne co zarzucanie nam socjalizmu. W ilu tekstach faktycznie powoływaliśmy się na determinizm, walkę klas, postulowaliśmy dyktaturę proletariatu? Ano jak zwykle: w żadnym oczywiście. W ilu tekstach sławiliśmy osiągnięcia Wenezueli, Białorusi czy Korei Północnej, albo też gdzie broniliśmy PRL-u albo Związku Sowieckiego? Tak samo – takie wypadki nie miały i nie będą miały miejsca. Samo zarzucanie nam socjalizmu wynika raczej z braku formacji polskiego środowiska narodowego, braku autorytetów i rozpropagowania w naszym „klimacie” rozmaitych klaunów i przebierańców, jak Korwin-Mikke, Cejrowski, Max-Kolonko itp. indywidua. Zamiast tego polecamy lekturę wspomnianego dzieła Mosdorfa „Wczoraj i jutro”. Czy on też był socjalistą?

Kłamstwo 9: „Szturm” promuje feminizm

Ostatnią bzdurą na nasz temat, z jaką się zetknąłem, jest nasz rzekomy feminizm. Kwestie kobieca podnosiła na naszych łamach Marta

Niemczyk, oraz sam się do niej odniosłem w tekście „Dwa nacjonalizmy”. Co jest tutaj feministycznego? Otóż straszliwe dla narodowczyków i konserwatywnych mizoginów stwierdzenie, że kobieta ma takie samo prawo do pracy narodowej, politycznej, społecznej czy kulturowej jak mężczyzna. Czy gdziekolwiek postulowaliśmy liberalizację prawa aborcyjnego? Nie, a część autorów nawet optuje za jego zaostrzeniem (w tym i ja). Czy widzimy w całej naszej kulturze „męską dominację i szowinizm”, czy szukamy żeńskich odpowiedników dla każdego rzeczownika w rodzaju męskim? Oczywiście, że nie. Czy powielamy bzdury i kalumnie o „kulturze gwałtu”? Także nie. Oczywiście, napiętnujemy wszelkie wypadki przemocy domowej, gwałtocieli uważamy że należy wieszać, ale to jeszcze nie czyni z nas ukrytej opcji feministycznej. Mamy doskonale świadomość, że niedorozwój rodzimej myśli narodowej, jak również publicystyki, powoduje rozmaite patologie, jak powtarzanie „mądrości” Korwinów i innych politycznych przegrywów o biciu kobiet, o tym, że „zawsze się trochę gwałci” i innych równie odrażających i niegodnych białego człowieka wypowiedzi. Dlatego też stwierdzenie, że kobieta tak samo ma prawo walczyć za swoją rodzinę, Naród, kontynent czy rasę brzmi dla niektórych strasznie. Jednak jeśli widzicie tu jakąś korelację z „Codziennikiem feministycznym” albo prof. Środą, to nie jest nasz problem, ale Wasz. Wiem doskonale, że większość czytelników potrafi bez problemu zrozumieć nasz przekaz w tym temacie.

Podobnie jak w każdym innym. Dla tej nielicznej mniejszości zaś polecam zakończenie tegoż tekstu.

Myśl, czytaj, walcz

Jak już wspomniałem jest cały szereg obiektywnych czynników, które wpływają na umiejętności poznawcze i analityczne przeciętnego obywatela. Kiepski stan edukacji, ogłupiające media, kultura „memów”, moda na wszystko co przerysowane i wykoślawione, brak prawdziwych autorytetów moralnych i intelektualnych – żeby tylko wymienić kilka najważniejszych. W tych właśnie powodach upatruję przede wszystkim powodu pojawiania się wymienionych kłamstw i nieporozumień. Oczywiście, u części osób rolę gra zła wola, jednak wierzę, że to jednak mniejszość. Większość osób po prostu nie ma wyrobionych nawyków i zwyczajów intelektualnych, ale podchodzi w sposób emocjonalny, powierzchowny i projekcyjny do wielu tematów. Ten ostatni argument rozumiem w ten sposób, że określona osoba tworzy sobie pewną projekcję rzeczywistości, np. uznając nas za „socjalistów” i podporządkowuje temu cały swój osąd. To oznacza, że wiele osób jest po prostu zamkniętych na dyskusję i argumenty, ale z góry wydaje osąd wedle pewnych popularnych paradygmatów (głównie neoliberalnych i centroprawicowych).

Dlatego moją sugestią jest więcej rozwagi, wyważenia i zniuansowania w omawianych aspektach, a także trzeźwa ocena tematu, który chce się zaopiniować. Jeśli chce się komuś zarzucić „banderyzm” to najpierw trzeba sprawdzić czy kiedykolwiek ten ktoś odwoływał się do Bandery, a jeśli twierdzi się, że posiada się wiedzę na temat genezy tytułu miesięcznika, to może warto sprawdzić stronę internetową „Szturmu”? Prawda jest taka bowiem, że absolutnie każdy jest w stanie na podstawie samego pobieżnego przejrzania artykułów w „Szturmie” obalić każde z powyższych kłamstw.

Tak więc na koniec życzę wszystkim więcej rozsądku, wartościowej lektury (która zawsze zwiększa krytycyzm i analityczność), duchowego spokoju i nie podążania za intelektualnymi zwyczajami tej strasznej epoki. Liberalowie i lewica mogą pozwolić sobie na upadek intelektualny i myślowy. My w żadnym wypadku.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Ludzie nie są równi

Ludzie nie są równi. Nie są także równe zbiorowości ludzkie rozpatrywane w kontekście całej planety. Z tego płynie prosty wniosek, że równowartościowe nie są efekty ich (tj. ludzi) twórczości, pracy i kultury zbiorowej, z czego już naprawdę prosty wniosek, że kultury i cywilizacje jako takie także nie są równe. Stwierdzenia te w dzisiejszych czasach brzmią wręcz bluźnierczo. Otaczająca nas rzeczywistość coraz bardziej wypiera najbardziej oczywiste prawdy i konstatacje na rzecz ideologicznego zamętu i zwykłego kłamstwa. Jednym z rozpoznawczych znaków liberalizmu jest posunięta do skrajności idea równości i egalitaryzmu. Wszyscy ludzie mają być sobie równi, bez podziału na lepszych i gorszych, dobrych i złych, utalentowanych i pozbawionych talentów. Siłą rzeczy następuje coraz powszechniejsze cywilizacyjne zjawisko równania w dół, co samo w sobie jest zgubne. Nacjonalizm i szerzej – każda idea tradycjonalistyczna, oparta o odwieczne wartości, musi zająć stanowisko wobec tego zjawiska i problemu. Otaczający nas świat coraz bardziej bowiem przepełniony jest myśleniem opartym o równość, wyrównywanie szans, jak również walkę z „białym uprzywilejowaniem” etc. Warto nad tym zagadnieniem więc pochylić się i szerzej zastanowić nad zjawiskiem równości.

Równość i liberalizm

Jak w ogóle liberalny świat rozumie pojęcie równości i egalitaryzmu? Co to znaczy dla liberała być równym? Nieporozumieniem byłoby sądzić, że chodzi o równość wobec prawa czy równość w systemie ekonomicznym. Liberalizm bowiem wiąże się zawsze z kapitalizmem, a ten oparty o wyzysk i indywidualnie pojęty interes finansowy *ex definitione* wyklucza się z jakąkolwiek równością w tym rozumieniu.

Równość w liberalnym ujęciu to przede wszystkim relatywizm, który nakazuje likwidację jakichkolwiek bezwzględnych kategorii oceny i wartościowania ludzi, ich działań, kultur i ich wytworów. Ludzie są „równi” co znaczy, że poszczególne ich pola działania, ich cechy etc. stawiane są obok siebie i uznane za takie same – albo o tej samej wartości, albo zupełnie bez jej określania. To logiczna konsekwencja liberalizmu i jego nowotworu moralnego. Skoro bowiem dla liberała liczy się tylko „ja”, tylko indywidualny interes i personalne postrzeganie świata, skoro odrzuca się każde myślenie i kategorie kolektywne, to jasnym staje się dlaczego w ten, a nie inny sposób charakteryzuje się równość. Dlatego „małżeństwa lgbt” uznawane są za równe tym „tradycyjnym”, dlatego wytwory różnych kultur i cywilizacji są „równe”,

dlatego też wszelka degeneracja przestaje nią być. Dzieje się tak, gdyż liberalizm odrzuca wszelką moralność i etykę, te bowiem wynikają ze zjawisk wysoce nie-indywidualnych – przede wszystkim z religii oraz powiązanej z nią filozofii. A jeśli odrzucimy moralność, wraz z nią wartości jak rodzina, Naród, wspólnota lokalna, to rzecz takie postrzeganie równości staje się zrozumiałe.

Słyszymy raz po raz o „ubogaceniu kulturowym” jakiego na Europie mają dopuścić się przybysze z Afryki czy Dalekiego Wschodu. Można by zastanowić się jakim cudem ubogacić nas mają ludzie z krajów, gdzie przeciętne IQ waha się czasem w granicach 60-80 punktów. Jak możliwe jest ubogacenie przez ludy podbijane i niewolone za przysłowiowy pęk koralu, rzuconych lokalnemu wodzowi, za to by własnych krajan oddał do niewoli. I pytania te są niezwykle zasadne, wrócimy do nich jeszcze, ale tylko jeśli patrzymy na to przez pryzmat kategorii takich jak „kultura” czy „cywilizacja”. Jeśli spojrzymy na to przez liberalne okulary, to wówczas brednie o „ubogaceniu” stają się sensowne. Przecież Narody, etniczności, imperia, rasy nie mają znaczenia, liczy się tylko indywidualny punkt widzenia podszyty słabością i hedonizmem.

Hierarchia

Już Spengler pisząc o nadchodzących czasach w swojej błyskotliwej książce „Lata decyzji” stwierdzał, że nastać musi powrót do cezaryzmu, do twardej walki, do hierarchii. Sądzę, że w naszym kraju, jeszcze nie tak zainfekowany liberalizmem jak Zachód, dalej przeważająca większość osób jest w stanie dostrzec cywilizacyjną wielkość Europy i jej dziedzictwa. Na zasadnicze pytanie jakie są tego przyczyny oczywiście nie mamy tu miejsca, ale zwróćmy uwagę na jedno. Absolutnie wszystkie wielkie imperia, zwłaszcza te, które przetrwały nie lata i dekady, ale wieki, oparte były na hierarchii. Można by powołać się na setki i tysiące przykładów ze świata nauki ma to, że hierarchia objawia się w naturze, biologii, fizyce i szeregu innych dyscyplin. Jak domniemam jest to jednak wiedza znana każdemu naszemu czytelnikowi i czytelniczce, jak również mamy doskonale świadomość, że rzekome lewicowe uwielbienie dla nauki i naukowości jest ułudą, objawiającą się natychmiast gdy określone fakty naukowe przestają być zgodne z ohydą ideą nowej lewicy czy liberałów.

Hierarchia w narodowej i tradycjonalistycznej optyce

Myśl „Szturmu”, i szerzej – myśl całego nacjonalizmu 2.0, idzie w kierunku rozwiązań społecznych i socjalnych, o obliczu jawnie antykapitalistycznym. W związku z tym pojawiają się oskarżenia, padające zwykle z ust gimnazjalnych fanów przedsiębiorczości i licealnych znawców idei, o rzekomy „socjalizm”, „bolszewizm” czy „komunizm”. Czy to znaczy, że socjal-nacjonalizm jest ideą egalitarną, która neguje hierarchię, a równość w lewicowym wydaniu stawia na politycznym piedestale?

Oczywiście nie. Kiedy krytykujemy kapitalizm nie czynimy tego, gdyż uważamy, że nie istnieją nierówności między ludźmi. Czynimy to, ponieważ kapitalizm w swej treści, idei oraz formie jest doktryną z gruntu antynarodową. Indywidualizm materialistyczny oparty o wyzysk, chęć pomnażania zysku w oderwaniu od narodowych i społecznych funkcji i powinności nie jest czymś, co uznać można w jakimkolwiek stopniu za ideę narodową. Ale czy to ma świadczyć, że ludzie są równi, *ergo* że nie istnieją między nimi różnice?

Ponownie odpowiadamy przecząco. Ludzie w sposób oczywisty różnią się między sobą. Wynika to z najbardziej podstawowych kwestii genetycznych, biologicznych, kulturowych, społecznych. Ktoś ma predyspozycje do działalności intelektualnej, ktoś do sztuki, ktoś do polityki czy sportu. Sprawa jest oczywista. Jednocześnie zaś każdy z nas

jest członkiem Narodu. A więc posiada te same prawa, obowiązki i powinności. Dlatego też naszym postulatem jest rewolucyjny w formie, ale *de facto* wysoce tradycjonalistyczny postulat, aby powrócić do antycznej zasady, wedle której to miejsce w hierarchii warunkuje wartość danej osoby – jej przymioty, zasługi, praca na rzecz ogółu i państwa.

Wiemy doskonale jak w obecnej liberalno-oligarchicznej rzeczywistości wygląda to zagadnienie. To jaką pozycję społeczną zajmuje dana osoba zależy od pieniędzy, urodzenia, konotacji, znajomości, możliwości manipulowania. Poza oczywistą konstatacją, że urąga to sprawiedliwości społecznej, to przede wszystkim prowadzi do degenerowania się wyższych, kierowniczych warstw naszego Narodu. Warstwy te oczywiście nie kierują interesem narodowym, ale nie będziemy negować samego faktu ich istnienia. Jeśli jednak nie ma znaczenia to, ile pracy i wysiłku ponosimy dla Narodu, to w prosty sposób prowadzi do wypaczenia sensu hierarchii. Ta oczywista zmiana sposobu funkcjonowania i wyłaniania się hierarchii, jaka na przestrzeni wieków dokonała się w Europie, jest jednym z najważniejszych powodów upadku naszej cywilizacji. Zauważał to już zresztą Spengler, który w swych pracach niezwykle trafnie diagnozował upadek klas rządzących, które z osób o myśleniu cywilizacyjnym i państwowym przemieniły się w tchórzliwych liderów partyjnych. Samą zaś zmianę już w roku 1938 błyskotliwie opisał Evola, który hierarchię widział przede wszystkim w kategoriach duchowych i

metafizycznych. „Istotą hierarchiczności jest to, że w niektórych jednostkach żywe jest to, co dla innych występuje wyłącznie w formie ideału, przeczucia, niesprecyzowanego dążenia”. To stwierdzenie jest dla nas fundamentalnym określeniem sensu hierarchii. To ci, którzy są wyżej w hierarchii stanowić muszą dla wszystkich pozostałych wzór i drogowskaz. Z kolei ci, którzy są niżej potrzebują takich ludzi, którzy są dla nich kierunkowskazem i ideałem, określając aksjologiczne podstawy funkcjonowania świata. To naturalny porządek rzeczy, gdzie stojący wyżej ma z tej racji nie przywileje i korzyści, ale przede wszystkim jest to powinność i obowiązek. Dokładnie takie podstawy leżały przed wojną w koncepcji Organizacji Politycznej Narodu (OPN), bez względu czy w optyce „ABC” czy „Falangi”. Pozycja na drabinie hierarchii społecznej i narodowej wynikać miała więc z pracy danej jednostki, jej przymiotów i efektów działalności oraz stanowić miała przede wszystkim obowiązek i ciężar, któremu trzeba sprostać. Z tego wynika tradycyjna i prawdziwie cywilizacyjna koncepcja i hierarchiczności, i samej władzy. Tu kryje się różnica między liberalizmem, który wiąże się z pieniądzem, materialnym i narzędziowym traktowaniem ludzi, a postawą, której wyraz dał Fryderyk Wielki, mówiąc „Moje dzieci, jestem tylko waszym sługą”. Musimy przestać patrzeć na postulowaną przez nas hierarchię przez pryzmat czy to kapitalizmu czy socjalizmu. Obie te doktryny, wraz ze swymi odmianami, zaciemniają obraz i traktują to jakże istotne zjawisko

wyłącznie przez pryzmat materializmu. Obie te doktryny zresztą są tu ze sobą powiązane – kapitalizm i myśl liberalna zdegenerowały i wypaczyły pojęcie hierarchii, „zabarwiając” je o ogromną dozę niesprawiedliwości społecznej, a socjalizm (w rozumieniu XIX-wiecznym) starał się z bardzo podobnych pozycji tą degenerację naprawić, zupełnie jednak nie rozumiejąc jej istoty. Istota hierarchii leży gdzie indziej. Zacytujmy jeszcze raz Evolę: „Na tym właśnie, w świecie tradycyjnym, polega tajemnica gotowości do poświęceń, heroizmu i lojalności; a z drugiej strony, także prestiżu, autorytetu i ukrytej siły, na którą nie mógłby liczyć nawet najlepiej uzbrojony despota”.

Z tego punktu widzenia, idei prawdziwie narodowej i opartej o europejskie dziedzictwo hierarchia jest po prostu oczywistością i niemożliwym do usunięcia elementem życia człowieka.

Kultura i cywilizacja

Skoro w obrębie danej całości jak Naród, etniczność czy rasa ludzie nie są równi, to zjawisko to rozciąga się także na różnice między poszczególnymi efektami i wytworami takich całości. Tak więc wbrew coraz powszechniej powtarzanym kłamstwom, kultury i cywilizacje także

nie są sobie równe. Poziom rozwoju danej kultury i cywilizacji wynika z wielu aspektów. Geografia, klimat, posiadane bogactwa naturalne z pewnością grają tu niebagatelną rolę. Jednak kultura i cywilizacja to przede wszystkim efekt pracy człowieka. Tak więc w nim widzieć musimy jeden z istotnych determinantów tego, jak wysoko i daleko rozwinię się dany twór pracy tej czy innej wspólnoty ludzkiej. Ludzie zaś różnią się także pod względem biologicznym. Wiemy doskonale z wielu prac naukowych, że między określonymi rasami zachodzą poważne różnice, między innymi pod względem ilorazu inteligencji, emocjonalności, sposobu postrzegania świata. A to w sposób oczywisty przekłada się na to, jakie są twory pracy kolektywnej. Kultury i cywilizacje to bowiem nie efekt pracy kilku wyjątkowo uzdolnionych jednostek, ale całej zbiorowości. Jeśli więc dana społeczność ma w określonym aspekcie mniejsze możliwości czy predyspozycje, to musi się to przełożyć na ich kulturowe wytwory („kulturowytwory” jak określał je Stachniuk). Sztuka, religia, nauka, prawo, filozofia, etyka – wszystko, co składa się ostatecznie na daną cywilizację wypływa z predyspozycji, jakie posiada dany Naród, etniczność czy szerzej – rasa. Nie chodzi nam tu o prosty rasizm, ale o uznanie faktu, wynikającego logicznie z poprzednich naszych rozważań, że ludzkie cywilizacje nie są sobie równe. Nie oznacza to, że któraś jest gorsza, a któraś lepsza w rozumieniu moralnym czy etycznym. Chodzi tu przede wszystkim o stwierdzenie, że dana

cywilizacja stać może wyżej pod względem poziomu rozwoju niż inna. Widać to przecież doskonale w momentach dziejowych, gdy dochodzi do konfliktu różnych cywilizacji. Czy będzie to podbój Ameryki Południowej, czy jakikolwiek podobny przykład historyczny, widać wyraźnie, że cywilizacje nie są równe. Z określonych przyczyn Europejczycy posiadali broń palną, pojazdy poruszające się na kołach czy byli w stanie wykorzystać transport konny, a podbijani Aztekowie nie. Co więcej, Europejczycy posiadali także przymioty duchowe – religię i jej skutki dla swego postrzegania świata i walki, które w połączeniu z przewagą technologiczną sprawiły, że garstka awanturników podbiła wielkie indiańskie imperia. Zresztą, sam fakt, że to Europejczycy przepłynęli Atlantyk a nie plemiona indiańskie, jest tu symptomatyczny. Nie chcę tu popadać w pełną afirmację i chełpienie się tymi podbojami. Wypada nam przede wszystkim stwierdzić, że tak jak ludzie nie są równi, tak wytwory ich zbiorowej pracy i wysiłku także nie są.

Nasza cywilizacja to nasza własność

Liberalna myśl idzie w kierunku całkowitego zanegowania faktu, że cywilizacje się różnią. Skoro jednak tak i ich wartość jest ta sama, lub wręcz tej wartości nie można określić, to jak można mówić o

jakimkolwiek ubogacaniu, który *ex definitione* zakłada, że coś ubogaca, a więc polepsza stan czegoś innego. Odpowiadać oczywiście nie będziemy, doszukiwanie się logiki, sensu i człowieczeństwa w liberalizmie to droga donikąd.

Jesteśmy nacjonalistami. Nasz Naród zaś wchodzi w skład cywilizacji europejskiej. To oczywiste, że nasza kultura i cywilizacja stanowią wyłącznie naszą własność. Nie mamy absolutnie żadnego obowiązku aby jej osiągnięciami i owocami z kimkolwiek się dzielić. Zresztą ponownie uwidacznia się bezsens logiczny liberalizmu – skoro to nas trzeba „ubogacić”, to czemu my mamy z nachodźcami dzielić się bogactwem naszych państw i całego kontynentu? Cywilizacja nasza to efekt pracy dziesiątków pokoleń naszych przodków, jak również i naszej. Skoro Naród to wspólnota tych, którzy byli, są i będą, a Europa to cywilizacyjna i etniczna rodzina Narodów, to nie ma żadnego powodu, aby do korzystania z wielkości i dobrodziejstw naszej cywilizacji dopuszczać obcych. Śmiem twierdzić, że na przestrzeni wieków to Europa ubogacała kulturowo inne regiony, kontynenty i kręgi cywilizacyjne. Kiedy bowiem głupcy mówią wyłącznie o podboju innych ziem i ludów przez Europę, o kolonializmie, to zapominają dodać, że dzięki temu do szeregu miejsc dotarła nasza nauka, technika i duchowe oraz materialne osiągnięcia. To dzięki wpuszczeniu na europejskie uniwersytety w XIX oraz XX wieku przedstawiciele krajów kolonialnych mogli się oni dowiedzieć, że są

narodami, że istnieje idea samostanowienia narodów oraz poznać struktury funkcjonowania nowoczesnych państw narodowych.

Wmawia nam się, że mamy obowiązek przyjmowania uchodźców, że „ubogacą” oni nas i nasze kraje (choć już udowodniliśmy, że to kłamstwo), że „humanitaryzm” nakazuje nam pomóc im, nawet kosztem pogorszenia się warunków życia w naszych krajach. Swoją drogą, skoro pojawienie się tzw. „imigrantów” ma pogorszyć nasze życie, to jak można mówić o ubogaceniu? No cóż, kolejna liberalna brednia.

Jedynym naszym obowiązkiem jest nasze dziedzictwo, nasz Naród i nasza cywilizacja. Musimy chronić je, rozwijać i przekazać potomnym w jeszcze lepszym stanie, niż je zastaliśmy. Na tym polega zadružny etos, który propagował Stachniuk. Przybysze z Afryki, Azji etc. mają swoje dziedzictwo i ich obowiązkiem jest czynić wszystko, by ich cywilizacja się rozwijała. Jeśli taka ich wola – niech wzorują się na Europie, w końcu w życiu należy równać do najlepszego. Jednak żadną miarą nie uda się zbudować nic wartościowego na multikulturalnej koncepcji mieszania Narodów, etniczności i ras, gdyż wówczas nastąpić musi zwyczajne równanie w dół. Widzimy to zresztą w szeregu krajów europejskich. Uchodźcy kosztują niemieckie czy szwedzkie ogromne pieniądze, zaniżają poziom edukacji, odpowiadają za wzrost przestępczości, nie są kulturowo i językowo przystosowani do funkcjonowania w nowoczesnej

gospodarce. Jedynie koncepcja etnopluralizmu, a więc rozwoju określonych wspólnot ludzkich w swoim domach i na swoim terytorium, jest rozwiązaniem na obecne problemy migracyjne.

W stronę ideału

Hierarchia, co już zasygnalizowaliśmy, służyć ma między innymi temu, aby ludzie stojący na jej szczycie byli wyrazicielami ideału, wzorca postępowania i właściwego życia. Dla tych niżej w hierarchii jest to wówczas poziom, do którego chcą oni równać, zarówno świadomie jak i podświadomie. Rozwój bowiem ma miejsce jedynie wtedy, kiedy ogół społeczności chce rozwijać się, pozbywać wad i stawać coraz lepszymi. Jeśli jednak uznamy liberalny paradygmat „równości”, praw „wykluczonych” oraz walkę z „nietolerancją” to zaprzeczamy istnieniu jakiegokolwiek ideału i wzorca postępowania. Ci lepsi przestają być lepsi, a ci gorsi przestają być gorsi – wszyscy stają się równi. To co czyste równa się z tym co brudne i ohydne, piękno zrównuje się z degeneracją i wypaczeniem, to co zdrowe i normalne równa się zaś z chorobą i wynaturzeniem. To oznacza, że zostaje unieważniony cywilizacyjny proces rozwoju. Normą staje się hedonizm, nihilizm i wszechmiłość, bo skoro prawidłowe wzorce i normy już nie są uważane za lepsze, to jaki

może być sens aby je stosować? Dokładnie tego doświadcza teraz Europa. Skoro „małżeństwa lgbt” równa się z normalnymi, prawdziwą sztukę z tzw. performencami a ludzi uczonych, posiadających wiedzę i mądrość z tzw. „influencerami” i „patostreamerami” to nie dziwny się, że cywilizacyjnie obumieramy. Odrzuciliśmy religie i systemy filozoficzne, duchowość i wartości bezwzględne, których miarą mierzyliśmy ludzi i ich dokonania. Pozwoliliśmy aby hierarchia w jej zdrowym rozumieniu i działaniu zastąpiona została przez liberalne wypaczenie, które widzi wyłącznie zysk, materializm i wpływy. Z drugiej strony skrajna lewica, najlepszy sojusznik liberałów i kapitalistów, postuluje jako lek na postępującą degenerację hierarchii... jeszcze szybszą i większą jej degenerację. To prowadzi do sytuacji, w której nie posiadając zdrowych wzorców, do których dążymy i równamy, stajemy się mimowolnymi świadkami zastoju cywilizacyjnego, a następnie regresu naszego świata. To Ideał jest wyznacznikiem funkcjonowania naszej cywilizacji, określając do czego dążymy i jakich prawideł przestrzegamy. Bez tego przestaniemy być godni miana cywilizacji.

Hierarchia nie jest niesprawiedliwością

Ludzie nie są równi. Nie oznacza to, że ci którzy byłiby na górze normalnej i zdrowej hierarchii mają tych niżej wyzyskiwać, żyć z ich pracy czy traktować przedmiotowo. To zarówno liberalne traktowanie zagadnienia, jak i liberalny model przekształcenia hierarchii. Jeszcze raz pozwolę sobie powołać się na barona Evolę, niech jego słowa będą podsumowaniem moich wywodów:

„Tylko w dzisiejszych czasach dopuszczalna jest myśl, iż autentyczni nosiciele Ducha i Tradycji traktowali ludzi w kategoriach materiału, którym należy dysponować w odpowiedni sposób – upraszczając, że „rozporządzali” oni ludźmi, co miałoby wynikać z kierowania się przez nich osobistym interesem zabezpieczonym przez istniejący system hierarchiczny, poprzez który zyskują oni atrybuty zewnętrznego przywództwa. Byłoby to bezsensowne i śmieszne. Prawdziwą podstawę kategorii tradycyjnych stanowi tymczasem *uznanie* władzy ze strony poddanych. To nie znajdujący się wyżej w hierarchii potrzebują tych znajdujących się niżej, lecz odwrotnie. Istotą hierarchiczności jest to, że w niektórych jednostkach żywe jest to, co dla innych występuje wyłącznie w formie ideału, przecucia, niesprecyzowanego dążenia. Ci ostatni podążają zatem z własnej woli w kierunku wskazywanym przez tych pierwszych; ich podległość nie wynika z podporządkowania zewnętrznego, lecz stanowi o ich wierności względem „siebie”. Na tym właśnie, w świecie tradycyjnym, polega tajemnica gotowości do

poświęceń, heroizmu i lojalności; a z drugiej strony, także prestiżu, autorytetu i ukrytej siły, na którą nie mógłby liczyć nawet najlepiej uzbrojony despota”.

Grzegorz Ćwik

Marcin Bebko - Islamizacja Polski?

Nadchodzi islam

Czy Polsce i Europie zagraża islamizacja? Patrząc na pojawiające się od czasu do czasu artykuły i posty działaczy środowiska politycznego określającego się mianem nacjonalistów dojść można do wniosku, że wróg czyha u bram. Hordy mahometan pod wodzą Saladyna czy innego Sulejmana lub Mehmeta szykują się, aby wprowadzić w naszym kraju nad Wisłą kalifat i egzekwować prawo *szariatu* wobec niewiernych. Tych którzy oczywiście przeżyją, ponieważ jak powszechnie wiadomo na głowy odstępców od jedynej i prawdziwej wiary czeka wyłącznie miecz. Bojownicy dżihadu czekają z palcami na spuście na sygnał od brodatych imamów aby wysadzać kościoły i domy. Trzeba być uważnym i czujnym ponieważ za momencik z pólek zniknie wieprzowina i alkohol. Za chwilę piękne Polki zostaną zniewolone i okryte hidżabem, zmuszone będą wieść żywot w haremach szejków. Ich mężowie uprowadzeni zostaną w jasyr i wieść będą jałowe życie niewolników. Dzieci spotka również los tragiczny, zasilą szeregi janczarów i wynarodowieni i pozbawieni własnej tożsamości wchłonięci zostaną przez masy muzułmanów.

Wizja taka jest obecna w przekazie z “prawej” strony i przez pewien czas stanowiła również ważną kwestię dla obecnej władzy. Instrumentalizacja strachu przed uchodźcami, zwłaszcza będącymi muzułmanami była

częścią działań mających na celu pozyskanie jak największej ilości zwolenników. Czy faktycznie to jednak islam stanowi zagrożenie dla naszej kultury, naszej tożsamości i dla naszego fizycznego istnienia? Czy islamski terrorizm jest czynnikiem, który pod znakiem zapytania stawia naszą dalszą egzystencję? Zastanówmy się chwilę nad tym co jest przyczyną konfliktu islamu z naszą częścią świata. Czy powodem są różnice religijne? Czy dzisiejszy terrorizm islamski to kontynuacja walk z okresu krucjat i rekonkwisty? Czy walka toczy się o święte miejsca a wrogiem jest chrześcijaństwo? Czy konflikt jaki ma miejsce dzisiaj toczy się wokół tego czy Jezus był Mesjaszem czy też był jednym z proroków? Czy spieramy się o to czyja wiara jest tą prawdziwą i komu sprzyja Bóg? Ile z tych pytań znajdzie swoją twierdzącą odpowiedź? Wszystkie, a może żadne?

Spotkania

Prawdą jest, że pierwsze zetknięcie się na wielką skalę obydwu cywilizacji, europejskiej i arabskiej nastąpiło w wyniku konfliktu. Krucjaty i walki jakie miały miejsce w okresie XI-XIII wieku w Ziemi Świętej jak również późniejszy upadek Konstantynopola oraz ostateczne zwycięstwo nad Maurami w XV wieku świadczą o tym jak pełna przemocy była to relacja. W międzyczasie mamy oczywiście rozwijający się handel ale w powszechnej świadomości kontakt ze światem islamu przebiegał pod znakiem wojny a nie pokoju. Przy czym zarówno Arabowie czy też

szerzej muzułmanie jak i Europejczycy byli zarówno agresorami jak i ofiarami. Późniejsza ekspansja Osmanów na Bałkany w XV-XVII wieku oraz dalej, w kierunku Środkowej Europy była kolejnym zderzeniem kultur i odrębnych światów. W świadomości Słowian Południowych lata tureckiej dominacji to okres cierpienia i prześladowań. Podobnie dla Greków i Rumunów. Patrząc z lotu ptaka na kilka ostatnich stuleci, w których jest miejsce na odsiecz Wiedeńską, walki wyzwolenicze w Grecji, wojnę krymską i późniejsze wojny bałkańskie widać, że rzadkie były okresy kiedy pomiędzy *dar al islam* (świat islamu, tak muzułmanie określają kraje muzułmańskie) a *dar al harb* (świat niewiernych, świat wojny) panował pokój. Brak trwałego pokoju nie wykluczał jednak pewnej stabilności i koegzystencji dwóch odrębnych cywilizacji.

Niemożność ostatecznego porozumienia wynikała z oczywistych różnic kulturowych, cywilizacyjnych a zwłaszcza z różnic o charakterze religijnym. Istniejące różnice nie wykluczały jednak cech wspólnych a nawet wzajemnego szacunku w obszarze uznania dla męstwa i wojowniczości przeciwnej strony. Mimo napiętych relacji obfitujących w konflikty obydwie światy współistniały obok siebie przez długi czas, blisko 500 lat. Żadna z nich nie doprowadziła do całkowitej eliminacji drugiej, wątpić też można w to czy takie było dążenie jednej lub drugiej strony. Ta swoista równowaga została naruszona w XIX wieku, kiedy to mocarstwa europejskie rozpoczęły swoje kolonialne podboje. W ciągu 100 lat udało

im się objąć władzę nad całym obszarem, na którym mieszkali muzułmanie. Afryka Północna, Bliski Wschód, Bałkany i daleka Azja znalazły się we władaniu Europejczyków. Można skwitować, że był to odwet za upokorzenia i klęski doznane w czasie krucjat i walk na Bałkanach kiedy to islam kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa, aby u schyłku XVII wieku zaczął tracić swój impet. W latach 1757-1919 dojsć miało do ponad 90 przypadków, w których terytoria muzułmańskie atakowane było przez niemuzułmanów. Po II wojnie światowej duża część z tych ziem została odzyskana przez muzułmanów.

Ówczesne konflikty miały charakter symetryczny, to znaczy że obydwie strony dysponowały mniej więcej takim samym uzbrojeniem. Podobna była technologia i sposób prowadzenia wojny. Jest to ważne abyśmy mieli świadomość tego jak bardzo różnił się on od nadchodzących konfliktów.

Pytanie czy nowożytni Europejczycy byli tymi samymi ludźmi co ich przodkowie którzy wyruszali do Ziemi Świętej w czasie krucjat? Czy byli to godni miana rycerzy potomkowie Karola Młota, Rajmunda z Tuluzy lub Gotfryda z Bouillon, władcy Królestwa Jerozolimy? Czy XIX wieczna Europa wkroczyła na tereny zamieszkałe przez muzułmanów w imię wiary, z modlitwą na ustach gotowych aby zginąć w obronie tego w co wierzyli? Gdyby tak było to Bierdiajew nie pisałby "Nowego średniowiecza" jako wyrazu swojej dezaprobaty wobec współczesnego

świata. Miejsce rycerzy zajęli urzędnicy i handlarze, kapitaliści kierowani przekonaniem o własnej wyższości, która przejawiać się miała w skuteczności z jaką eksterminowani byli tubylcy i szybkości z jaką niszczone były obce kultury. Ta zmiana w mentalności Europejczyków nie pozostała bez wpływu na ich relacje ze światem zewnętrznym oraz powstanie problemy wewnętrznych nieznanych wcześniej.

Zwycięstwo kolonializmu nie wynikało z powodu tego, że ówczesna cywilizacja europejska stanowiła szczytową formą rozwoju ludzkości a było efektem skuteczności w stosowaniu przemocy na masową skalę. Jak to? Przecież to jasne, że „ciapate” to dzikusy, nad którymi słusznie roztoczona została opieka ze strony oświeconych Europejczyków. Gdyby nie interwencja białego pana to by się tam pozabijali wszyscy. A poza tym to tam był syf, brud i ubóstwo, malaria i właściwy porządek zaprowadziła tam dopiero Europa a dokładnie to jej „lepsz” zachodnia część. Czy to przypomina argumentów wysuwanych wobec Polski? Że jej upadek XVIII wieku, jak również w latach II wojny światowej spowodowany był zacofaniem i niedorozwojem? Że oto Zachód świeci jasno a my się odwracamy od niego bo nam wstyd że my tacy jacyś niedopasowani? Czy i dzisiaj nieraz nie pobrzmiwają echa takich wypowiedzi?

Mówienie o peryferyjności w odniesieniu do Polski to temat tabu, ale w podobnej sytuacji jak podczas zaborów czy też w latach okupacji

niemiecko-sowieckiej a potem sowieckiej znalazły się kraje zamieszkałe przez muzułmanów. Chociaż my “kolonizowani” byliśmy i w pewnym stopniu nadal jesteśmy przez Europejczyków to nie znaczy, że siłą narzucona nam nowoczesność różni się od tego co budzi opór ze strony muzułmanów. Czy w takiej sytuacji oświeceniowe wartości z których wywodzi się współczesny liberalizm należy utożsamiać z cywilizacją Zachodu i pisać o jej nieuchronnym konflikcie ze światem islamu?

Czy islamski terroryzm obecnie wynika z chęci zniszczenia chrześcijaństwa i duchowości dawnej Europy? Nie, ponieważ cywilizacja Zachodu wyzbyła się wartości, które stanowiły o jej wyjątkowości i przenikały przez wiele lat wszystkie aspekty życia jej mieszkańców. Sztuka, architektura, idee - wszystko to oparte było na wartościach które obecnie zostały zmarginalizowane. Idee towarzyszące krzyżowcom w wiekach średnich zostały w XIX i XX wieku roztrwonione. Wartości materialne zajęły miejsce wartości duchowych, które decydowały o żywotności naszej cywilizacji. Dziś o miejscu w światowej hierarchii decyduje wartość mierzona wysokością PKB i tempem wzrostu gospodarczego. Zamiast życia ideał i dla idei mamy życie w pustce, którą próbuje wypełnić konsumpcjonizm. Postać krzyżowca jako wroga muzułmanów ma się nijak do rzeczywistości. Ideał średniowiecznego wojownika, który ślubował ubóstwo i który w ascezie upatrywał drogi duchowego rozwoju, który gotów był ponieść śmierć w imię tego w co

wierzył, w Europie został zapomniany. Zastąpił go egoista i indywidualista, dla którego najważniejsze jest zaspokojenie własnych zachcianek. Świat Zachodu dzisiaj to nie świat strzelistych katedr i *christianitas* mających oparcie w Absolucie. Walcząc z religią Zachód odrzucił jeden z najważniejszych elementów go definiujących i stanowiący o jego wyjątkowości. Zamiast tego mamy społeczne patologie, upadek rodziny, kryzys demograficzny i zastój gospodarczy powiązany z finansjeryzacją. Takie społeczeństwo budzić musi niechęć. Nie religia, ale zachodni sekularyzm prowadzący do odrzucenia Boga jest w dużej mierze przyczyną obecnej wrogości. Dla EUropy Tradycja to zacofanie i zabobon. W miejsce wiary mamy pseudo-ezoterykę, skomercjalizowany, pop-satanizm i okultyzm czy dziwaczne kultury UFO. Nic dziwnego, że Rene Guenon transcendencji poszukiwał właśnie w islamie i wstąpił do sufickiego zakonu odrzucając materialistyczne podejście rozwijające się od początku XX wieku w Europie.

Dodatkowo po podziale między mocarstwa kolonialne dawnych prowincji Imperium Osmańskiego region Bliskiego Wschodu poddany został nowemu systemowi ucisku i przemocy. Terytoria te zostały poddane z dnia na dzień zagranicznej dominacji, która doprowadziła do narzucenia obcego porządku prawnego (sytuacja przypomina próby narzucenia liberalnych rozwiązań prawnych np. w zakresie definicji rodziny i jej

praw w ramach Unii Europejskiej) oraz wyrugowania dawnej tradycji wzmagając poczucie wyobcowania z własnego kraju.

Geneza starcia cywilizacji

Jaka jest realna groźba zakończenia naszej egzystencji ze strony islamu? Bez wątpienia będzie ona tym bliższa, im bardziej staniemy się częścią tego co budzi odrazę i wrogość u muzułmanów. Jeśli staniemy się tacy, jak chce dzisiejszy “Zachód” to z pewnością mamy się czego obawiać. Dodatkowo nie tylko zmiany w kwestii obyczajowości i kultury wpłyną będą na postrzeganie nas przez świat islamu. Wsparcie dla inicjatyw w postaci różnego rodzaju konferencji bliskowschodnich i chodzenie na pasku USA pokazują, że jesteśmy narzędziem w realizacji imperialistycznej polityki prowadzonej przez Amerykanów po płaszczykiem szerzenia “uniwersalnych wartości”. Uniwersalizm przekonania w takiej formie sprowadza się wprost do imperializmu, który wymaga użycia siły i przymusu w celu przekonania niezdecydowanych.

Przyjrzyjmy się w jakich okolicznościach doszło do powstania zjawiska islamskiego terroryzmu. Przyjmuje się, że główną inspiracją dla współczesnych działaczy była działalność Bractwa Muzułmańskiego w Egipcie. Powstało ono po II wojnie światowej jako odpowiedź na brytyjski

kolonializm i politykę represji stosowaną przez popieranego przez Brytyjczyków króla Faruka I. Nie mogąc znieść nędzy w jakiej przyszło żyć milionom obywateli własnego kraju działacze organizacji skupili się na powrocie do własnej tradycji i kultury, w tym do religii stanowiącej główny fundament tożsamości muzułmańskiej (swoją drogą to ciekawe, że mówimy o cywilizacji islamskiej a nie mówimy o cywilizacji chrześcijańskiej). Po II wojnie światowej, okazało się że „zwycięstwo demokracji nad faszyzmem” nie oznacza możliwości zrzucenia jarzma kolonialnego przez świat arabski. Dyktatury wojskowych szukających poparcia za granicą, najpierw ze strony ZSRR a potem USA traktowane były z niechęcią. Sprzeciw muzułmanów wobec polityki swoich przywódców w przypadku Egiptu zaczął narastać po zmianie polityki wobec Izraela. Usankcjonowanie w Camp David syjonistycznej okupacji Palestyny potraktowane zostało jako upokorzenie świata islamskiego a Sadat (ówczesny przywódca Egiptu popierany przez Zachód) uznany został za zdrajcę.

Francja i Wielka Brytania również niechętnie były do oddania tego co jeszcze w 1916 roku zostało podzielone na bazie umowy Sykes-Picot. Za wszelką cenę chciały zachować swoje dawne wpływy na obszarze, który podzieliły między siebie po rozpadzie Imperium Osmańskiego, na którym powstały Liban, Syria i Jordania. Układ sił na Bliskim Wschodzie dodatkowo komplikowało powstanie państwa Izrael, początkowo jako

terytorium mandatowego, a następnie na skutek podbojów jako państwa Izrael. Wraz z podnoszącą się temperaturą „zimnej wojny” syjoniści uzyskali poparcie krajów Zachodu co dało możliwość dalszej walki z ludnością arabską i powiększenie terytorium Izraela na skutek okupacji ziem zamieszkanych przez Palestyńczyków. W innych krajach do władzy dochodziły kompradorskie elity popierane przez Zachód, które realizując obce interesy uzależniały rządzone przez siebie kraje od zagranicznego kapitału i kompleksu militarno-przemysłowego. Proces dekolonizacji jaki miał miejsce po 1945 roku przyniósł zmianę w postaci przekształcenia dotychczasowego imperializmu europejskiego o charakterze terytorialnym w ponadnarodowy imperializm USA. Jako przykład może służyć Iran, gdzie Amerykanie do samego końca popierali reżim Rezy Pahlawiego, który doskonale sprawdzał się w roli marionetkowego władcy.

Elity rządzące stawały się coraz bardziej zachodnie. Naśladowanie obcych wzorców stało się oznaką i warunkiem sukcesu. Narzucone z zewnątrz wzorce w obszarze moralności, praw człowieka oraz liberalizm wzbudzały zrozumiałe opór ze strony narodów, którym przyszło żyć w warunkach gdzie to obcy dyktowali im jak mają żyć. W sposób naturalny pierwszym odruchem była chęć walki o zmiany polityczne. Nadzieją miała być demokratyzacja i dopuszczenie zwyczajnych ludzi do władzy. Tak się jednak nie stało, „liberalni” politycy wspólnie z liberalnym Zachodem

uznali, że nie można dopuścić do tego aby Tradycja wygrała z Postępem. Okazało się, że demokracja jest dla wybranych przez Zachód. Wolność wyboru jest dla tych, którzy potulnie będą zgadzać się na wszystko co zostanie im podyktowane. Dodatkowo Zachód poprzez IMF (Międzynarodowy Fundusz Walutowy) i inne międzynarodowe instytucje promował własne interesy, tym samym narzucając politykę gospodarczą, którą arbitralnie uznawał za właściwą. Doprowadziło to do sytuacji w której niewielka, zwesternizowana elita korzystała z wolnorynkowych reform dzięki poparciu obcych mocarstw. Rządziła ona ludźmi którzy pragnęli zmian, których nie byli w stanie przeprowadzić w demokratyczny sposób. Tak niestety działa w praktyce liberalizm.

Odmawianie ludziom prawa do narodowego samostanowienia oraz okupacja ich ojczyzny przez obce wojska są najskuteczniejszym sposobem werbunku do organizacji terrorystycznych bez względu na ich świecki lub religijny charakter. To doświadczenie spowodowało narastanie frustracji i zrodziło potrzebę zmiany w sposobie prowadzenia walki. Islam stanowił oparcie dla wielu ludzi, którzy nie zgadzali się z Zachodnią dominacją. Jednocześnie zdawano sobie sprawę, że słabość gospodarki jak i struktur państwowych uniemożliwia przeciwstawienie się światowym mocarstwom. Dostrzeżono, że bez koniecznych reform ich państwa skazane będą na rolę przedmiotów w międzynarodowych rozgrywkach. Uświadomienie sobie nierozzerwalności walki o samostanowienie z

postulatami dotyczącymi przemian społecznych doprowadziło do obrania jedyne w tych warunkach słusznego kierunku tj. połączenia nacjonalizmu z religią. Można śmiało powiedzieć że powstające po II wojnie światowej grupy muzułmanów walczących o swoją tożsamość i suwerenność były odpowiednikiem narodowego radykalizmu, który narodził się w efekcie sprzeciwu wobec liberalizmu i kapitalizmu. Łączył religię i nacjonalizm rozumiany zarówno jako walka o emancypację własnego narodu jak i o przemiany społeczne obejmujące cały naród. W przypadku świata islamu ważne było pojęcie *ummy*, czyli wspólnoty wiernych. Nabrało nowego znaczenia jako element spajający narody arabskie zamieszkujące różne państwa, jako element wykraczający poza sztucznie wytyczone granice, na które ludzie je zamieszkujący nie mieli żadnego wpływu. Decyzje podejmowano za granicą, w Europie i USA oraz w ZSRR. W Związku Sowieckim również mieszkali muzułmanie i również oni doświadczali zderzenia z nowoczesnością. Modernizacja społeczna i ekonomiczna prowadzić miała do przemian w skali światowej. Nowe społeczeństwo miało być racjonalne, postępowe, humanistyczne i świeckie. Wywoływało to zrozumiałe sprzeciw i zaniepokojenie.

Terror

W tej sytuacji, zdawałoby się bez wyjścia wszyscy ci którzy nie zgadzali się taki stan rzeczy sięgali po takie środki walki, które im pozostały. Jaka bronią dysponuje słaby przeciwko silnemu? Bronią tą stały działania określane jako terroryzm. W tym oczywiście zamachy samobójcze. Takie metody nie wynikają jednak ze specyfiki samego islamu, a raczej z sytuacji w której znalazł się islam w XX wieku. Samobójcze zamachy nie są cechą immanentną islamu. W naszej kulturze również czczono i szanowano wszystkich tych, którzy gotowi byli oddać życie dla swojego narodu. Uważano, że śmierć i poświęcenie dla sprawy wyróżniają prawdziwych bohaterów. Gotowość do złożenia w każdej chwili ofiary ze swojego życia wyróżniały z tłumu prawdziwych wojowników. Podobnie muzułmanie uznali, że kwestia podjęcia walki o zachowanie godności i własnej kultury w wyniku zagrażającej im ekspansji liberalnego porządku opartego o kapitalizm i społeczny modernizm wymaga radykalnych środków. Sama idea samobójczych zamachów nie wywodzi się ze świata islamu, lecz z kręgów tamilskich nacjonalistów tzw. Tamilskich Tygrysów. Była to organizacja, która zorganizowała wiele tego typu zamachów z czasem tworząc nawet specjalne jednostki, które wyspecjalizowały się w konkretnych rodzajach zamachów samobójczych, np. na morzu. Tamilskie Tygrysy były organizacją nacjonalistyczną związaną z walką o utworzenie hinduistycznego państwa niezależnego od buddystów stanowiących większość na Sri Lance (Cejlonie). Nie miała ona nic

wspólnego z islamem. Wspólne były jedynie metody przejęte przez muzułmańskich bojowników.

Zamachy terrorystyczne wykorzystywane były i są nadal jako narzędzie w walce z Zachodem. Na skutek prowadzonej przez muzułmanów walki giną cywile, co wywołuje zrozumiały sprzeciw ze strony „społeczności międzynarodowej”, dodatkowo oczekującej że do głosów potępienie przyłączą się masowo pozostali muzułmanie. Trzeba jednak dodać że cywile stanowili i wciąż stanowią przeważającą część ofiar wszystkich XX wiecznych konfliktów, za które głównie odpowiadają państwa zachodnie i ich armie. Czy Zachód oplakiwał cywilne ofiary wojen w Iraku czy też operacji antyterrorystycznych w innych krajach? Śmierć żołnierzy czy bojowników jest niejako wpisana w wybraną przez nich życiową drogę i tym samym włączenie się do bezpośrednich działań wojennych. Cywile nie mają możliwości obrony, nic dziwnego więc że w krajach arabskich gdzie dochodziło do walk z udziałem obcych żołnierzy taka śmierć budziła nienawiść. Mit wyzwolicielskich wojsk amerykańskich można porównać do „wyzwolenia” przez Sowieców Europy Środkowej. W odniesieniu do Europy Zachodniej widoczny jest przede wszystkim wzrost zagrożenia ze strony radykalnego islamu po 2003 roku, kiedy to USA i zmontowana na podstawie fałszywych i zmanipulowanych informacji koalicja zaatakowała Irak. Wcześniej operacja wojskowa NATO doprowadziła do upadku Talików, którzy nie zgodzili się na wydanie Amerykanom Osamy

bin Ladena. Pretekstem do ataku na Irak były oskarżenia o posiadanie broni masowego rażenia oraz wsparcie dla islamskich terrorystów. Jedno i drugie okazało się nieprawdą. Mówimy tu o konflikcie, w którym światowe mocarstwo dysponujące potężną siłą oraz przewagą technologiczną stanęło do walki z przeciwnikiem o dużo mniejszym potencjale i możliwościach. Ameryka chciała siłą przekształcić Irak w opartą na zachodnich wzorcach demokrację która prowadzić będzie proizraelską politykę zagraniczną, wprowadzi wolny rynek i zapewni Stanom Zjednoczonym miejsce na wojskowe bazy oraz dostęp do swoich złóż ropy. W działaniach przeciwko Irakowi wzięła również Polska, wysyłając do Iraku swoich żołnierzy. Dodatkowo pozwoliliśmy na wykorzystywanie infrastruktury przez CIA do przesłuchań osób podejrzanych o terroryzm. Praktyki te stały w sprzeczności z międzynarodowym i amerykańskim prawem i dlatego dochodziło do nich poza terytorium USA. Polska więc opowiedziała się niestety w jednoznaczny sposób za opcją wprowadzania siłą „zachodnich standardów”.

Celem amerykańsko-sojuszniczej operacji wojskowej w Iraku było oczywiście stworzenie nowoczesnego społeczeństwa zgodnego z wzorcami wypracowanymi na Zachodzie. Nowoczesność oznaczała w tej sytuacji: liberalizm, laicyzację, indywidualizm, kapitalizm oraz dominację międzynarodowych instytucji takich jak WTO (Międzynarodowa

Organizacja Handlu) oraz IMF (Międzynarodowy Fundusz Walutowy). Choć zakończona obaleniem Saddama Husajna, operacja wojskowa nie przyczyniła się do wzrostu poczucia bezpieczeństwa zarówno na Bliskim Wschodzie jak i w Europie oraz USA. Bezpośrednim rezultatem interwencji był wzrost nastrojów antyamerykańskich i antyzachodnich. Powstanie ISIS (Państwa Islamskiego) było efektem próżni powstałym po zmianie władzy. Wielu byłych funkcjonariuszy irackiego państwa nawiązało współpracę z radykalnymi islamistami i rozpoczęło budowę organizacji, która byłaby w stanie walczyć z wojskiem *de facto* będącym okupantem ich kraju. Jednym ze sposobów walki w tym nierównym boju stał się oczywiście terroryzm.

Po Iraku przyszła kolej na Syrię, gdzie w toku wojny domowej początkowo walki toczyły się pomiędzy siłami prezydenta Assada popieranego przez Rosję i Chiny a rebeliantami popieranymi przez USA. Wkrótce jednak na obszarze dotkniętym działaniami wojennymi, które pociągnęły za sobą destabilizację struktur państwowych pojawili się ludzie ISIS tworząc od podstaw nową władzę. Utworzony na podbitym terytorium kalifat stał się wkrótce miejscem, do którego napływali ochotnicy z całego świata aby wziąć udział w świętej wojnie, jak również aby szkolić się w organizacji zamachów terrorystycznych, które przeprowadzane miały być na terytorium wroga. Głównie chodziło oczywiście o USA i Europę. Szczęśliwie Polska jak dotąd nie doświadczyła

terroru w takiej postaci, jaki stał się udziałem np. Francji, Niemiec czy Wielkiej Brytanii. W tym momencie pojawia się na horyzoncie eskalacja sytuacji na Bliskim Wschodzie w związku z napięciem w relacjach z Iranem oraz niepewna sytuacja w Palestynie. W tym drugim przypadku przyczyną jest oferta Donalda Trumpa dla terytoriów arabskich okupowanych przez Izrael. Propozycja ta może zostać potraktowana jako wyraz arogancji i ślepoty amerykańskiej administracji. Sprowadza się do sfinansowania inwestycji amerykańskich firm w Palestynie przez rząd federalny co skutkować ma poprawą jakości życia i powstaniem miejsc pracy a także rozwojem czy też tworzeniem i odbudowaniem infrastruktury, w tym dróg i zasobów mieszkaniowych. Ceną za pomoc ma być pogodzenie się z dominacją militarną i polityczną syjonistów i akceptacja dla utworzenia w przyszłości zamiast niepodległej Palestyny (co zagwarantowane zostało w rezolucji ONZ z 1947 roku) protektoratu izraelsko-amerykańskiego. Miejmy świadomość, że przemoc ze strony islamistów jest skutkiem interwencji mocarstw zachodnich i miała związek z wcześniejszym podporządkowaniem krajów muzułmańskich. Terror był odpowiedzią na okupację wojskową oraz narzucanie liberalnego porządku społecznego stojącego w sprzeczności z tradycyjną kulturą i religią regionu. To nie chrześcijaństwo i religia prowokują przemoc ze strony muzułmanów ale wprowadzana siłą, często we współpracy z autorytarnymi reżimami liberalizacja w sferze

obyczajowości i kultury oraz fasadowa demokratyzacja życia politycznego towarzysząca wprowadzeniu “wolnorynkowych reform”.

Demografia

Innym aspektem mającym wpływ na postrzeganie islamu jako zagrożenia jest demografia. Islamizacja niekoniecznie musi przybierać formy zbrojnych ataków i opierać się na podporządkowaniu w drodze podbojów terytorium Europy. Proces ten może mieć przebieg w zasadzie pokojowy. Wystarczy do tego zdobyć przewagę liczebną przez ludność muzułmańską. Może się to odbywać na skutek dodatniego w tej grupie przyrostu naturalnego, znacznie większego niż w przypadku społeczeństw europejskich. To w połączeniu z występującą wśród nich zrozumiąłą skądinąd tendencją do odrzucenia laicyzacji życia społecznego, w tym życia rodzinnego prowadzi do wzrostu napięć o charakterze międzykulturowym. Możliwa jest też konwersja na islam. O ile ten drugi sposób nie wymaga szczególnych wysiłków o charakterze technicznym, aby zostać muzułmaninem wystarczy trzykrotne publiczne powtórzenie *szahady* (muzułmańskiego wyznania wiary mówiącego o jednym Bogu i o Mahomecie jako jego proroku), o tyle trudnością może być przekonanie potencjalnych wiernych w Europie do podjęcia wysiłku związanego z przestrzeganiem surowych nakazów obowiązujących w islamie w sytuacji,

w której spada zainteresowanie i poziom uczestnictwa w jakichkolwiek praktykach religijnych.

W świecie, gdzie jedynym wymogiem uczestnictwa w życiu zorganizowanym według demoliberalnych wzorców jest stała konsumpcja a wartość ma jedynie wymiar materialny ciężko wyobrazić sobie masową konwersję na islam. Dotyczyć to może jednak potomków ludności arabskiej (muzułmańskiej), która sprowadzona została do Europy w II połowie XX wieku jako tania siła robocza na którą w kapitalizmie zawsze jest zapotrzebowanie. W warunkach dużego bezrobocia i braku skutecznych działań asymilacyjnych nie ma się co dziwić ich radykalizacji. Jak pokazuje praktyka często drugie i kolejne pokolenia zwracają się w poszukiwaniu własnej tożsamości w stronę tradycji. Odrodzenie religijne jest reakcją na sekularyzm, relatywizm moralny, egoistyczne pociąganie siebie. Stanowić ona ma potwierdzenie takich wartości jak porządek, dyscyplina, praca, pomoc wzajemna i ludzka solidarność. Ma to miejsce również w społeczności muzułmańskiej w Europie, która liczebnie stanowi zauważalną grupę. Udział jej w społeczeństwie w przyszłości ma się wahać od 7% (Hiszpania) do 30% w przypadku Szwecji. Ilu z nich własną tożsamość odnajdzie w radykalnych nurtach islamu? Biorąc pod uwagę, że alternatywą jest sekularne, amoralne i areligijne społeczeństwo nietrudno domyśleć się odpowiedzi na powyższe pytanie. To są właściwe powody niechęci muzułmanów do

współczesnego Zachodu a nie religia chrześcijańska, która stanowi podobnie jak judaizm "religię Księgi". Zwrot ku własnemu dziedzictwu w tym religii stanowić ma odpowiedź na lewacką propagandę. Podobnie dzieje się również wśród innych społeczności. Na skutek polityki prowadzonej przez instytucje Unii Europejskiej rośnie liczba tych, którzy gotowi są odrzucić neoliberalny porządek. Skoro promowanie mniejszości i wolnorynkowych reform budzi odrazę wśród Europejczyków, to nie ma co się dziwić podobnej reakcji wśród ludności napływowej. Działania integracyjne prowadzone w takich warunkach poniosą klęskę z uwagi na fakt, że mają one na celu wykorzenienie wszelkich kultur i tradycji narodowych. Następnym krokiem ma być stworzenie jednolitego społeczeństwa opartego na racjonalizmie, sekularyzmie, indywidualizmie i wolnorynkowych dogmatach. Ma to się odbyć na drodze procesy całkowitej homogenizacji i walki z tożsamością narodową poszczególnych społeczeństw. Dotyczy to zarówno ludności europejskiej jak i spoza samej Europy. Tylko głupiec lub oportunistą nie podjąłby w takiej sytuacji walki o prawo do własnej tożsamości.

Wysoki poziom dzietności wśród ludności napływowej jest faktem. Muzułmanie w wielu przypadkach odpowiadają za dodatni poziom przyrostu naturalnego w krajach Zachodnich. Tym samym wraz z upływem czasu zmienia się struktura społeczeństw "starej Europy". Dlaczego tak się dzieje? Korzystne warunki w postaci wsparcia

finansowego, infrastruktury i opieki medycznej na odpowiednim poziomie powinny zachęcać młodych ludzi do zakładania rodziny. Tymczasem korzysta z nich ludność napływowa. Dzietność kobiet na poziomie 2,1 to minimum umożliwiające zastępowalność pokoleń. Aby można było mówić o ekspansji demograficznej konieczny jest jej radykalny wzrost. Rodziny muzułmanów to w przeważającej części rodziny wielodzietne (3-4 dzieci). Jak ma się do tego dominujący również w Polsce model rodziny 2+1? Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć, że dopóki forsowany będzie przekaz uznający taki model rodziny za pożądany i dodatkowo popularyzowane będą hasła stawiające na samorealizację, korzystanie z uciech życia, przedkładanie własnej wygody nad wyrzeczenie na rzecz innych, ukazywanie rodziny jako narzędzia ucisku i patriarchalnej dominacji dopóty w obszarze demografii będziemy przegrywali. Niski przyrost naturalny jest oznaką rozkładu cywilizacji na Zachodzie. Bez działań na rzecz promowania rodziny i ukazywania, że poświęcenie dla rodziny to rzecz chwalebna, czekać nas będzie podbój przez islam na drodze zwiększenia liczby ludności muzułmańskiej. To w systemie demokratycznym przekładać się będzie oczywiście na coraz większy wpływ na politykę a tym samym na rzeczywistość w której żyjemy. Może się okazać że strefa *szariatu* usankcjonowana zostanie prawnie na skutek decyzji politycznych wynikających z przewagi liczebnej muzułmanów. Jakie to będzie miało

konsekwencje dla rdzennych Europejczyków? Dlatego trzeba zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa ale jednocześnie należy spojrzeć realnie na sytuację. W dzisiejszym świecie nie da się wyeliminować zjawiska migracji, jak również zjawiska dodatniego przyrostu naturalnego wśród muzułmanów. Metodą walki powinno być promowanie rodziny i gotowość do poświęcenia na rzecz odbudowania własnego potencjału demograficznego. To wymagać będzie zmiany myślenia. Patrząc na Polskę widać, że posiadanie dzieci to nie jest wyłącznie kwestia odpowiednich warunków materialnych. Program 500+ choć niewątpliwie przyczynił się do poprawy sytuacji materialnej rodzin wielodzietnych, nie spowodował wzrostu urodzeń. Rozszerzenie programu również na pierwsze dziecko niestety nic moim zdaniem nie zmieni. Należy jasno powiedzieć że obowiązek zachowania biologicznej substancji narodu wymaga wyrzeczeń i poświęcenia z myślą o przyszłych pokoleniach. Zwłaszcza że problem niekorzystnych tendencji w demografii nie kończy się na kwestii muzułmanów. W kontekście poprawy poziomu ochrony zdrowia w na coraz większym obszarze Afryki oznaczać to może, że czeka nas kolejna eksplozja urodzeń mająca tym razem swoje źródło w Afryce Subsaharyjskiej. Tym samym na horyzoncie w niedalekiej przyszłości może pojawić się kolejna wielka fala migracji na skutek presji demograficznej. Pytanie, czy do tego czasu będziemy w stanie zmienić niekorzystne dla nas tendencje i powrócić do modelu

rodziny który zapewni odrodzenie naszej cywilizacji? Warto również pamiętać, że obok kwestii demograficznych istnieje szereg problemów mających swoje źródło w kryzysie współczesnej moralności. Należą do nich narastanie zachowań aspołecznych jak np. narkomania, rozkład rodziny (wzrost ilości rozwodów, dzieci nieślubne, ciąży nastolatek), słabość “kapitału społecznego” i związana z tym bierność społeczeństw wobec wyzwań współczesnego świata, folgowanie własnym potrzebom, brak zainteresowania aktywnością intelektualną i kulturową (niski poziom czytelnictwa, ograniczenie uczestnictwa w kulturze narodowej lub jej zanik). To są najważniejsze wyzwania stojące przed nami w XXI wieku. Zagrożenie ze strony imigrantów ma charakter wtórny i podlega instrumentalizacji przez polityków którym z różnych względów zależy na zachowaniu status quo i unikaniu podjęcia konkretnych działań na rzecz zmiany tej sytuacji.

Na zakończenie

Podsumowując, w mojej opinii to nie obecność islamu sama w sobie stanowi zagrożenie. Nie lekceważąc oczywiście groźby w postaci terroryzmu czy szeroko rozumianej islamizacji dokonującej się poprzez zmiany w strukturze etnicznej Europy należy jasno powiedzieć że to współczesna „cywilizacja postępu” zagraża nam najbardziej. Zagrożenie

ze strony islamu to moim zdaniem efekt osłabienia siły oddziaływania naszej Tradycji i Kultury. Obecność muzułmanów w Europie i ich coraz silniej akcentowana obecność oraz ataki o charakterze terrorystycznym to niestety efekt powszechnej globalizacji. Ludzie sami z siebie nie zostają imigrantami jeśli w swojej ojczyźnie znajdują warunki do rozwoju.

W Egipcie, w latach 70 opisywano jak to po całym dniu pracy egipski chłop zmuszony był stać w kolejce żeby za ciężko zarobione pieniądze kupić amerykańskiego kurczaka a następnie zjeść go przed telewizorem kupionym za pieniądze przesłane przez dzieci z zagranicy oglądając amerykańskie seriale. Taka sytuacja występuje również w wielu krajach europejskich, w tym w Polsce. Człowiek wykorzeniony ze swojej kultury, poddany presji otoczenia i nie mający możliwości zmiany swojego położenia będzie sięgał po radykalne rozwiązania. Widać więc, że droga muzułmanów we współczesnym świecie pełna była wyzwań i cierpienia. Dotyczy to nie tylko muzułmanów ale wielu innych nacji. Zastanówmy się więc czy to islam jest ma być naszym głównym wrogiem? Czy też zagrożenie islamizacją wynika z funkcjonowania współczesnego neoliberalnego systemu który rozprzestrzenia się nie tylko w przestrzeni fizycznej ale też ogarnia kolejne dziedziny życia. Ekonomizacja życia społecznego rodzi wszędzie napięcia. Bez zmiany systemu zawsze będzie istniał podział na centrum i peryferia, czego skutkiem będzie konflikt między nimi. Monokultura o zasięgu globalnym to lewacka utopia, której

wprowadzaniu towarzyszyć będzie przemoc oraz konflikty. Posługiwanie się islamem jako zagrożeniem bez pokazania skąd bierze się wrogość ze strony muzułmanów to liberalna manipulacja ukryta za neokonserwatywną maską. Na fali walki z terroryzmem wprowadzane są przecież przepisy pozwalające na inwigilację, ograniczenie prawa do wypowiedzi itp. Wojna z terrorem oznacza również intensyfikację działań mających na celu walkę z "mową nienawiści". Może się okazać, że pod pretekstem "zderzenia cywilizacji" wprowadza się knebel na tych którzy, sprzeciwiają się systemowi a islamizacja to straszak który służyć ma dyscyplinowaniu nieposłusznych i przekonywaniu, że nie ma alternatywy dla wolnorynkowych porządków. Czy konflikt między islamem a światem zachodnim nie wynika z forsowania na siłę multikulti, które nikogo nie uszczęśliwia? Na zewnątrz z kolei zagrożenie wzrasta wraz z propagowaniem uniwersalizmu, który sprowadza się do działań mających na celu przekształcenie świata aby wyglądał jak Ameryka. Oznaki tego ostatniego procesu widać już w Polsce. Do objawów fazy upadku cywilizacji należy również przejadanie nagromadzonego kapitału. Zamiast inwestycji w obszary, które tego wymagają jest on konsumowany.

Nie chodzi więc o apologetykę islamu jako wspaniałej religii pokoju i tolerancji w zderzeniu ze złą Europą i Ameryką. Możemy przyjąć również, że islam to agresywna i obca cywilizacja. Nie zmieni to jednak faktu, że

wymuszany globalizacją multikulturalizm i narzucana odgórnie modernizacja powodują zwiększenie napięć we wzajemnych kontaktach. Zwiększają również częstość występowania wzajemnych interakcji. Pamiętajmy, że do upadku potęg z przeszłości w pierwszej kolejności prowadził w pierwszej kolejności upadek i atrofia ducha. Atak z zewnątrz był tylko tego potwierdzeniem.

Zanim więc damy lajka i udostępnimy zdjęcie brodatych gości w galabijach z podpisem “Czy to jeszcze Polska?” rozejrzyjmy się po ulicach na których królują zagraniczne reklamy i masowo sprowadzane auta z Niemiec, gdzie tłumy ze smartfonami w ręku podążają od galerii do galerii. Musimy przezwyciężyć wewnętrzną słabość będącą pochodną zgnilizny Zachodu. To powinien być nasz cel. Głównym przeciwnikiem jest zagrożenie o charakterze wewnętrznym. Nie szukajmy wrogów na zewnątrz kiedy mamy ich na wyciągnięcie ręki.

Marcin Bebko

Miećław Biały - Homo, Kseno...fobia? Marksistowskie wypaczenie praw natury

Przez ostatnie tygodnie przez nasz kraj przewala się nawałnica tak zwanych "Marszy Równości". Każdy zdrowy Polak patrzący z obrzydzeniem na pochody zboczeńców i degeneratów zostaje przez wszelkiej maści liberałów i lewaków okrzyknięty "homofobem", każdy zaś zachowujący zdrowy rozsądek i w związku z tym sprzeciwiający się imigracji- "ksenofobem". Oba pojęcia są tak naprawdę owocem marksizmu kulturowego i dużego wysiłku naszych wrogów włożonego w tworzenie nowomowy oraz wtłaczania tychże pojęć do publicznego obiegu. Zabieg udał się rewelacyjnie, gdyż dziś nawet nacjonaści niejednokrotnie używają tych dwóch określeń (a szczególnie pierwszego z nich) do zdefiniowania swojego stanowiska w sprawach związanych z rzekomą walką o prawa mniejszości seksualnych (faktycznie jest to walka o przywileje dla mniejszości). Jest to zasadniczy błąd i zabieg, któremu wielu z nas uległo dość nieświadomie. Dlaczego jest to tak ważne? Przecież można by rzec, że to tylko słowa.

Rewolucja kulturowa zaczyna się od stworzenia a następnie zmiany znaczenia pewnych pojęć, słów, zwrotów i terminów. Nowo powstałe terminy mają określać pewne zjawiska czy też zachowania zgodnie z

wektorem zmian, które rewolucja ta ma zamiar wprowadzić. Termin *homofob* udało się przemyścić na grunt publiczny dość dobrze, pomimo negatywnego stosunku zdecydowanej większości narodu do dewiacji. Jak to powiedział Konfucjusz: „Naprawę państwa trzeba zaczynać od naprawy pojęć”.

Czym jest fobia? Definicja brzmi następująco:

fobie

[gr. *phóbos* 'strach'],

med. grupa objawów zaburzeń psychicznych, cechujących się względnie utrwaloną tendencją do unikania pewnych sytuacji (miejsc, okoliczności, przedmiotów, roślin, zwierząt lub osób);

niemożliwość uniknięcia i kontakt z takimi sytuacjami prowadzi do wyzwolenia silnie przeżywanego lęku; stopień uogólniania się takich zachowań bywa niewielki (np. liczba 7, sierść psa) lub bardzo duży (np. otwarta przestrzeń, ciemność); obok pospolitych fobii, pozbawionych większego znaczenia (np. fobia pajaków, myszy), istnieją fobie o b. destrukcyjnym i inwalidyzującym wpływie na życie chorych (np. agorafobia, mizofobia); są objawami nerwicy, mogą też występować w innych schorzeniach psychicznych. [1]

Fobia jest dysfunkcją, która wywołuje stany lękowe, niekiedy nawet paniczny lęk o bardzo silnym natężeniu. Jeśli mieliśmy kiedyś kontakt z osobą cierpiącą na klaustrofobię, czy arachnofobię wiemy jak objawia się tego rodzaju przypadłość. Przyspieszona akcja serca, pocenie się, dreszcze, drzenie, czasem nudności i wymioty, urojenia, lęk potrafi występować nawet bez fizycznego kontaktu z bodźcem, wystarcza sama myśl o nim.

Wypieranie zdrowych, tradycyjnych wartości

Trzonem polskiej kultury jest kultura słowiańska, rodzima. Podstawową jednostką społeczną, w jakiej funkcjonowali nasi lechiccy przodkowie były zadrugi, wielopokoleniowe, rodowe wspólnoty. To, co dziś nazywamy tradycyjnym modelem rodziny, było na tamten okres czymś absolutnie naturalnym. Napływ chrześcijaństwa na słowiańskie ziemie nie zmienił w tej materii absolutnie nic. Fundament rodziny, najważniejszej społecznej jednostki został niezmienny związek mężczyzny i kobiety, którego efektem było potomstwo. Możemy założyć, że pojedyncze przypadki różnych zbroczeń zapewne występowały, jednak był to margines, który nie miał na tyle "polotu" i odwagi, by maszerować po

wsiach i osadach z gołymi genitaliami w objęciach podobnych sobie dewiantów. Takie zabiegi zakończyłyby się najprędzej ścięciem takich osobników. Naturalny, zdrowy i tradycyjny model rodziny pozostawał niezmienny od wieków. Na całym starym kontynencie sytuacja wyglądała podobnie, dlatego śmiało możemy stwierdzić, że zdrowy związek tj. mężczyzna i kobieta stanowią podstawę rodziny i uznać to za model panujący w całej Europie, a więc w kulturze europejskiej.

HOMOFOBIA

Dziś, gdy obserwujemy agresywną ekspansję największej wspaniałokultury XXI w.- marksizmu kulturowego model ten próbuje się zniszczyć. Liberalizm niczym buldożer wjeżdża w nasze tradycjonalistyczne społeczeństwo ze swoją propagandą, próbując przy tym to, co stanowi trzon rodziny i zdrowe odruchy przedstawić jako dysfunkcję, wzbudzić strach, paniczny lęk i wtedy właśnie pada słowo klucz- HOMOFOB.

Zdrowie, tradycję, naturalny ład i porządek próbuje przedstawić się jako dysfunkcję. Ludzi o zdrowych, naturalnych odruchach nazywa się ograniczonymi, ciemnogrodem, średniowieczem etc. Opór wobec zjawiska, którego widok wzbudza obrzydzenie normalnych ludzi, nie jest

w żadnym wypadku dysfunkcją. Marksizm kulturowy próbuje tutaj odwracać role, czyniąc ze zбочeńców zdrowych i normalnych zaś z nie spaczonej chorobą liberalizmu (przynajmniej na tym polu) większości społeczeństwa- ludzi chorych, panicznie przerażonych, zacofanych itp. Zdrowe odruchy próbuje przypisać się jakiejś fobii. Nikt z nas normalnych nie odczuwa bynajmniej lęku, strachu czy innych objawów charakterystycznych dla fobii widząc, słysząc, czy myśląc o pederastach. Budzi to oczywiście niesmak i bardzo często wręcz odrazę dla nachalnego obnoszenia się z czymś, co najzwyczajniej jest po prostu chore.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że tęczowe środowiska to prawdziwa wylęgarnia pedofilii [2]. Według przeprowadzonych badań 40% pedofili to pederasci. Zarzuty względem księży i kościoła katolickiego szczególnie po ukazaniu się filmu „Tylko nie mów nikomu” są jak najbardziej słuszne, jednak warto zaznaczyć, że kler na tle tęczowych zwyrodnialców w kwestii molestowania dzieci to kropla w morzu. [3]

Całe zjawisko pod tytułem LGBT jest uwstecznieniem, nie zaś postępem jak próbuje się nam to wmówić. Mało tego jest to degradacja do poziomu zwierzęcia, które bezrefleksyjnie kieruje się swoimi spaczonymi instynktami, choć i tak należy zaznaczyć, że skłonności homo nie są naturalnym instynktem człowieka. Tęczowe środowiska są właśnie takim regresem. Uznanie dewiacji za coś normalnego jest zaprzeczeniem

elementarnym prawom natury. Ludzie jako gatunek naczelny zostali obdarzeni przez naturę w umysł, który potrafi kierunkować instynktami, zarządzać potrzebami, sposobami ich realizacji. Dzięki umysłowi jesteśmy w stanie weryfikować czy to, co odczuwamy, jest normalne i zdrowe (zarówno w ujęciu biologicznym, jak i społecznym), w innym wypadku kierując się jedynie instynktami, każdy spór czy różnica zdań z napotkanymi ludźmi kończyłaby się walką na śmierć i życie tak, jak ma to miejsce w świecie zwierząt, gdy pojawia się konflikt interesów.

Zdaję sobie sprawę, że dla większości czytelników wszystko, co zostało i zostanie tutaj napisane, jest oczywiste, jednak w sytuacji, gdy zboczeńcy spod znaku tęczy wchodzą drzwiami i oknami do naszych domów, szkół, przedszkoli oraz wychodzą na ulicę ze swoimi chorymi żądaniami i wypaczoną wizją świata musimy to, co jest elementarnym, naturalnym porządkiem, ukazywać na każdym kroku. Normalny związek to kobieta i mężczyzna, wszystko inne jest gwałtem na naturalnym, zdrowym porządku świata i to jest właśnie choroba. Musimy pamiętać o tym, że cały ten marksistowski syf płynie do nas w dużej mierze z USA wraz z postępującą amerykańską kulturą, o czym pisał na łamach Szturmu Grzegorz Ćwik [4]. Warto dodać, że homoseksualizm został skreślony z listy zboczeń przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne (APA) poprzez głosowanie w dodatku po pewnej kampanii politycznej. Bynajmniej nie jest to procedura naukowa.

Rzecz ą jak najbardziej słuszną i normalną jest to, że zdrowi ludzie wychodzą na ulicę, by odeprzeć pochody degeneratów. Rzecz ą jak najbardziej słuszną i uzasadnioną jest to, że sytuacjom takim często towarzyszy przemoc. Tutaj żarty się kończą, to kulturowa wojna o przyszłość naszego narodu i naszych dzieci, na które łąpią zbroczeńcy wszelkiej maści. Opór wobec wszelkiej tęczowej hołoty musi być silny, twardy i radykalny. Jak do tej pory takim właśnie jest i takim też musi pozostać. Silniejszy z każdym kolejnym krokiem podejmowanym przez degeneratów. Na ulicach polskich miast nie było, nie ma i nie będzie miejsca na waszą chorą wizję świata i nachalną propagandę obleśnych dewiacji. Jeśli tego rodzaju wykolejeńcy nie uważają się za ludzi chorych i nie chcą pomocy lekarzy, mogą zawsze „pielęgnować swoją odmienność” w zaciszu własnego domu tudzież na terenach burdeli zwanych skłotami, nigdy zaś na ulicach naszych miast.

Reasumując: normalność-zdrowie i idąca za nimi niechęć do zbroczeń nie jest fobią. Homofobia? Odrzucamy to pojęcie w całości, znika ono z naszego słownika na zawsze.

Ksenofobia

Drugim ulubionym pojęciem używanym przez wszelkiej maści wrogów krwi i ziemi jest ksenofobia.

Sięgając pamięcią wstecz, można śmiało stwierdzić, że jeszcze pięćdziesiąt lat temu, hordy obcokrajowców szturmujących granicę jakiegokolwiek kraju starego kontynentu zostałyby bez większych skrępowań rozstrzelane. Otwarcie strefy Schengen i oswojenie Europejczyków ze swobodnym przepływem ludzi przez granice państw było tu nie lada precedensem. Jak dobrze wiemy nowotwór, jakim jest UE, jest w dużej mierze winien temu zabiegowi.

Do znudzenia musimy powtarzać również, jakie są przyczyny tego zjawiska. Pamiętajmy, że imigranci to skutek większych działań wrogich nam sił. Globalny kapitalizm potrzebuje imigrantów. Tania siła robocza to rezerwowa armia kapitału. Wiemy, że dla wszelkiej maści Januszy Biznesu oraz międzynarodowych gigantycznych korporacji, imigracja to rezerwuaria taniej pracy, przybysze są nadzwyczaj potrzebni wolnorynkowcom. Bogiem kapitalistów jest pieniądz, tak więc robiąc wszystko by maksymalnie niwelować i ograniczać koszty, muszą dbać, zabiegać i walczyć z rządami państw i narodów o dostęp do imigrantów. Imigracja generuje, jak wiemy, obniżenie stawek płac w krajach docelowych migrantów, jednocześnie generując biedę oraz coraz większe rozwarstwienie społeczne. Dochodzi również coraz częściej do sytuacji, w

której ludność napływowa zarabia lepiej od autochtonów [5]. Ważnym i znanym szczególnie na przykładzie krajów zachodnioeuropejskich aspektem napływu obcych jest wzrost przestępczości. Narażone zostają szczególnie niestety kobiety. Jednak nie tylko przestępstwa na tle seksualnym są domeną osobników nieczujących kompletnie żadnej więzi z krajami ich goszczącymi. Ilość popełnianych ogółem przestępstw wzrasta wraz z liczbą nachodźców. Dzisiaj mamy pełną świadomość, że eksperyment zwany wielokulturowością nie zdał egzaminu. Przykłady krajów zachodniej Europy jak na dłoni pokazują nam, że nawet gdy pierwsze pokolenie napływowej ludności doskonale się asymiluje, kolejne paradoksalnie przechodzi kryzys tożsamościowy, nie akceptując cywilizacji i kultury europejskiej, w której oscyluje. Wtedy to następuje zwrot przeciwko rdzennej ludności, wroga postawa względem gospodarzy, często radykalizacja religijna (mam tu na myśli islam). Chwilę później widzimy powstające getta, strefy „no go”, do których biali nie mają wstępu i radykalizm przejawiający się atakami wymierzonymi w białą ludność na ulicach miast. Demokraci, liberałowie, lewactwo oraz wszelkiej maści marksiści kulturowi doprowadzają do coraz większego napływu azjatyckiej i afrykańskiej ludności również do Polski [6], maskując przy tym oczywiście wszelkiego rodzaju zdarzenia i fakty mając w zwyczaju nazywać je "incydentami". Mówię tutaj stale o imigracji pozaeuropejskiej, jednak nawet ta europejska, z jednego kręgu

kulturowego jest zjawiskiem niepożądanym. Ukraińców mamy na ten moment w naszych granicach już około dwóch i pół miliona. Pomimo zbliżonego etnosu i kultury, a co za tym idzie nie drastycznego przebiegu tej imigracji, jest to zjawisko szalenie szkodliwe zarówno dla nas Polaków, jak i dla Ukrainy.

Drugą stroną medalu jest niszczenie krajów rodzimych, z których migranci wyruszają. Idealnym przykładem jesteśmy my sami i miliony Polaków wyjeżdżających za chlebem. Miejsce tych, którzy ojczyznę opuścili zajmą natchodźcy. Podobnie sytuacja wygląda właśnie na Ukrainie. W miejsce Ukraińców, którzy opuszczą swe ziemie, kapitaliści zapewne postarają się o pracowników z krajów Afryki i Azji tak by ich własny kapitał, który tam ulokują, mógł przynosić maksymalne zyski. U nas proces ten już trwa a zalew afro-azjatyckimi imigrantami, jest coraz większy. Schemat jest identyczny dla każdego z krajów europejskich, różnica jest taka, że w Polsce proces ten postępuje w galopującym tempie. Doprowadza to do tego, że już dziś na ulicach nawet mniejszych polskich miast zaczyna być coraz mniej bezpiecznie oraz coraz bardziej "różnorodnie". Nie możemy jako nacjonałiści być hipokrytami. Wielu stroi się w narodowe piórka, podczas gdy sami emigrują do innych państw i można by to tłumaczyć brakiem pracy w Polsce, słabymi płacami itd. Nie tędy droga, nie możemy stawać w kontrze do pewnych zjawisk, samemu będąc ich częścią. Chcąc nie chcąc w takim działaniu wspieramy

imigrację. O ile sezonowe prace za granicami kraju są dość zrozumiałe i akceptowalne, o tyle przebywanie i osiedlanie się na stałe poza granicami jest co najmniej nie na miejscu, jeśli chodzi o nacjonalizm.

Dla nas, etnonacjonalistów, zasadniczą kwestią związaną z imigracją jest podmiana ludności, a więc wymieranie etniczne naszego narodu (zestawiając duży napływ niebiałych imigrantów ze stałym niżem demograficznym), nie tylko aspekt ekonomiczny. Nasza rasa umiera. Etnos się kurczy w bardzo szybkim tempie, podczas gdy ludność Trzeciego Świata stale powiększa swą liczebność. Jeżeli tendencja ta w szybkim tempie nie ulegnie zmianie, czeka nas marny los, za przykład posłużę się znów zachodem. Spójrzmy na Francję, Belgię, Anglię, Holandię czy Niemcy. Świadomość dziedzictwa etnicznego jest szalenie ważnym aspektem, który dziś w naszym narodzie niemal nie istnieje. Już samo słowo rasa niejednokrotnie budzi zaalarmowane spojrzenia i negatywne skojarzenia. Tutaj jest nasze pole do działania. Naszą publicystyką musimy zmieniać ten aspekt i coraz głośniejszy, jawniejszy i otwarcie mówić o zachowaniu naszej etnicznej wyjątkowości, niepowtarzalności, odmienności. Etnopluralizm jest tutaj środkiem zachowania prawdziwej różnorodności (nie bójmy się używać tego słowa w faktycznym jego znaczeniu), zgodnie z podstawowymi prawami przyrody.

Coraz częściej na ulicach miast Europy a dziś także w większych polskich miastach nacjonaści organizują swoiste patrole. System w żadnym wypadku nie zapewnia bezpieczeństwa białej ludności, jeśli chodzi o problemy z imigrantami także wyznawcy idei nacjonalistycznej, biorą sprawy w swoje ręce. Coraz częściej można spotkać się z sytuacją, gdy już nie tylko wyżej wymienieni organizują się w tego rodzaju przedsięwzięcia. To bardzo ważny aspekt biorąc pod uwagę skarlenie walecznego ducha narodów starego kontynentu, do którego doprowadziło wiele wspakulturowych czynników.

Liberalno lewacka odpowiedź na każdy ruch samoobrony czy to na ulicach, czy też w retoryce uświadamiającej w kwestiach etnicznych narodu polskiego kończy się jękami i wrzaskami naszych oponentów. Spotykamy się ze swoistym koncertem o nazwie 'Ksenofobia'. Zdrowe odruchy ludzi niepozostających ślepyimi i biernymi na sprawy rasy nazywane są wszelkimi -izmami a sami piewcy czystości krwi zrównani z pewnym malarzem ze śmiesznym wąsem. O ile prawica i narodowczyki boją się tego rodzaju retoryki oraz zarzutów jak ognia, o tyle my, radykalni nacjonaści niespecjalnie przejmujemy się chorymi wymysłami naszych oponentów. Nazywajcie nas, jak tylko chcecie, nie zamierzamy wam się z niczego tłumaczyć. Podobnie jak w przypadku poprzedniej rzekomej fobii, jaką opisałem wyżej tak i w tym przypadku stwierdzamy i głośno zamierzamy mówić o tym, że nie istnieje nic takiego jak

ksenofobia. A przynajmniej nie jest czymś, z czym my, etnonacjoniści mamy cokolwiek wspólnego. Stawanie w obronie narodu i etnosu jest czymś normalnym. Prawo do samoobrony sięgające po przemoc jest czymś absolutnie naturalnym, zdrowym, pożądanym. Mentalność ofiary na kolanach jest chorobą, ojkofofia jest chorobą i jedyną fobią, o jakiej będziemy mówić i jaką będziemy zwalczać. Stawanie naprzeciw normalności i prawom przyrody jest chorobą. Ksenofobia? Nie znamy tego słowa, nie dotyczy nas.

Strażnicy praw natury

Odrzucamy waszą chorą nowomowę, którą współtworzycie, z nacją której nazwy nie można dziś wymawiać. Wiemy dokładnie, kto stoi za tymi przemianami i na czele banków oraz korporacji. Przejrzeliśmy was i zerwaliśmy maski z waszych twarzy! [7] Dziś już nas nie omamicie, nie zaszczujecie swoją narracją i retoryką stawiającą nas w gronie dysfunkcyjnych psychicznie i społecznie ludzi. Jesteśmy w pełni zdrowymi synami i córkami tej ziemi, strażnikami praw natury. Opór i walka ze wszystkim, co zaprzecza boskim prawom natury, kierującym światem od wieków jest naszym obowiązkiem i tą właśnie ścieżką

kroczy. Pozbawieni poczucia winy za swój kolor skóry, za zdrowe uczucia skierowane do płci przeciwnej, za swoją narodowość, kulturę oraz dziedzictwo zarówno te aryjskie (indoeuropejskie), słowiańskie, jak i narodowe, polskie. Dziś stoimy bez kompleksów, dumnie z podniesionymi głowami, gdyż obmyliśmy twarze z hańby wspaniałoty i poprawności politycznej. Dziś stoimy w zwartym szeregu, by zniszczyć współczesny, chory świat. Nasze szeregi wciąż rosną, rewolucja narodowo-syndykalistyczna nadejdzie, a wtedy wygramy tę wojnę. Za pracę, wolność i sprawiedliwość! Za krew i ziemię! Sława!

Miećław Biały

[1] <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/fobie;3901679.html>

[2] <https://wpolityce.pl/polityka/452986-gwalty-na-dzieciach-w-imie-ideologii>

<https://stoppedofilii.pl/dwoch-tatusiow-gwalcilo-chlopca-i-sprzedawalo-go-innym-pedofilom/>

<https://stoppedofilii.pl/homoseksualisci-na-czele-najwiekszej-grupy-pedofilskiej-3/>

<http://autonom.pl/?p=27062>

<https://stoppedofilii.pl/teczowy-dzialacz-ze-szwecji-chcial-uczyc-14-latka-sadomasochizmu/>

<https://stoppedofilii.pl/dzieci-ucza-sie-jak-dawac-pieniadze-striptizerom/>

<https://stoppedofilii.pl/tanca-w-klubach-gejowskich-teraz-ucza-kilkuletnie-dzieci-o-roznorodnosci/>

[3] <https://prawy.pl/3958-do-40-proc-homoseksualistow-to-pedofile-w-mediach-cisza/>

<https://stopaborcji.pl/homoseksualizm-a-pedofilia-zobacz-rzetelne-informacje/>

<https://stoppedofilii.pl/homoseksualisci-na-czele-najwiekszej-grupy-pedofilskiej/>

[4] <http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/892-grzegorz-cwik-odrzucic-mit-stanow-zjednoczonych>

[5] <http://autonom.pl/?p=27194>

<http://autonom.pl/?p=27317>

<http://autonom.pl/?p=25826>

<http://autonom.pl/?p=27280>

[6] <http://autonom.pl/?p=24457>

<http://autonom.pl/?p=23336>

<http://autonom.pl/?p=27248>

[7]

<https://www.youtube.com/watch?v=YKs3bbY7uZk>

Miłosz Jeziernski - Dlaczego przegrywamy?

Casus

belli

“Wojna się nie zmienia”, przynosi ofiary i bohaterów, poświęcenie i tchórzostwo, wygranych i przegranych, geniuszy i nieudaczników. Odkrywa wszystkie ludzkie słabości, wydziera je bezlitośnie, do nagiej kości. Jest też ostatecznym budulcem charakteru. Ujawnia męstwo i heroizm. Posuwa granice do maksimum, tu nie ma prawa zaistnieć złoty środek, kompromis lub porozumienie. Obie strony na niższym szczeblu, masowym zawsze uważają to za rzecz ostateczną, zero-jedynkową. Jeżeli strzelasz do wroga, to wiesz, że masz rację. Życie i śmierć jest tu jedynym dialogiem. I chwala tym co te zasady rozumieją. Niestety w coraz bardziej spacyfikowanym świecie, proste sprawy gmatwiają się w bagnie uogólnień i tchórzliwego umiarkowania. Pseudo-racjonalnego szukania kompromisu. I ta choroba dopadła tych, którzy stoją niby na straży ładu tradycyjnego, hierarchicznego uświęconego wiecznością. Ludzi, którzy powinni rozumieć istotę wojny, nie tylko tej z wypluwającym ogniem dział, ale dziejącej się w innych sferach. Najeźdźca, który plądruje, gwałci, może i nam nie zagraża, ale nie zapominajmy, że ten najeźdźca oprócz łupów często chciał zmienić charakter lub

spustoszyć ewentualnie wyniszczyć podbitą ludność. Dziś w erze burżuazyjnego poszukiwania kompromisu, zdekonstruowano umiejętnie koncepcję „wroga” na osobę posiadającą odmienne zdanie. Liberalizm zaorał system immunologiczny, który pozwalał stawiać zdecydowany opór w cywilizacji opartej na krwi i ziemi. Przywiązaniu do tradycji i wspólnoty, która kultywując swoje zwyczaje przez wieki doskonaliła swoje społeczne DNA. To uległo infekcji. Trudno mówić tu o jednym przełomowym momencie w historii defetyzmu obrońców „konserwatywnego ładu”, w którym miast bronić aksjomatów uświęconych tradycją sięgającą antycznych korzeni naszego kontynentu, zaczęli bawić się w „parlamentaryzm” z wrogami własnej cywilizacji, o tyle groźniejszymi bo wewnętrznymi. Pacyfizm, mieszczański sybarytyzm, wygoda zabijająca ideał, liberalizm, pragnienie świętego spokoju i prostacki elitaryzm, marna kopia arystokratyzmu. Kiedyś chorowali na chłopomanie, dziś jest to swego rodzaju „szlachtomania”, pogarda plebejską gwałtownością i ludem. Napompowany elitaryzm zupełnie oderwany od tradycyjnie pojmowanego hierarchicznego porządku. W tym wszystkim pogubili się też w rozumieniu pojęcia walki i wojny. Zafascynowanie zachodnim salonem i stylem uprawiania polityki zaowocowało, że anglosaskie wzory stworzyły model marnej kopii „tweedowego konserwatysty”. Dandysa dla bycia dandysem. W rzeczywistości nerda, samca beta, oderwanego od

prozy życia i realiów ulicy. Z tego ostatniego zresztą rezygnuje sam w poczuciu fałszywej elitarności. Erudyta, zaznajomiony z historią, opiewający czyny Żołnierzy Wyklętych, obrońców Termopil i monumentalizmu i potęgi Cesarstwa Rzymskiego oraz solidarności europejskiej i rycerskiego kodeksu okresu krucjat, gdy dochodzi do aktu czynu to popada w defetyzm i pacyfizm. Zamiast wojownika, odkrywcy, naukowca-zdobywcy prawica wyhodowała złąknionego nieudacznika.

Spoleczne HIV

W Europie od dawna typ salonowego konserwatysty przegrywa wszystko co może, wycofuje się z pola bitwy i opuszcza twierdze, które były bastionami naszej tożsamości w ramach wyimaginowanego i narzucanego pluralizmu światopoglądowego. Nie rozumie, że panujący światopogląd może być tylko jeden, w kilku odcieniach, nigdy zaś tej władzy dzielić nie można. Oddając fundamenty naszej cywilizacji naszym wrogom zezwalamy na założenie tam min i detonację. W Polsce erozja trwa od dawna, niezauważalna dla mas zaimplementowała pierwszy stopień, który osłabia społeczny system immunologiczny, chroniący w duchu schmittiańskiej polityczności wspólnotę przed obcymi. Nacjonalizm kulturowy mieszający pojęcia

administracyjnego obywatelstwa z tożsamością narodową. Antyrasizm i fałszywie pojmowana równość różnice biologiczne sprowadzające do koloru skóry. Relatywizując pochodzenie, relatywizuje się też kulturę, która w tej koncepcji ma być narodotwórcza. Kultura nie tworzy Narodu, to Naród tworzy kulturę, zarówno jak i dopasowaną do jego potrzeb ekonomicznych.

Kolejnym etapem jest absolutyzacja demoliberalnego „państwa prawa”. Konserwatysta, który wybiera prawo stanowione wykluczające się z Tradycją? A gdzie duch karlistów? Nawet anarchista Bakunin zauważył, że „Społeczeństwo jest naturalnym sposobem istnienia zbiorowości ludzkiej. Społeczeństwem nigdy nie rządzą kanony prawne, lecz obyczaje i tradycja”[\[1\]](#). Prawo jest legitymizowane o ile opiera się na Tradycji, ta zaś na porządku naturalnym. Tylko wtedy zasady mogą być przyjęte przez Naród. Dzisiejszy konserwatysta w swym fałszywym zamiłowaniu do porządku opartym na pałce i policyjnym bucie oraz burżuazyjnym poczuciu świętego spokoju absolutyzuje prawo stanowione przez reżim demoliberalny. Tym samym osłabiając słuszny opór rodzący się wśród ludu, którym ze względu na swoją antyplebejskość gardzi. Konserwatywny erudyta i realista idzie nawet wbrew twierdzeniom klasyka myśli patriotycznej i realpolitik, Machiavellego, swym nadskakiwaniem krzykliwym elitom odrzucając oparcie swej pozycji o lud, co słynny doradca Medyceuszy uważa za błąd. Lud jest najlepszym

zabezpieczeniem władzy, a nie opinia elit.[\[2\]](#) Opór oddolny, dzisiejszy konserwatysta uważa za barbarzyński, nie zauważając przy tym, że to nie jest plemienny tumult, a archaiczna manifestacja siły fizycznej. Kto powiedział, że przemoc wygląda pięknie? Ulica mówi swoim gniewnym głosem, broni wartości wiecznych, tymczasem konserwatyści polscy bronią prawa stanowionego, czegoś zmiennego i stosunkowo relatywnego. Wybieram ulice, plebejskość i Tradycje, a nie pierwotny lek przed wykluczeniem z salonu. Kolejnym etapem jest kapitulacja. Klub Jagielloński piórem swojego redaktora naczelnego Piotra Kaszczyszyna optuje za małżeństwami jednopłciowymi. Wcześniej ten sam redaktor snuł wizje „wielo-polaka” nadając polskości wyraz ideologiczny, który chronić będzie uniwersalne wartości uznane za liberalne[\[3\]](#). Takim sposobem ideologizując tożsamość i odrywając ją od naturalnej ewolucji i Tradycji wstrzykuje się ponowoczesność i liberalizm w zdrowy organizm. Który też szybko wiotczeje pozbawiony swojego systemu ochronnego. Prawica oficjalnie staje się niszczycielem tradycyjnego ładu wypracowywanego przez Naród wiekami. Wszystkie zmiany, które proponuje są wyhodowane na gruncie zupełnie wrogim i wykluczają z aksjologicznie z podstawami naszej tożsamości. Tu nie ma miejsca na pluralizm, to żadna różnorodność poglądów. To bitwa wirusa i przeciwciał. Końcowym etapem jest śmierć tradycyjnego społeczeństwa i zastąpienie go szarą, bezideową, skrajnie

egoistyczną masą nienajedzonych konsumentów folgujących swoim najohydniejszym i najniższym fantazjom oraz instynktom. Inne narracje, inne nadbudowy, skutek rewolucji ten sam. LGBT i promocja pluralizmu oraz antyprzemocowości przez prawię pozbawi społeczeństwo instynktu samozachowawczego jaki potrzebuje wspólnota do dalszego rozwoju. Kolonizacja przez obcych nazwana multikulturalizmem, wyparcie własnej tożsamości w oparciu o liberalny dogmat jej płynności doprowadzi do zaniechania jakiegokolwiek próby obrony przed narzuconą autoidentyfikacją. Rozbicie komórki rodziny zniszczy totalnie demografię, a koncerty będą miały większe argumenty na sprowadzanie taniej siły roboczej z kręgów całkowicie nam obcych i dzikszych. W narzuconej kapitalistycznej narracji w kraju półkolonialnym jakim jest Polska, a taka retoryka trafia na podatny grunt. Społeczeństwo zostanie rozerwane i zatamizowane. Kontrolowane przez efemeryczne grupy lobbystów. To nie jest mroczna darwinowska wizja megamiasta z klasyki cyberpunka, to już się dzieje na naszych oczach. Trans-humanizm w literaturze cyberpunk lat 80, multikulturowość miast, hedonizm, hegemonia korporacji były efektem negatywnym światowego kapitalizmu. Dziś nawet siły deklaratorywnie strzegące ładu i tradycyjnego porządku reklamują to jako pluralizm dojrzałego społeczeństwa.

Prawicowe

dzieci

kwiaty

To właśnie pokazał Białystok i sprzeciw wobec nowej religii LGBT, tolerancjonizmu, kolejnej fali rewolucji. Prawica choruje na pacyfizm. Po wydarzeniach białostockich scena prawicowa w Polsce się podzieliła. Ujawniły się publicznie rysy, które wcześniej tkwiły w szeroko pojętym obozie prawicowym. Liberalowie i tchórze na prawicy ze swoją obłudą wyszli z jaskiń. Rafał Ziemkiewicz przed wydarzeniami białostockimi pisał „Wielkość Józefa Mackiewicza wyrażała się między innymi w tym, że kiedy inni chcieli traktować komunistów jak równoprawnych uczestników publicznego dyskursu, mówił zawsze jasno: komunizm to zło, które chce nas zniszczyć. Kto wdawaj się z takim złem w dyskusje, kto mu udziela praw, których komuniści odmawiają innym, rozbraja się wobec nich i skazuje się na to, że prędzej czy później zostanie przez nich podbity i zniszczony”[\[4\]](#). Po burdzie wywołanej pojawieniem się degeneratów na ulicach miasta, zamieszkanego przez zdrową część Narodu, szukał prowokatorów i oczywiście jak na prawicowca, który hołubi czyny zbrojne, ale zwycięskie, byle nie klęski, zaczął kajać się za przemoc, wraz z Terlikowskim, Bosakiem i całą Konfederacją, która uzurpuje sobie prawo do nazywania się ruchem czy partią endecką. W takim razie pacyfistom z ww. zalecam zapoznać się z metodami stosowanymi przez ich epigonów w międzywojniu. A także wyznawanymi wartościami, bo żaden parlamentarzysta nie potępiał przemocy, o ile owa

miała sens. To był realizm. Czy ktoś z salonowych piesków prawicy zadał sobie pytanie czemu z ulic większości polskich miast po tryumfach Marszu Niepodległości zniknęła Antifa? Czy to państwo, które w demoliberalnym ładzie uzurpuje sobie monopol na przemoc usunęło lewackich bojówkarzy? Czy pamiętają próby rozbicia Marszu Niepodległości i ataki na prawicowych dziennikarzy czy polityków, innych działaczy w pociągach w drodze na Marsz? Wytepienie bojówek Antify to nie jest robota służb, do których większość prawicy żądnej porządku ma jakiś niezdrowy fetysz, otóż zrobili to ludzie podobni tym, którzy dzielnie stawiają opór pochodom wynaturzeń w ich miastach. Ci co rozumieją zasady wojny. I nie szukają zrozumienia w salonach, z którymi walczą. I to tych ludzi dziś stygmatyzuje polska prawica.

Membrana

propagandowa

Dzisiaj potępia się przemoc nie wtedy gdy użyta jest bezsensownie, ale przez jej naturę. Co ciekawe nie robi tego lewica. Czy mainstream lewej strony kiedykolwiek potępił zamieszki w Hamburgu? Nigdy, owszem nie popierali przemocy otwarcie, ale często mówili o słusznej sprawie, o którą walczą zrewoltowani radykałowie. Lewica wykształciła masę narzędzi

metapolitycznych, czy to granie skandalem, albo tolerancją represywną. Kolejny przykład to membrana propagandowa, przez którą umiarkowana mainstreamowa strona przepuszcza przekaz radykałów. Tu w odróżnieniu od prawicy nie działają na siebie przeciwstawne wektory, które wykluczają skrajność obcinając sobie skrzydło. Nowa Lewica normalizuje i tłumaczy masom o co walczą radykałowie. Ustawia ich przekaz po swojej stronie. W Polsce podobną próbę podjął PiS chłonąc modę na patriotyzm, notabene wyrosłą z radykalnego antyliberalnego buntu w erze świetności Marszu Niepodległości. Po czym tradycyjnie dla prawicy uciął radykalne skrzydła i zaczęły się represje. Lewica mainstreamowa nie odcina się od radykalnych nurtów, owszem czasem próbuje je ugłaskać, jednak zawsze słucha tego co dzieje się w „gnieździe os” i próbuje wdrażać ewentualnie elementami przenosić wszystko do masowej świadomości. Chociażby dzisiejsza rewolucje LGBT, zdestabilizowanie tożsamości i multikulturalizm. Nie jest zasługą prawicy, że zmiany w Polsce nie osiągnęły katastrofalnych rozmiarów przy tak dobrej współpracy obozu lewicowego tylko jeszcze zdrowego polskiego społeczeństwa, które w swej duchowej strukturze zostaje tradycjonalistyczne. Problem w tym, że prawica czy endecy głosu ludu nie słuchają. Ani radykałów. Nie tworzą własnej membrany. Chcą stać moralnie wyżej niż „sebiksy” z ulicy. Lewica w końcu nie dąży do kulturalnej debaty, przy okrągłym stole lecz

do unicestwienia poprzez zainfekowanie kultury naszej cywilizacji i zbudowanie na jej gruzach totalnie innej. *„Rozmaite formy świadomości i jej ekspresji w nauce, literaturze, sztuce itp. odzwierciedlają bowiem (choćby wbrew intencjom autorów, nawet tych tworzących świadomie na „zamówienie” klas posiadających) rozmaite aporie świata w danym momencie historycznym, toteż wskazują, chcąc nie chcąc, sposoby przeciwstawiania się tym aporiom, a nie tylko dostosowywania się do nich. Należy zatem wykorzystać tę „burzycielską” potencjalność form świadomości przejawiających się w twórczości naukowej, artystycznej, w ideach i poglądach, których cyrkulacja i popularyzacja dokonuje się w środkach przekazu społecznego, do prowadzenia systematycznej już i celowej krytyki kultury (burżuazyjnej), tak, aby dokonać w obszarze jej panowania „rewolucji w ideach”, która tę postać kultury pozwoli unicestwić i zastąpić ją inną, bez przeprowadzania rewolucji w dotychczasowym stylu, co jedynie odstrasza mieszczańskie społeczeństwo, podczas gdy chodzi o to, aby zmienić sposób myślenia i świat wartości ludzi.”* [\[5\]](#)

Co

robić?

Musimy zdać sobie sprawę, że nie chroni nas żadna z dużych partii. Droga polityczna okazała się dla nacjonalistów zgubna i nie stać nas na

politykę. Potencjał należy rozwijać w budowaniu oddolnych ruchów społecznych, które będą myślały naszymi kategoriami i podążały za naszą narracją, bez żadnego pluralizmu. Wytworzyć własne media i metody komunikacji oraz naciskać coraz bardziej na większe podmioty liczące się w mainstreamie by wykluczać z debaty defetystów i sceptyków z prawicy. Muszą przejść do obozu centrowego i oczyścić „ideowe pole”. Musimy zbudować membranę propagandową, gdzie emocje tłumu, manifestacja ulic będzie tłumaczona medialnie, lecz nie potępiana. Język czynów należy przełożyć na słowa. Zbudować swoją „tolerancję represywną”. Wszystko co tradycyjne i należy do naturalnego ładu jest dobre. Musimy przestać bić się w piersi i okazać asertywność totalną. Podstawowym błędem w debatach było oddawanie inicjatywy oskarżycielskiej i tłumaczenie się z działań swoich popleczników. Odcinanie od zadym przy Marszu Niepodległości czy podczas innych protestów oraz umiłowanie burżuazyjnego „świętego spokoju”. Tu trzeba nam trybunów ludowych, a nie hobbystów parlamentarnych dyskusji. W obliczu debaty z liberałami i Nową Lewicą należy stosować system zero-jedynkowy, jednak nie po to by przekonać interlokutora, ale aby wykorzystać dostępność do mediów by zmieniać sposób postrzegania ich odbiorców. Zwracać się do nich. Nie ulegać presji propagandowej „ofiar”. Nowa lewica ma wpisaną w swoją rewolucję mniejszości, które są pod opresją większości. To się nie

zmieni. Oddajemy pola, zakładając fałszywie, że oni kiedyś gdy dostaną przestrzeń publiczną przestaną wzbudzać współczucie. Otóż to jest wypróbowana taktyka, nigdy jej nie zarzuca. Chcą naszej bierności. Są tchórzliwi, kultura siły, gniewu i odpowiednio zmotywowanej przemocy jest po naszej stronie. Należy przedstawiać to jako sprawiedliwy gniew. Zupełnie jak lewica. Niech wyższość moralną, którą przejawiają bijący się w piersi konserwatyści centrowi ocenią kolejne pokolenia. W wojnie ma rację ten kto ją wygrywa. I on też pisze historię. Przemoc usprawiedliwiona okazuje się skuteczna: *„Brutalny atak na Marsz Równości w Białymstoku zaskoczył polityków i dziennikarzy. Jak pokazuje jednak raport CBOS, homofobia jest w Polsce powszechna: aż 41 proc. Polek i Polaków deklaruje „niechęć” do gejów i lesbijek, z czego 22 proc. wybiera najbardziej skrajną opcję – „dużą niechęć”. Akceptację deklaruje tylko 25 proc., z czego „pełną akceptację” tylko 9 proc.”* [\[6\]](#)

Należy skończyć z pluralizmem i pokazywaniem wyjątków jako regułę. Patriotyczny murzyn czy gej jest wodą na młyn i rozmiękczeniem naszego przekazu. Należy stygmatyzować i demonizować umiarkowanych propagatorów „wielo-Polaka” jak i odkrywać karty Nowej Lewicy. Nie chodzi o żadną tolerancję, tylko przebudowę świata. Rodzina musi pozostać aksjomatem, jest podstawową komórką, która pozwala Narodowi demograficznie przetrwać i każde majstrowanie przy jej definicji grozi upadkiem. Należy w końcu mówić o tym, że to nie

pokrzywdzeni ludzie, ale krzykliwa dobrze zorganizowana i wspierana z zagranicy mniejszość, będąca rozsadnikiem społecznym. Społecznym HIV. Należy więc objąć ich kwarantanną i nie reagować na jakiegokolwiek postulaty inaczej niż wrogo. A wszelkie skargi i zażalenia zwyczajnie ignorować. Izolacja i promowanie wrogości do ruchu LGBT jest jedynym rozwiązaniem. To jest wojna.

W temacie LGBT należy akcentować silnie próby indoktrynacji i seksualizacji dzieci, wszędzie gdzie tylko to możliwe czy przy pomocy rozbudowanej kampanii, czy w chwili dostępu do szerszych mediów czy w końcu na murach miast, ulotkach i plakatach. Temat ten dziś powoli podnoszony przez środowiska tęczowe może kiedyś zostać znormalizowany, musimy wyprzedzić cios i uderzyć już teraz wywołując skandal, oburzenie i kontrowersję. Tak by sztorm oburzenia zmiotł ich propagandę i zachcianki. To właśnie nasze dzieci, kolejne pokolenia będą rozliczać nas z naszych czynów lub cierpieć za bierność i intelektualną tchórzliwość.

Miłosz Jezierski

[1] M.A. Bakunin, *Pisma wybrane*, Warszawa 1968

[2] N. Machiavelli, *Księżę*, Kęty 2015, s. 51

[3] [https://klubjagiellonski.pl/2019/04/10/wielo-](https://klubjagiellonski.pl/2019/04/10/wielo-polak/?fbclid=IwAR2w8SvDmvSp3pgjb7Z1dtfRoBciu-fN4PH5PyaoXOj9nC5kfoHmDV1uhmY)

[polak/?fbclid=IwAR2w8SvDmvSp3pgjb7Z1dtfRoBciu-](https://klubjagiellonski.pl/2019/04/10/wielo-polak/?fbclid=IwAR2w8SvDmvSp3pgjb7Z1dtfRoBciu-fN4PH5PyaoXOj9nC5kfoHmDV1uhmY)

[fN4PH5PyaoXOj9nC5kfoHmDV1uhmY](https://klubjagiellonski.pl/2019/04/10/wielo-polak/?fbclid=IwAR2w8SvDmvSp3pgjb7Z1dtfRoBciu-fN4PH5PyaoXOj9nC5kfoHmDV1uhmY) „Jego przewaga nad różnymi wariantami Mono-Polaka polega na tym, że akceptuje pluralizm oraz konflikt różnych tożsamości/narracji/tradycji i nie próbuje z góry narzucać jednej uniwersalnej wizji polskości: wziętej z historii (monoetniczność), odkrytej w „pamięci Boga” lub wykoncypowanej jako platońska idea. Mono-Polak realizowany w praktyce mógłby się skończyć po prostu zastąpieniem liberalnej hegemonii, o której pisała Mouffe, hegemonią jednej z esencjalnych koncepcji polskości, która swój partykularyzm chowała by pod płaszczykiem rzekomej uniwersalności, odkrycia „idei polskiej”, „najlepszego sposobu istnienia” etc. Zamiast tego proponuję dynamiczny spór różnych projektów normatywnych, różnych wizji dobrego życia, wynikających z różnej antropologii, tradycji politycznej, rozumienia roli państwa etc.”

[4] <https://www.uziemkiewicza.pl/blog/767-murem-za-klepack%C4%85,-czyli-przeciwko-nowemu-zamordyzmowi>

[5]<https://teologiapolityczna.pl/prof-jacek-bartyzel-szkola-frankfurcka-antonio-gramsci-i-nowa-lewica?fbclid=IwAR3Qu77AUmO->

[JiwxRZw5ka66OYAD-vcbmUn1BB6AGuoF6BoLp9UNLVpmoqo](https://teologiapolityczna.pl/prof-jacek-bartyzel-szkola-frankfurcka-antonio-gramsci-i-nowa-lewica?fbclid=IwAR3Qu77AUmO-JiwxRZw5ka66OYAD-vcbmUn1BB6AGuoF6BoLp9UNLVpmoqo)

[6]<http://wyborcza.pl/7,75398,25035564,homofobiczne-szczucie->

[dziala.html?fbclid=IwAR2z99BXSyzJorboCzroLT7B7ZZZERAqDkaKZ6](http://wyborcza.pl/7,75398,25035564,homofobiczne-szczucie-dziala.html?fbclid=IwAR2z99BXSyzJorboCzroLT7B7ZZZERAqDkaKZ6)

[UxhElvtCYedCoM_YpKOlK](http://wyborcza.pl/7,75398,25035564,homofobiczne-szczucie-dziala.html?fbclid=IwAR2z99BXSyzJorboCzroLT7B7ZZZERAqDkaKZ6UxhElvtCYedCoM_YpKOlK)

Jarosław Ostrogńiew - Krytyka zagadnień ekonomicznych. Część I: Współczesny system ekonomiczny i jego patologie

Niniejszy esej jest próbą sformułowania w miarę syntetycznej krytyki współczesnych problemów ekonomicznych z perspektywy nowoczesnego nacjonalizmu. Z powodu obszerności tekstu, podzieliłem esej na trzy części, które będą publikowane w kolejnych numerach „Szturmu”. W pierwszej części opiszę, jak funkcjonuje współczesny system ekonomiczny i dlaczego jest on patologiczny. W drugiej części przedstawię krytykę popularnych teorii ekonomicznych, obecnych w dyskursie zarówno akademickim, jak i publicystycznym oraz potocznym. W trzeciej, ostatniej części przedstawię kilka propozycji, jak może wyglądać sprawiedliwy i właściwy system ekonomiczny z punktu widzenia współczesnego nacjonalizmu.

Współczesny system ekonomiczny, czyli dysfunkcja systemu i system dysfunkcji

Gdybyśmy chcieli przedstawić jakąś syntetyczną i krótką diagnozę współczesnego systemu ekonomicznego, brzmiałaby ona mniej więcej

tak: Współczesny system ekonomiczny oparty jest na wierze w nieistniejące pieniądze, którą regulują współcześni finansiści i ekonomiści, arbitralnie ustalając wirtualną wartość osób czy przedsiębiorstw i tworząc tym samym współczesną mitologię. Współczesny system ekonomiczny zaprojektowany jest tak, aby wirtualne środki finansowe posiadała wąska i w miarę stała grupa osób, która za wszelką cenę broni własnych interesów i dąży do maksymalnego wyzysku jak największej liczby osób. Największym zagrożeniem dla współczesnego systemu ekonomicznego są narody i nacjonalizm, ponieważ tożsamość narodowa stanowi ostatnią barierę przed całkowitym wykorzeniem ludzi (zarówno jednostek jak i grup), państwa narodowe są ostatnimi instytucjami, które mogą przeciwstawić się międzynarodowej finansjerze, a nacjonalizm jest jedyną ideą, która naprawdę może zniszczyć wiarę w ekonomiczną mitologię. Gdy wiara w mitologię ekonomiczną upadnie, władza międzynarodowych finansistów pęknie niczym bańka mydlana.

Przyjrzyjmy się zatem najważniejszym elementom współczesnego systemu ekonomicznego, takim jak: wirtualny pieniądz, międzynarodowe korporacje, banki, mechanizmy ustalania wartości osób oraz przedsiębiorstw, a także zdolność kredytowa.

Symulacja, czyli gdzie się podziały pieniądze

Aby wyjaśnić, jak działa współczesny pieniądz, odwołajmy się do socjologicznej teorii symulacji. Współczesny pieniądz jest symulakrum. Czym jest symulakrum? To znak, który odnosi się jedynie do samego siebie lub do innych symulaków, natomiast nie posiada desygnatu w realnym świecie. To trochę jak z botem na portalu społecznościowym, w którym jako zdjęcie profilowe zamieszczony jest portret wygenerowany cyfrowo. Konto wygląda jak wszystkie inne konta, funkcjonuje jak inne konta, wchodzi w interakcje z innymi kontami, jednak jest to jedynie bot w świecie wirtualnym – nie ma żadnej realnej osoby, która wciąż będzie istnieć, gdy wyłączymy komputer, albo usuniemy profil bota z portalu społecznościowego.

Podobnie jest ze współczesnymi pieniędzmi – funkcjonują one w przestrzeni wirtualnej, nie posiadają desygnatu w rzeczywistości. Banki, które rzekomo posiadają jakiś majątek, nie posiadają go w rzeczywistości – bank o majątku dwa miliardy euro nie posiada skarbcza, w którym złożone są złote monety o tej wartości, ani pastwiska, na którym pasie się stado krów o łącznej wartości dwóch miliardów euro. Podobnie międzynarodowa korporacja, której majątek wycenia się na cztery

miliardy euro, nie posiada nieruchomości o takiej łącznej kwocie, czy jakichś realnych produktów (np. gwoździ), które w sumie warte są cztery miliardy euro. (O arbitralnym szacowaniu majątku i wartości korporacji będzie więcej w dalszej części eseju.)

Zasada tego, że pieniądze muszą mieć realne odniesienie do dóbr posiadanych w rzeczywistości, stosowana jest jedynie wobec prostych ludzi. Pieniądze, które przeciętny Kowalski ma na koncie bankowym, rzeczywiście musiały tam wpłynąć w takiej kwocie, w jakiej widnieją na wyciągu z jego konta. Jego wkład własny w zakup mieszkania na kredyt musi rzeczywiście mieć pokrycie w pieniądzach, które zarobił. Jednak już sam bank, w którym Kowalski trzyma pieniądze, albo który udziela mu kredytu, tych wszystkich pieniędzy nie musi posiadać. (O tym, jak banki obracają nieistniejącymi pieniędzmi, również będzie więcej w dalszej części eseju.)

Powiedzmy to sobie jasno – pieniądze zawsze były wymyślonym środkiem wymiany o umownej wartości. Sama wartość określonych towarów czy usług była i jest umowna. Szklanka wody jest niewiele warta dla człowieka, który ma stały dostęp do bieżącej i zdatnej do picia wody. Szklanka wody dla kogoś blakającego się na pustyni drugą dobę będzie

warta co najmniej jedną miesięczną pensję. Przeciętny zdrowy mężczyzna nie będzie skłonny zapłacić zbyt wiele za usługę golenia twarzy (zwłaszcza jeśli nosi brodę). Sparaliżowany mężczyzna, który sam nie może się ogolić, wyceni taką usługę wyżej. Przedmioty nie mają z góry nadanej stałej wartości pieniężnej – ona zawsze była umowna i zmienna. Wbrew temu co twierdzą zwolennicy standardu złota, złoto również ma wartość umowną, tak samo jak banknot. Zatem każdy pieniądz to pieniądz fiducjarny, tylko czasem jest fiducjarny sam z siebie, a w innych przypadkach fiducjarny, ponieważ ma pokrycie w przedmiotach czy kruszczach, które mają wartość umowną.

Umowność pieniądza stanowi jego naturę – i nie jest to nic złego, po prostu pieniądz taki już jest. Mieć pretensje o umowność wartości pieniądza, to jak mieć pretensje do wody o to, że w odpowiedniej ilości gasi pragnienie i nawadnia pola, a w nadmiarze powoduje powódzie i utopienia. Problem polega na tym, że pieniądz w założeniu miał pełnić funkcję służebną – miał ułatwiać wymianę handlową między wytwórcami usług i produktów oraz tymi, którzy ich potrzebują. Natomiast my żyjemy w czasach, przed którymi przestrzegali nas Pierre-Joseph Proudhon, Aldous Huxley, William Morris czy Ezra Pound – w czasach, w których pieniądz stał się dobrem samym w sobie. To usługi, towary, czy po prostu ludzie, pełnią funkcję służebną wobec pieniądza. Rzeczy zostały

postawione na głowę – człowiek, który wytwarza towary czy usługi, uzależniony jest od tego, który obraca pieniądzem, nie na odwrót. Transakcje finansowe, cały system finansowy, nie odnoszą się już w większości do obrotu towarami czy usługami, ale do obrotu pieniędzmi. Pieniądze stanowi wartość samą w sobie, a o jego wartości i tym, ile kto go posiada, decydują ludzie, którzy posiadają ku temu rzekome kompetencje, a w rzeczywistości zajmują pozycję społeczną, która sprawia, że inni wierzą w to, co mówią. Są niczym szaman, w którego moce wierzą jego współplemieńcy, ponieważ otrzymał magiczną laskę od innego szamana – nigdy jednak nie poddają próbie jego rzekomych magicznych mocy.

Kredyt, czyli nic, albo jak działają banki

Tak jak pieniądze powstały po to, żeby człowiek mógł pojechać na targ kupić ubrania na zimę i nie dźwigać ze sobą worków z ziarnem, które zebrał z pola, albo pędzić ze sobą owiec, które hodował, tak banki powstały po to, żeby człowiek mógł pojechać jeszcze dalej i nie brać ze sobą gotówki, którą mogliby mu zrabować zbóje. Banki powstały również po to, żeby można było trzymać swoje pieniądze w bezpiecznym miejscu, przekazywać pieniądze rodzinie mieszkającej w innym mieście, czy żeby pożyczyć pieniądze niezbędne na rozkręceniu interesu i zwrócić je, gdy

już zdobędzie się zysk. O tym, jak banki zaczęły się degenerować, możemy się dowiedzieć chociażby z powieści Knuta Hamsuna. W pewnym momencie banki stały się instytucjami, których celem było zwiększanie swojego majątku kosztem majątków swoich klientów. Bankom zaczęło się opłacać pożyczać pieniądze na coraz większy procent, czy finansować coraz bardziej ryzykowne inwestycje pod zastaw nieruchomości, aby potem je przejąć. Po prostu w pewnym momencie banki zaczęły zarabiać nie na powodzeniu, ale na niepowodzeniu swoich klientów. Bardziej niż odzyskać pożyczone pieniądze razem z uczciwą marżą opłacało się doprowadzić do bankructwa kredytobiorcy i przejąć jego nieruchomość, a następnie sprzedać ją z zyskiem. Jednak wtedy jeszcze banki obracały jakimś w miarę realnymi środkami pieniężnymi i towarami czy nieruchomościami. Obecnie banki obracają wirtualnymi pieniędzmi oraz zależnością kredytową.

Większość ludzi wierzy, że banki posiadają pieniądze, które ludzie trzymają w nich na kontach i rachunkach oszczędnościowych, pożyczają te pieniądze za marżę i w ten sposób zyskują nowe pieniądze. Ale to tak nie działają. Banki tworzą pieniądze, a raczej je wymyślają. Jeżeli zapytacie pracownika banku, czy jeśli wszyscy klienci banku postanowią wypłacić pieniądze, które mają zaksięgowane na swoich kontach czy rachunkach, to bank rzeczywiście im je wypłaci, najprawdopodobniej

usłyszycie, że tak, oczywiście i że jeśli bank zbankrutuje, to pieniądze wypłaci państwo, bo bank objęty jest gwarancją skarbu państwa. Jeżeli jednak o to samo zapytacie ekonomistę, usłyszycie najprawdopodobniej potok różnych ekonomicznych terminów. Dlaczego? Po pierwsze, pracownicy banków rzadko rozumieją, jak rzeczywiście działają banki. Po drugie, zadaniem ekonomistów jest podtrzymywanie wiary w pewną iluzję czyli we współczesny system finansowy, zatem nie mogą po prostu powiedzieć prawdy. Otóż banki nie posiadają pieniędzy, które wplacają ich klienci. Większość pieniędzy, którymi obracają banki, nie ma pokrycia w żadnych realnych środkach. Gdyby wszyscy klienci jakiegoś banku chcieli wypłacić swoje środki, bank by po prostu tego nie zrobił i miałby do tego prawo. Co więcej, gwarancja skarbu państwa wcale nie gwarantuje tego, że klienci otrzymają swoje środki, tylko że państwo rozważy, czy ewentualnie te środki wypłacić do określonej kwoty.

Banki posiadają jedynie wirtualne pieniądze, ale skąd właściwie je biorą? Nie mogą przecież po prostu wpisywać sobie przypadkowych kwot w tabelki w skoroszybie. Biorą je na przykład z obrotu zależnością kredytową – banki sprzedają sobie nawzajem wirtualne pieniądze, które wynikają z tego, że ktoś ma w banku kredyt hipoteczny. Przy transakcji naliczana jest marża, albo arbitralnie podbijana lub obniżana jest wartość kredytu, jednak nie ma to oczywiście żadnego pokrycia w rzeczywistości.

Innym sposobem są fundusze inwestycyjne, zwłaszcza ciekawe są fundusze o dużym ryzyku, jak fundusze hedgingowe, których obsługa jest kosztowna. Mówiąc skrótowo, takie inwestowanie polega na tym, że dokonuje się serii wirtualnych transakcji, w czasie których wirtualne pieniądze przechodzą z wirtualnych rąk do wirtualnych rąk, w wyniku czego wirtualnych pieniędzy na koniec jest mniej albo więcej. Z reguły mniej, ale dla banku to nie jest problem, bo za wszystko płaci klient. Płaci analitykowi, płaci marżę za wykonanie tych transakcji, płaci specjaliście od bezpieczeństwa. Generalnie inwestowanie przypomina grę w kasynie – są określone reguły gry, sporo ludzi przy tym pracuje i na tym zarabia, co jakiś czas któryś z graczy rzeczywiście coś wygra, dzięki czemu ludzie wciąż wprowadzają nowe pieniądze do gry. Jednak ostatecznie to kasyno wygrywa i na dłuższe metę tylko właściciel kasyna i dyrektorzy mają z tego spory dochód.

Współczesny system ekonomiczny przypomina fałszywą działalność jak różdżkarstwo czy wróżbiarstwo. Jest w to zaangażowanych dużo ludzi, mówią określonym i skomplikowanym językiem, posługują się specjalistycznymi terminami, wszystko odbywa się w ramach skomplikowanych, ale dokładnych i rzeczywiście przestrzeganych reguł. Wielu ludzi, których jest w to zaangażowanych jako różdżkarze czy wróżbiarze, naprawdę wierzy w to, że robi coś dobrego dla innych. Z kolei

większość klientów naprawdę wierzy w to, że im to pomaga. Nie zmienia to jednak faktu, że to tylko iluzja i metoda wyciągania pieniędzy od naiwnych. I tak jak różdżkarz czasem znajdzie wodę, a wróżbita trafnie przewidzi przyszłość, tak czasem ktoś dorobi się na inwestycjach. Większość jednak traci, a cały interes kręci się po to, żeby pomnażać wirtualne pieniądze. I tak jak różdżkarze czy wróżbici nie lubią, gdy ktoś pyta o konkrety albo sprawdza rzeczywistą skuteczność ich metod, tak samo finansiści nie lubią, gdy ktoś sprawdza, jak to wszystko rzeczywiście działa.

Międzynarodowe korporacje, czyli cud oszacowanej wartości i zdolności kredytowej

Jednym z najważniejszych graczy we współczesnej gospodarce są międzynarodowe korporacje. Mają one coraz większe ambicje, aby mieć wpływ na to jak funkcjonuje świat również w aspekcie kulturowym i społecznym i stały się już jednym z najważniejszych graczy politycznych. Łatwo zaobserwować, do stworzenia jakiego świata dążą międzynarodowe korporacje – wieloetnicznego i wielokulturowego rynku zarządzanego przez lewicową oligarchię. W tym eseju skupimy się jednak na ich roli w ekonomii oraz zastanowimy się, skąd właściwie czerpią one swój majątek, który jest podstawą również ich ambicji politycznych.

Od razu zdradzę zakończenie – tak jak banki obracają wirtualnymi pieniędzmi, które przynoszą wirtualne zyski, tak samo międzynarodowe korporacje mają w większości wirtualny majątek i wirtualną wartość. Różne czasopisma i strony branżowe często ogłaszają takie „rankingi bogactwa”, w których wyliczają, na ile ktoś lub coś jest bogaty. I tak na przykład szacują, że Mark Zuckerberg jest bogaty na 73 miliardy dolarów, a sam Facebook wart jest 588 miliardów dolarów. Uwaga, zdradzę sekret – Mark Zuckerberg nie ma 73 miliardów dolarów, a Facebook nie jest wart 588 miliardów dolarów.

W jaki sposób właściwie szacowana jest wartość tego typu korporacji? Metodologie są różne, ale najczęściej zakłada się, że właśnie tyle ktoś musiałby zapłacić, żeby kupić całą korporację. Ale tutaj pojawiają się dwa problemy. Po pierwsze – kto właściwie ma na zbyciu 588 miliardów dolarów i chciałby kupić Facebooka? Oczywiście nikt, jeżeli Facebook zostanie sprzedany, to za o wiele mniejszą kwotę. Po drugie – czy rzeczywiście Facebook jest tyle warty. Tylko co właściwie robi Facebook? To nie jest wytwórnia butów, która produkuje buty, których sprzedaż przynosi tyle a tyle zysku. Mówiąc najprościej Facebook jest darmowym portalem społecznościowym i komunikatorem, który wyłudza dane

użytkowników, a następnie sprzedaje je reklamodawcom. I oczywiście całkiem sporo na sprzedaży tych danych z jednej strony oraz na zwykłych reklamach w serwisie zyskuje. Ale na pewno ten zysk nie wynosi 588 miliardów dolarów.

Znów mamy do czynienia z symulacją – czymś, co funkcjonuje tylko w rzeczywistości wirtualnej, nie ma żadnego desygnatu w rzeczywistości. Wiara w wartość Facebooka (czy innych tego typu produktów) to wiara w iluzję, która znika, gdy przestaniemy w nią wierzyć. Jedyną rzeczą, którą tak naprawdę posiada Facebook są jego użytkownicy, dzięki którym jest atrakcyjną platformą dla reklamodawców oraz których dane może gromadzić i sprzedawać. Gdyby ludzie po prostu przestali go używać (nie musieliby nawet kasować kont), całość by padła, tak jak przedtem padły MySpace czy Vine. Wówczas jedynym majątkiem, który posiadałby Facebook, byłyby siedziby firmy oraz znajdujące się tam meble i sprzęt, które szybko trafiłyby pod młotek, żeby opłacić zaległe rachunki za media oraz wypłaty pracowników. Aby pokazać, jak bardzo iluzoryczna jest wartość Facebooka, wyobraźmy sobie sytuację, w której trzeba za korzystanie z Facebooka płacić. Jak wysoka musiałaby być opłata, aby ludzie przestali z niego korzystać? Dolar dziennie? Dolar na tydzień? Dla większości ludzi Facebook nie jest dobrem, za które byliby skłonni płacić właściwie jakąkolwiek kwotę. Zatem ta astronomiczna wartość Facebooka

jest kwotą wziętą z sufitu, żeby nie ująć tego bardziej dosadnie. Podobnie majątek Zuckerberga i innych reptilionów jest jedynie szacunkową wartością wynikającą z szacunkowej wartości korporacji, które stworzyli. W dużej mierze opiera się na wirtualnej zdolności kredytowej wyliczonej na podstawie wirtualnej wartości ich biznesów.

Dochodzimy tutaj do ostatniej kwestii, którą chciałem poruszyć w tym eseju – do kwestii elity finansowej. Najbogatsi ludzie (których bogactwo jest w większości wirtualne i oparte na wierze w iluzoryczny system finansowy) tworzą pewien zamknięty układ, do którego czasem dopuszczani są ludzie z zewnątrz, aby utrzymać mit mobilności społecznej. Nie zmienia to jednak faktu, że zdecydowana większość bogaczy swoją majątki odziedziczyła. Dlatego wszelkie rady typu „myśl jak bogaty”, „inwestuj jak bogaty”, „bierz przykład z bogatych” nikomu nie przyniosą bogactwa, ponieważ bogactwo trzeba odziedziczyć. Ci bogaci ludzie tworzą pewną ponadnarodową (aczkolwiek blisko związaną z pewną grupą etniczną) grupę, która posiada swoje interesy, swoją ideologię i swoją wizję świata, którą stara się narzucić wszystkim. Grupa ta dąży do tego, aby świat zmienił się w miejsce, w którym będą mogli wciąż być bogaci, ich firmy będą mogły funkcjonować bez zakłóceń i właściwie wszystko będzie tak samo, tylko bardziej. Warto jednak pamiętać, że bogactwo tej grupy jest w dużej mierze wirtualne – jest to

tylko majątek oszacowany. Oszacowany przez analityków, którzy sami do tej grupy przynależą, albo są przez nią utrzymywani i którzy muszą utrzymywać wiarę w realną moc tego wirtualnego majątku.

Jarosław Ostrognew

Patryk Paterek - Memetyka

U zarania wszechświata, w odległym praczasie, z kosmicznej pustki zrodziło się jajo. Mocą wewnętrznego żaru embrion wszechrzeczy rozpadł się na wielki praoocean, niebiosy i pierwszego z bogów, Swaroga. Tak powstała hydrosfera i atmosfera. Pierwszy z bogów dał życie dwóm synom, Perunowi i Welesowi, którzy wyłowili ziemię z otchłani wód. Tak powstała litosfera. Gdy fundamenty trwania zostały ustanowione, bogowie zaczęli zasiedlać świat zwierzętami i roślinami, a z ziemi obmywanej morską pianą zrodziła się Mokosz, Wilgotna Matka Ziemia. Tak powstała biosfera. Bogowie zapragnęli na koniec istoty, która pełniłaby rolę gospodarza stworzonej rzeczywistości i tak powstał człowiek, a wraz z nim - psychosfera.

Richard Dawkins w książce Samolubny Gen wydanej w 1976 zauważył, że ludzka kultura posiada pewne cechy odpowiadające zjawiskom ze świata przyrodniczego. Idee, trendy, pomysły i punkty widzenia walczą ze sobą o trwanie i ewoluują, dostosowując się do środowiska. Kultury powstają i umierają, mody ulegają przemianie w czasie, a idee zapomnieniu. Z tej obserwacji narodziła się memetyka, czyli nauka badająca procesy replikacji memów. Dawkins zdefiniował mem jako podstawową jednostkę przekazu kulturowego lub jednostkę naśladownictwa będąca replikatorem kulturowym analogicznym do replikatora w biologii, jakim jest gen. Mem tak samo jak gen podlega prawu doboru naturalnego. Zespoły memów noszą nazwę mempleksów i stanowią bardziej złożone struktury, jak stereotypy albo ideologie.

Człowiek, będący zwierzęciem stadnym, charakteryzuje się pewną mimetyką. Oznacza to, że kopiuje zachowania ze swojego otoczenia i podświadomie przyjmuje je jako swoje. Można powiedzieć, że ludzki umysł zachowuje się jak gąbka, wchłaniająca memy, które rezonują z jego naturą i duchem czasu. Aby mem mógł zagnieździć się w ludzkich umysłach i dokonać szerszej ekspansji, musi sprostać wymaganiom środowiska naturalnego, w którym powstał.

Jedną z cech środowiska naturalnego memów jest Okno Overtona (okno dyskursu), czyli zakres idei akceptowalnych przez ogół społeczeństwa. Koncepcje znajdujące się poza oknem są zdemonizowane albo uznane za anachroniczne. Overton uważał, że żywotność idei zależy tylko od tego, czy mieszczą się one w oknie, a nie od indywidualnych preferencji odbiorców. Prawdopodobieństwo uzyskania przez konkretną ideę

popularności można modelować poprzez rozkład Gaussa, gdzie gęstość prawdopodobieństwa opanowania umysłów przez określoną ideę spada wraz z oddaleniem się idei od “centrum” aktualnych trendów. Mem musi mieścić się w interwale idei, które mogą być w każdej chwili przyjęte przez społeczeństwo. Zakres akceptowalnych społecznie idei nie jest stały. Wzrost popularności memów przesuwa postrzeganie idei ku centrum, spychając ogólnie przyjętą normę na obrzeża okna. Poszczególne fazy popularności danej idei możemy podzielić na segmenty: idee zakazane, zakazane, ale z zastrzeżeniami, dopuszczalne, oraz uznane za neutralne.

Współcześnie widać, jak różne grupy interesu naciskają na luzowanie społecznego ostracyzmu względem postaw i zachowań, które jeszcze niedawno wzbudzały ogólną niechęć albo stanowiły tematy tabu. Takie działanie przybiera różne formy. Zazwyczaj na początku dąży się

do wprowadzenia danego zagadnienia do ogólnospołecznej debaty, dokonując jego relatywizacji. Idea zakazana zmienia się w ideę zakazaną, ale z zastrzeżeniami. Następnie, gdy sytuacja trochę okrzepnie, tworzy się lobby, które działa na rzecz popularyzacji wyznawanych prawd poprzez metapolitykę. Końcowym etapem jest włączenie mempleksu do kanonu oczywistych idei w danej kulturze. Równoległe do opisywanych praktyk, postępuje demonizacja idei konkurencyjnych z drugiego bieguna, które nie mogą istnieć obok siebie. Nie da się jednocześnie mieć ciastka i zjeść ciastka.

Inną cechą środowiska naturalnego memów jest genetyka oraz zadawana przez nie podatność lub odporność na określone idee. Nauką badającą ten aspekt kultury jest socjobiologia, której celem jest wyjaśnianie zachowań społecznych poprzez rozpatrywanie ich w

kontekście doboru naturalnego. Przykładowo u mrówek większość z tego co określa ich zachowanie to wrodzone, genetyczne skrypty. Według socjobiologii u ludzi i poszczególnych etnosów jest podobnie. Określone geny dla przykładu mogą dawać predyspozycje do silniejszej lub słabszej identyfikacji etnicznej, przez co łatwiej memom wpisanym w etnocentryzm opanować umysły tych osób, które genetycznie są na nie podatne. Stosunkowo niedawno powstała nawet genopolityka, czyli nauka zajmująca się genetycznym podłożem poglądów politycznych. Niezmiernie istotnym elementem z biologicznego punktu widzenia jest również średnie IQ danej społeczności.

Zrozumienie memetyki oraz sposobów, w jaki przepływają idee jest kluczem do zrozumienia metapolityki. Ten, kto opanuje i wykorzysta tę wiedzę lepiej, zdobędzie świat. Stawka jest wysoka, bo gra toczy

się o władztwo nad kulturą, a więc nad umysłami osób pozostających w jej kręgu.

Patryk Paterek

Patryk Płokita - Holocaust Indian w USA a współczesny problem imigracyjny w Europie

Gdy odbiorca widzi lub słyszy słowo "Holocaust", "ludobójstwo", "masowy mord", "degradacja etnosu", najczęściej przychodzi mu na myśl Adolf Hitler i ostateczne "rozwiązanie kwestii żydowskiej"...

Norymberga i okres tuż po drugiej wojny światowej - to właśnie tam świta hitlerowców broniła się na procesie za swoje zbrodnie. Linia obrony była wzorowana na tym, że „przecież wcześniej też dochodziło do niszczenia etnosów i nikt za to nikogo nie rozliczył”. Dla przykładu zarzucano Amerykanom, że "przecież robiliście tak samo z Indianami, tylko my przyspieszyliśmy ten proces u siebie".

Mord pozostaje mordem. Zbrodnia pozostaje zbrodnią. Bez względu czy to robili koloniści w Ameryce, Brytyjczycy wobec Burów tworzący obozy koncentracyjne, hitlerowcy z polityką krematoryjną ciał, czy obecne izraelskie wojsko wobec Palestyńczyków. Jedne zbrodnie przebijają się w opinii publicznej, drugie są tuszowane. Po prostu odchodzą w odmęty zapomnienia, ludzkiej krótkotrwałej pamięci.

Kto dziś pamięta o holocauście Indian w USA? Autor tego tekstu chce odświeżyć pamięć o tym. O zapomnianej historii niszczenia kultury oraz degradacji rdzennych ludów z rąk Stanów Zjednoczonych Ameryki (ang. "United States of America", w skrócie państwo znane dzisiaj jako "USA").

Niedawno była rocznica niepodległości USA: 4 lipca. Zapewne niejeden z czytelników słyszał o słynnych "rezerwach" dla Indian. To był główny element polityki eksterminacyjnej tej grupy etnicznej na przestrzeni około 300 lat istnienia państwa USA.

Odnieść można wrażenie, że w Europie nikt nie jest świadomy tego, że w erze przedstawiania USA, jako „sojusznika bez skazy”, państwo to w rzeczywistości ma na swoim koncie historycznym „krew na rękach” i formy niszczenia rdzennego etnosu. Tak jak wcześniej wymienieni Brytyjczycy wobec Burów, hitlerowcy wobec Żydów i Słowian, czy izraelskie wojsko strzelające do wysiedlonych Palestyńczyków. Metody się zmieniają, ale cel pozostaje jeden: eksterminacja „niepotrzebnych” i „przeszkadzających”.

Początkowo w Ameryce Północnej pojawili się Hiszpanie (XVI-XVIII w). Opanowali oni tereny od Florydy do zachodniej części Nowego Meksyku. Indianie z tych terenów podczas walk trafiali do niewoli. Po Hiszpanach pojawiali się i inni koloniści, którzy walczyli z etnosem indiańskim. Mowa

tu o Holendrach, Brytyjczykach, Francuzach, a potem w następstwie ich działanie kontynuowały nowo powstałe państwa: Kanada oraz USA.

O co walczyli Indianie? O swoje prawo do bytu, prawo do posiadania zagarniętej ziemi przez napływających imigrantów, prowadzono walkę o zachowanie swoich zwyczajów, tradycji, odprawiania szamanistycznych rytuałów itd. Walka z imigrantami była ciężka. Dochodziło do takich sytuacji, że brano do niewoli całe plemiona, aby pozbyć się problemu.

Indianie biernie nie przyglądali się swojemu "holocaustowi". Pierwsze powstanie indiańskie odnotowane dosyć mocno przez historię, miało miejsce już w 1622 roku, w miasteczku Jamestown. Dzięki tej walce podpisano pierwszy traktat pokojowy pomiędzy europejskimi kolonizatorami a rdzennymi ludami zamieszkujący kontynent północnoamerykański.

Polityka eksterminacyjna rdzennego etnosu nabrała na sile po wojnie o niepodległość USA. "Rozwiązanie kwestii indiańskiej" (dziwne skojarzenie z "ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej", czyżby przypadek i hitlerowcy naprawdę nie wzorowali się na USA w swojej polityce?), przerodziło się w tzw. tworzenie rezerwatów dla Indian. Aby bardziej zobrazować czytelnikowi, na czym to polegało, to można przyrównać opisywaną politykę USA do polityki III Rzeszy podczas drugiej wojny światowej, kiedy to tworzono getta dla Żydów.

Odseparowani Indianie nie stwarzali zagrożenia. Imigrancki alkohol, narkotyki i broń palna wyniszczyły autochtoniczne ludy kontynentu amerykańskiego. Nie można też zapominać o chorobach jakie przenieśli europejscy kolonizatorzy. Dla przykładu zwykły katar i przeziębienie stawało się zabójcze dla Indian.

Obecni Indianie zdobyli prawa obywatelskie w USA. Miało to miejsce w 1968 roku podczas wielkiego "bum" na zieloną rewolucję, rewolucję seksualną, rewolucję "anty-rasistowską" czy ruch hipisowski. Nie zmienia to jednak faktu, że etnos indiański został tak wyniszczony, że rdzenne ludy w USA stanowią około 4.2 miliona osób na całą populację wspomnianego państwa. Oprócz tego polityka rezerwatów wyniszczyła tradycje, kulturę, obrzędy, wierzenia, języki, dialekty, sposób ubierania. Czyli wszystko to, co dany etnos ma do zaoferowania i dalszego rozwoju w swoim istnieniu. Jedynym ratunkiem pozostaje współczesna polityka tzw. "panindianizmu", który przerodził się w formę ratunku resztek zniszczonego etnosu. W drugiej połowie XX w., od lat '60 powstawały i powstają w USA np. czasopisma w dialektach indiańskich, zespoły muzyczne, wydawnictwa, przedsiębiorstwa itd. W ruchu tym stara się nie tworzyć związków mieszanych, tylko "czysto indiańskie". (Ciekawe, że nikt tego nie określa mianem rasizmu. Gdyby to był biały, już byłby to problem?). Wydaje się to jednak mało miarodajne do skali problemu.

W podsumowaniu autor chce, aby czytelnik skupił swoją percepcję na pewną zbieżność dziejową. Europa obecnie zalewana jest przez obcy etnos i nikt nic z tym nie robi. W najgorszym wypadku, Europejczyk - biały człowiek, zostanie zepchnięty do roli tubylczej niewolniczej egzystencji w rezerwatach ludności autochtonicznej. Powoli już to się dzieje, biorąc pod uwagę że funkcjonują dzielnice "no go", we Francji, w Niemczech, we Wielkiej Brytanii, gdzie autochton nie ma prawa wstępu, bo straci życie. Najgorsze jest to, że narody w Europie są stłamszone demoliberalnym totalitaryzmem poprawności politycznej. Strach zabija ducha walki, ale też może pobudzić do działania.

Jeśli przy sterach nadal będzie pokolenie nowej lewicy wyrosłej na hippisowskich wartościach, biały człowiek przestanie istnieć w Europie. Nie ma to żadnych konotacji rasistowskich, że jedna rasa jest lepsza od drugiej. Autor wychodzi z założenia, że na tej planecie dla każdego znajdzie się miejsce. Oprócz tego nie czuje się winny jako Polak i przedstawiciel białej rasy, za to co się stało Indianom w Ameryce. Raczej podejście ma takie jak kiedyś Tadeusz Kościuszko wobec autochtonów z Ameryki.

Dla przykładu, Tadeusz Kościuszko spotkał się kiedyś z jednym z wodzów Indiańskich. Miał na imię Mały Żółw. Wymienili się prezentami. Generał Kościuszko dostał fajkę i tytoń. Wódz indiański dostał dwa pistolety.

Tadeusz poradził Małemu Żółwiowi aby ich "użył przeciwko każdemu, kto będzie próbował podporządkować sobie jego lud i zabrać wasze ziemię".

Patryk Płokita

Maksymilian Ratajski - Jaki jest nasz cel?

Podejmując jakąkolwiek działalność trzeba zacząć od określenia jej celu, w przeciwnym wypadku nie ma ona sensu. Również w toku jej trwania należy ponawiać to najważniejsze pytanie – i udzielać sobie na nie szczerzej odpowiedzi. Szczerzej, a nie wygodnej. Następnie podejmowane działania oceniamy przez pryzmat tego najważniejszego celu.

Jesteśmy nacjonalistami – wydaje się oczywiste, że naszym celem powinno być dobro i wielkość naszego Narodu, jest to jednak cel bardzo ogólny, na potrzeby tego tekstu przyjmijmy więc, że dążymy do zbudowania ruchu społecznego, który będzie w stanie kształcić aktywistów, kształtować sposób myślenia młodego pokolenia (co jak najbardziej jest możliwe – pokazał to choćby Marsz Niepodległości i kult Żołnierzy Wyklętych). Dlaczego naszym celem nie jest przejęcie władzy? Pomijając już nierealność takiej opcji, władza nie może być celem samym w sobie. Znaczący może, ale tylko dla jednostek i ruchów bezideowych, myślących wyłącznie o własnym interesie. Natomiast mądrze używana może służyć do stworzenia czegoś wielkiego, trzeba jednak patrzeć realnie, a marzenia o rządzeniu są równie realne jak sny o kolonizacji Słońca. Władza jest jednak silną motywacją dla wielu działaczy, raczej nikt nie jest na tyle naiwny, żeby wierzyć, że zostanie dyktatorem, jednak

podporządkowywania działalności budowaniu własnej kariery to problem powszechny. Ile inicjatyw upadło, lub utraciło swój dynamizm, bo jakaś miernota chciała się dowartościować i rządzić! Najczęściej nie mając żadnych zdolności przywódczych.

Głównym celem nie może być sprzeciw. Imigracja, parady równości, degrengolada moralna czy aborcja to realne problemy, którym musimy się przeciwstawiać z całą mocą, jednak walcząc przeciwko nim, musimy posiadać program pozytywny, wiedzieć, czego chcemy, do czego dążymy, a nie tylko, przeciw czemu jesteśmy. Ruchy sprzeciwu na początku mogą być masowe, głośne (wszyscy pamiętamy walkę przeciw ACTA, czy wyjątkowo obrzydliwy czarny protest), ale na dłuższą metę nic za nimi nie idzie, łatwo skrzyknąć ludzi – „walczymy przeciw pedałom!” i zrobić drugi Białystok, tylko, że po zablokowaniu parady większość z nich z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku zawiesi jakąkolwiek działalność, aż do następnej wielkiej akcji, czyli najprawdopodobniej 11 listopada. Coś trwałego można budować wyłącznie wiedząc do czego się dąży, co chce się zbudować.

Należy tu jednak wyraźnie rozróżnić cel, któremu służymy, od specjalizacji, dobrą analogią będzie tu wojsko, na wojnie – inne są działania pilotów, inne saperów, a jeszcze czym innym zajmują się czołgiści, wszyscy jednak walczą po to, aby pokonać wroga. Jedni

najlepiej odnajdują się w pracy programowej, inni działalności pro-life, ktoś organizując manifestacje.

Naszym celem nie jest posiadanie partii politycznej i zdobywanie mandatów w Sejmie, to kwestia wymagająca szerszego omówienia. Żyjemy w ustroju demoliberalnym i pewnym kulcie parlamentaryzmu – praktycznie każda inicjatywa, zwłaszcza na prawicy dąży do wprowadzenia swoich posłów, czyniąc z tego główny cel swoich działań. Środowiska narodowe są mocno zainfekowane prawicowością, przejmując wszystkie jej choroby, obsesja parlamentaryzmu nie jest tutaj wyjątkiem. Czy wobec tego należy obrać drogę „prawdziwego radykała”, bojkotować wybory i jakąkolwiek działalność stricte polityczną uważać za zdradę Idei? W żadnym wypadku. Natomiast trzeba nauczyć się odróżniać cele od środków, oraz mieć świadomość kiedy danego środka walki używać. Czyniąc udział w polityce i zdobycie mandatów, głównym celem działalności jest się na prostej drodze do zdrady Idełów – skoro najważniejsze jest miejsce na Wiejskiej – wszelkie koalicje z liberałami, postulaty zaostżenia 256, czy uznanie, że murzyn może być Polakiem stają się dopuszczalne, tak samo jak popieranie kompromisu aborcyjnego oraz związków jednopłciowych, jedynym kryterium staje się tu jak dana decyzja wpłynie na sondaże.

Działalność w partii politycznej jako środek walki dla środowiska ideowego jest trudna i niebezpieczna. Niebezpieczeństwo polega tutaj przede wszystkim na bardzo dużym ryzyku pomylenia środka z celem, ale to nie jedyne ryzyko. Partia absorbuje bardzo dużo pracy, czasu, uwagi, co sprawia, że na inne rzeczy często brakuje miejsca. Czy wobec tego zaangażowanie w politykę ma sens? Ma. Powiem więcej, na pewnym etapie, chcąc osiągać ambitne cele, budować silny ruch, który realnie może coś zmienić, element partyjny jest niezbędny. Jednak najpierw trzeba mieć silne struktury, przygotowane kadry, uformowanych działaczy, think tanki, media, lokale przeznaczone na działalność społeczną, wydawnictwa, imprezy kulturalne, sportowe, ludzi wykładających pieniądze utrzymanie i rozwój Ruchu. Idąc na skróty tworzy się budowlę bez fundamentów – chwiejną i pokraczną.

Realny cel naszych działań zależy w dużej mierze od motywacji, jakie nami kierują. Osoba marząca o karierze politycznej podporządkuje wszystko dostaniu się na Wiejską, ktoś chcący dać upust swoim frustracjom i być jedynym prawdziwym „kumatersem”, zamiast skupiać się na rozwoju Ruchu będzie zwalczał każdego, kto się z nim nie zgadza. Nie oznacza to, że działalność polityczna jest zła sama w sobie, czy obowiązku akceptacji jawnych zdrajców Idei potępiających radykalizm i utożsamiających narodowość z wyborem jednostki, ważne jest abyśmy nie zapomnieli co jest najważniejsze. Nadmierne skupienie na własnej

karierze, czy kłótność dla samej kłótności jedynie osłabiają Ruch. Niestety te cechy są u nas powszechne.

Błędne zdefiniowanie celu sprawia, że nawet mimo ogromnego zaangażowania, ciężkiej pracy i dużych zdolności osiągamy mizerne efekty. Kierujemy energię w niewłaściwym kierunku, często nawet nie zdając sobie z tego sprawy, stąd tak ważne jest częste stawianie sobie pytania o cel naszych działań i robienie w tej kwestii rachunku sumienia.

Maksymilian Ratajski

Wojciech Titz – Filozofia heglowska okiem nacjonalisty

Wilhelm Friedrich Hegel dla wielu jest postacią obcą, szczególnie w środowisku nacjonalistycznym. Jego książki zainspirowały mnie do napisania tego tekstu, gdyż jest to filozof, który doskonale porusza kwestie metafizyki i jej spójności integracyjnej z nowoczesnym nacjonalizmem.

W tym artykule chciałbym poruszyć tematykę myśli heglowskiej w ujęciu nacjonalizmu nowoczesnego. Nacjonalizm nowoczesny rozumiem nie jako nacjonalizm nazywany obywatelskim, który jest wyzbyty z prawdziwych składników idei narodowej na rzecz ugodzenia się i ugrzecznienia go przed wszelkiej maści liberałami, którzy szczują na nasze środowisko niczym wściekłe psy. Nacjonalizm nowoczesny interpretuję w sposób relatywny, czyli dostosowany do dzisiejszych warunków i potrzeb przed jakimi stoi polskie oraz europejskie społeczeństwo. Nie chcę negować osiągnięć naszych ideowych poprzedników, jednak w moim odczuciu ich poglądy są dzisiaj wyalienowane od aktualnych czasów i warunków, a to one właśnie te czynniki powinny definiować przekaz jaki powinniśmy przyjąć oraz mieć wpływ na nasze postępowanie.

Heglizm- podstawowe założenie

Wilhelm Friedrich Hegel był niemieckim filozofem, twórcą nowoczesnego systemu idealistycznego, który miał spory wpływ na ideę volkizmu a na jego wykłady chodził sam Adam Mickiewicz. Temat ten jest dużo bardziej rozległy, ale postaram się skondensować. Filozofia heglowska dla wielu jest to zagadnienie obce i nic w tym dziwnego, gdyż wkład Hegla na myśl polskiego nacjonalizmu był znikomy a jego poglądy odbiły się tylko na pojedynczych grupkach przedwojennych polskich narodowych socjalistów. Heglizm jest filozofią dość skomplikowaną. Hegel w swoich książkach nie skupia się na aspektach materialistycznych a szuka drugiego dna metafizyczności w otaczającym go świecie. Jego myśli wyzbyte są z materializmu i antropocentryzmu na rzecz spraw duchowych, co jest czynnikiem dość ważnym w dzisiejszej ideologii nacjonalistycznej. Hegel w swoich książkach opisuje tematykę narodu, państwa, pracy czy nawet biologii. Naród w filozofii Heglowskiej nie jest jedynie materialnym zbiorem jednostek, który definiują pewne warunki przynależności. Naród w ujęciu filozofa jest komórką duchową złożoną z przyszłych, terażniejszych oraz przeszłych pokoleń, które powiązane są ze

sobą krwią w znaczeniu metafizycznym rozumianą jako element wiążący. Elementami określającymi narodowość są także partykularne cele oraz ziemię. Hegel jako prekursor idei socjalistycznej pracę opisuje nie jako element, który służy do spełnienia swoich celów. Wręcz przeciwnie, Hegel pracę ocenia jako element składni, której celem jest wypełnienie pryncypialnych potrzeb narodu. W kwestii dzisiejszych problemów nacjonalizmu możemy zauważyć jak adekwatne Hegel miał spostrzeżenia oraz jak duża jest ich zgodność z dzisiejszą myślą nacjonalistów. Nacjonalizm oparty nie na wartościach i potrzebach kolektywu, a stawiający ponad ogół jednostkę jest nacjonalizmem pustym. Pustym nie w rozumieniu materialnym a duchowym. Hegel również wysuwa dość ciekawe pojęcie w rozumieniu czym jest państwo. Niemiecki filozof zapatruje się na temat państwa jako urzeczywistnienie ducha i wolności narodu. Państwo nie jest postrzegane jako miejsce zbioru jednostek o tych samych cechach. Myśl heglowska sprowadza państwo na zupełnie inny tor, na tor duchowy. Hegel opisuje również potrzebę religii w społeczeństwie jako jeden z elementów składniowych a samą śmierć opisuje z chrześcijańskiego punktu widzenia nie jako wydarzenie smutne a patrzy na to jako coś przeciwnego. Śmierć jest opisywana jako końcowy bieg życia materialnego, oraz jako początek pełnego życia duchowego.

Heglizm a nowoczesny nacjonalizm XXI wieku

My jako nacjonaści żyjący na początku XXI wieku stoimy przed problemami, takimi jak powszechna utrata poczucia narodowego na rzecz indywidualizmu, odrzucenie wartości wyższych, niematerialnych na rzecz naturalizmu negującego metafizyczność i antropocentryzmu. Stara się w nas zniszczyć to, co dla naszych przodków było czymś świętym. Media starają się w nas zaszczepić poczucie możliwości dowartościowania naszej kultury przez jednostki obce, mówi się nam że są to również dobrzy członkowie narodu polskiego. Jest to jeden wielki mit i kłamstwo, którego celem jest starcie różnic kulturowych, co służy przede wszystkim wielkim koncernom, które dzięki wyparciu tożsamości będą mogły nas traktować niczym niewolników. My jako nacjonaści, wyzbyci ze starych grzechów naszych poprzedników z całej Europy takich jak szowinizm, musimy wspólnie przeciwstawić się temu co nam wrogie. Dlatego uważam, że filozofia heglowska jest tak ważna oraz wartościowa w kontekście dzisiejszej myśli nacjonalistycznej, ponieważ stoi ona w skrajnej opozycji do tego co stara się nam zaszczepić. Mówi wprost ,że naród to nie jest zbiór jednostek tak jak chcą nam to wmówić liberałowie, że każdy może do niego należeć. Naród jest organizmem podpartym wartościami duchowymi, których nigdy nie zrozumie człowiek z obcych

kręgów cywilizacyjno-kulturowych. Tak samo jak i naród tak i Europa jest wspólnym integralnym organizmem. Europa nie geograficznym rozumieniu, a w rozumieniu „krwi oraz ziemi”. Jeśli upadnie Europa, upadnie i Polska. Dlatego czytamy, działamy i wzajemnie się edukujemy, aby wspólnie stawiać opór temu co wrogie. Czasy nienawiści są już za nami. Dzisiaj stoimy przed wspólnym wrogiem, który jako punkt honoru obrał zniszczenie wartości, które dla wszystkich Europejczyków są sprawą wyższą, dla której nie damy się przekupić żadnym wolnym rynkiem ani amerykańskimi dolarami. Polska jest integralną częścią Europy i Europa jest integralną częścią Polski - bez tej świadomości nasza walka jest stracona już teraz i to od nas zależy co z tym zrobimy: czy obronimy nasze więzy krwi, przywiązania do ziemi czy pozwolimy to zniszczyć przez liberalizm i morderczy kapitalizm.

Jak widzimy heglizm jest cały czas nie odkrytym przez nacjonalistów nurtem filozoficznym. Dzięki niemu możemy lepiej zrozumieć o co walczymy i o co walczyć warto. Tylko dzięki ciągłej edukacji będziemy w stanie naszą ideę rozwijać i dostosowywać do coraz to nowszych problemów naszego narodu i kontynentu. Jeśli chcemy być środowiskiem faktycznie szanowanym, musimy obalić stereotyp nacjonalisty jako nie odmawiającego alkoholu, za to odmawiającego książek skinheada. Tylko znając znaczenie swoich haseł i idei oraz faktycznych celów walki możemy zrozumieć ideał, do którego dążymy.

Wojciech Titz

Wojciech Titz - O potrzebie braterstwa

W szeroko rozumianym środowisku nacjonalistycznym zauważalny jest nurt paneuropeizmu oraz jego potrzeby jako przeciwwagi dla szowinistycznych postulatów wielu grup bezpośrednio odwołujących się ideowo do deklaracji światopoglądowych z lat 30 XX wieku. Tematyka i rozważania nad koncepcją braterstwa europejskiego od pewnego czasu ucichły a na ich miejscu przedstawiane są postulaty zachowania neutralności lub wręcz wyszukiwania sobie odpowiednich sojuszników.

Kwestia neutralności

Zachowanie neutralności względem innych europejskich krajów zdobywa coraz większą popularność w środowisku nacjonalistycznym. Promotorzy zachowania *status quo* głoszą pogląd według, którego aktualny stan rzeczy wymusza na nas, polskich nacjonalistach zajęcie się wyłącznie kwestiami naszego narodu, który stoi na rozdrożu liberalizmu oraz konserwatyzmu progresywnego, czyli nie odrzucającego wszystko co nowe a akceptującego to co jest przydatne. Sama myśl już na pierwszy rzut oka ma wiele wad. Zachowanie neutralności w kwestii

międzynarodowej jest jedynie wydmuszką. Nie istnieje coś takiego jak obiektywna neutralność. Polityka a szczególnie sprawy międzynarodowe często wymagają decyzji w systemie zero-jedynkowym. Neutralność w stosunku do innych narodów europejskich jest również świetną informacją dla szerokiej maści liberałów i kapitalistów, którzy zauważając brak wspólnego nacjonalistycznego frontu, mogą bezproblemowo zwiększyć intensywność swoich działań. W końcu dużo łatwiej rozbić i zniszczyć kilka pomniejszych środowisk rozlokowanych jedynie na obszarze jednego kraju niż jedno wielkie środowisko działające wspólnie pod sztandarem jednej idei na terenie całego kontynentu. Często organizacje oraz ich członkowie tak broniący zachowania neutralności błędnie interpretują ideę paneuropeizmu. Zwolennicy neutralności błędnie interpretują nasze idee niejako wręcz wmawiając ludziom że chcemy bratać się z krajami, których cele i polityka jest skrajnie różna od polityki polskiej. Warto sprostować, że paneuropeizm to nie szukanie braterstwa z obecnymi rządami innych krajów czy wyłącznie zastąpienie terminologii przyjaźni między grupami z różnych krajów. Paneuropeizm to w szczególności zaakceptowanie różnorodności narodów oraz ich celów. Braterstwo między Europejczykami to walka o koniec wojen i niszczącego nas kapitalizmu, który gra na dwa fronty zaczepiając w nas kosmopolityzm i wyrzeczenie się tożsamości narodowej. To także walka o koniec szowinizmu narodowego i zakończenie sprowadzenia taniej siły

roboczej z innych, często biedniejszych krajów europejskich, która wypiera z miejsc pracy rodzimych pracowników.

Szukanie wybranych sojuszników

Drugim, często słyszonym poglądem jest szukanie braterstwa jedynie w pojedynczych narodach. Zwolennicy tego poglądu argumentując swoją opinię, opierają się na argumentach często znikomych w dzisiejszych realiach, takich jak na przykład historia czy wspólne cele gospodarczo-ekonomiczne. W obecnych realiach jednak wyszukiwanie jedynie dobranych sojuszników wśród europejskich narodów jest korzystne dla kapitalistów, którzy poprzez zasadę „dziel i rządź” w sprawny sposób mogą rozbijać wszelkie inicjatywy postulujące wspólny front walki z owymi wrogami europejskich narodów oraz europejskiej cywilizacji. Pogląd szukania wybranych braterskich narodów, mimo że w swoich postulatach jest przeciwny liberalizmowi i kapitalizmowi, jest *de facto* jego motorem napędowym. Irracjonalne jest stwierdzenie, że nasze braterstwo powinno opierać się wyłącznie na kwestiach ekonomiczno-gospodarczych, ponieważ byłaby to negacja postulowanego przez nas hasła „krew i ziemia”.

Dlaczego braterstwo wszystkich narodów?

Europa oraz jej narody stanowią wspólny organizm, łączy nas wiele kwestii, ale również wiele dzieli, jednak dzisiaj stoimy w zupełnie nowej rzeczywistości, obcej dla poprzednich pokoleń nacjonalistów. Nasze narody oraz osiągnięcia naszej cywilizacji są niszczone i zagrabiane przez szeroko pojętych liberałów oraz kapitalistów. Dlatego potrzebujemy silnego sojuszu anty-liberalnego oraz anty-kapitalistycznego. Nie możemy dalej się oszukiwać, że zły jest tylko kapitalista obcy, zagraniczny bo jest to kłamstwo. Dla kapitalisty nie istnieje coś takiego jak patriotyzm, nie ważne w jak ładne słowa ubrał by swoje poglądy. Kapitalizm jest systemem ogólnoswiatowym, negującym wartości narodowe oraz narodową tożsamość. Dla kapitalisty liczy się tylko i wyłącznie maksymalizacja zysku, nieważne w jaki sposób osiągniętego. Dzisiejsze systemy państw są jedynie marionetkami kapitalistów służącymi do obrony ich interesów przed pracownikami. Dlatego tak ważny jest wspólny sojusz przeciw systemowi, który panuje dzisiaj praktycznie w całej Europie. Często przeciwnicy paneuropeizmu powołują się na burzliwą i krwawą historię jaka miała miejsce między sąsiadami. Oczywiście, często nie zauważają że strzelają sobie w stopę

chcąc strzelić w nas, nie zauważając nawet dlaczego do takich sytuacji dochodziło. Narody europejskie nigdy nie stanęłyby przeciw sobie, gdyby nie elita rządząca oraz chęć pogoni za zarobkiem i materialnymi korzyściami, które stara się w nas zaszczepić kapitalizm. W 20leciu międzywojennym to właśnie szeroko rozumiana elita oraz kapitaliści/właściciele środków produkcji z przyjemnością patrzyli na rosnący szowinizm narodowy, który służył omamieniu narodów i wpojeniu do świadomości ludzi sztucznych antagonizmów, aby zapomnieli o antagonizmach realnych jakie występują między kapitalistą a robotnikiem.

Jak więc widzimy jedynym słusznym wyborem dla nas nacjonalistów jest propagowanie i przyjęcie jako punktu ideowego braterstwa narodów europejskich. W tej drodze nie ma innych alternatyw, jeśli naszym faktycznym celem jest walka z wrogami naszej cywilizacji a nie szukanie mitycznych banderowców czy popleczników Adolfa Hitlera schowanych za zachodnią granicą. Dzisiaj stoimy przed wrogiem nie tylko naszego narodu, ale całej Europy. Wybór jest prosty: my albo oni.

Drogi środka nie ma

Wojciech Titz

Antoni Tkaczyk - Trzy zasady ludu - zasada narodowa

„Jak Bóg zesłał na ziemski padół Chrystusa, tak też i mnie przysłał”

Wstęp

Trzy zasady ludowe to filozofia polityczna wykreowana przez *Sun Yat-sena*, chińskiego rewolucjonistę i założyciela Partii Narodowej czyli *Kuomintangu*. Partia ta założona została w 1912 roku, tuż po rewolucji sinhajskiej (*Xinhai*), podczas której obalona została monarchia i dynastia Qing. Partia ta istnieje do dziś i jest główną partią w nieuznawanej przez większość państw Republice Chińskiej (Tajwan). Straciła jednak swój pierwotny, nacjonalistyczny i socjalistyczny charakter przechodząc na pozycje prawicowe, reprezentując dziś neoliberalizm i centroprawicowy konserwatyzm. Korzenie jej jednak mocno związane są z myślą nacjonalistyczną reprezentującą tzw. chiński socjalizm oraz trzema zasadami ludu. Zasady te krótko omówię na podstawie wykładów wygłoszonych przez *Sun Yat-sena*. W tym artykule skupię się na przedstawieniu pierwszej z nich – zasady narodowej.

Zasada narodowa – *Minzuzhuyi*

Minzuto to termin stworzony pierwotnie w Japonii aby określić koncepcję narodu zapożyczoną z XIX w. z Zachodu, jako wspólnotę etniczno-kulturową spajaną więzami krwi. Zasada narodowa według Sun Yat-sena to tożsamość narodu państwowego (*guozuzhuyi*). Termin ten oznacza „wszyscy obywatele państwa”, można więc wysnuć wniosek, że w miejsce najpowszechniej i najgłębiej przyjętej ideologii rodziny (*jiazuzhuyi*) i ideologii klanowości (*zongzuzhuyi*) Sun Yat-Sen chce wprowadzić szerzej pojmowaną tożsamość państwową, tak by siła solidarności wśród Chińczyków rozciągnęła się na naród w granicach państwa.

Podkreśla, że jego zasada nacjonalizmu etnicznego jest tożsama z zasadą nacjonalizmu państwowego, jednak jest poprawna tylko w przypadku Chin. Zaznacza, że za granicą używa się terminów naród i państwo, czyniąc między nimi rozróżnienie. Wyjaśnia co w jego rozumieniu określa termin „narodu państwa”. Według niego Wielka Brytania mimo, że główne miejsce w państwie zajmują biali, lecz obejmuje ono także brunatnych, czarnych i innych, którzy razem tworzą Imperium Brytyjskie i w przypadku całego Imperium nie można powiedzieć, że jego naród jest narodem państwowym. Kolejnym przykładem jest Hongkong, to

terytorium angielskie, a jego naród obejmuje kilkaset tysięcy Chińczyków narodowości Han. Mówienie o angielskim narodzie Hongkongu byłoby niepoprawne. Trzonem narodu angielskiego są Anglosasi, lecz Anglosasi są nie tylko w Anglii, jest ich wielu również w Ameryce i z tego powodu według założyciela *Kuomintang*nie można mówić, że naród etniczny jest równoznaczny z narodem państwowym i należy to wyraźnie rozgraniczyć.

Te dwa terminy w jego mniemaniu można rozgraniczyć poprzez siły które utworzyły dany naród czy państwo. Naród formuje się w sposób naturalny, państwo zaś siłą zbrojną. Politykę Drogi Królewskiej (*wangdao*) determinują siły natury, a wspólnota uformowana w ten sposób to naród etniczny. Drugą drogą jest Droga Hegemonia (*badao*), ona opiera się na użyciu siły zbrojnej i przemocą, a wspólnotą, która w ten sposób się tworzy jest państwo.

Według autora trzech zasad ludowych, ludzkość dzieli się najpierw na rasy, a dopiero w następnej kolejności na narody. *Sun Yat-Sen* wymienia najważniejsze według niego czynniki narodotwórcze. Pierwszym najważniejszym czynnikiem były więzy krwi. Chińczycy należą do rasy żółtej, co wynika z ich pokrewieństwa z sąsiednimi ludami. Więzy krwi między przodkami odwiecznie dziedziczone kształtują ludność danego narodu. Drugim czynnikiem jest sposób bytowania, poszczególne rodzaje bytowania nie są jednakowe, zatem i narody, które się formowały na tej

podstawie nie mogą zatem być jednakowe. Trzecią wielką siłą jest język. Jeśli naród przybyły z zewnątrz przyswoi sobie nasz język, to my wpłyniemy na jego dalsze kształtowanie i z biegiem czasu go zasymilujemy. Jeśli narody łączą więzy krwi i wspólny język, upodabnianie się będzie łatwiejsze. Kolejnym czynnikiem jest religia. Ludność na ogół czci podobnych bogów i wierzy w podobnych protoplastów, co także może połączyć naród. Ostatnią siłą są obyczaje i nawyki. Jeśli wśród ludzi są tacy o podobnych nawykach i obyczajach to z biegiem czasu mogą oni samoistnie złączyć się w jeden naród.

Podsumowanie

Zasadę narodową można rozumieć jako pewną formę nacjonalizmu obywatelskiego, co przy wielonarodowej formie państwa chińskiego jest zrozumiałe i logiczne. Posiada on natomiast również charakter etniczny. Zasada ta miała dotyczyć głównie zjednoczenia ludu i zbudowania więzi oraz solidarności pomiędzy różnymi rodzinami i klanami. Nawołuje również do pobudzenia ducha narodowego jako jedyne ratunku przed upadkiem państwa i zagładą narodu.

Antoni Tkaczyk

Bibliografia:

1. Góralczyk, *Sun Yat-Sen: misjonarz rewolucji*, Warszawa 2013
2. J.Fenby, *Chiny. Upadek i narodziny wielkiej potęgi*, Kraków 2009.
3. Sun Yat-Sen, *Trzy zasady ludu*, przeł. A. Łobacz, Warszawa 2014.

Filip Waligórski - Nowy nacjonalizm: szansa czy zagrożenie?

Ostatnie lata zdecydowanie wykazały całkowitą błędność teorii Francisa Fukuyamy amerykańskiego ekonomisty i filozofa politycznego o tzw. Końcu historii i niezachwianym panowaniu demokracji liberalnej. Rzeczywistość jednak dość mocno zweryfikowała i obaliła jego tezę. Na naszych oczach demokracja liberalna umiera i jest zastępowana przez silne struktury władzy oparte o rozpoznawalnych przywódców. Światowe rządy które jeszcze nie tak dawno w duchu ojkofobicznego zacietrzewienia i mitycznej globalizacji, wzywały do unifikacji świata i znoszenia barier teraz obrzucają się cłami i budują mury na granicach.

Jest to efektem tzw. Nowego nacjonalizmu, jeśli jednak chcemy przejść do jakichkolwiek rozważań na jego temat musimy go zdefiniować i zdać sobie sprawę jak szerokim jest on zjawiskiem. Za początek fali Nowego Nacjonalizmu uważa się okolice 2010 roku od tamtej pory sukcesywnie zdobywa on nowe przyczółki na całej kuli ziemskiej. Pojęciem tym określa się prawicowych liberałów jak Trump czy Bolsonaro, ale także władze „komunistycznych” Chin i socjalistycznego Prezydent Filipin Duterte, Władimira Putina, kierujących się różnie pojmowanym politycznym islamem przywódców Egiptu, Turcji, ZEA, Arabii Saudyjskiej i Iranu. wszystkie Europejskie partie populistyczne, od liberalnych i

umiarkowanych np. Norweskiej Partii Postępu po te dość wyraziste i narodowo konserwatywne jak Włoska Liga, Ruch Identytarystyczny, rządy i przywódców Indii, Pakistanu, Japonii, Kolumbii, Meksyku, Polski, Węgier, Austrii, Włoch i Izraela. Rozstrzał ideologiczny jeśli chodzi o zakwalifikowane podmioty jak widać jest ogromny, więc od razu nasuwa pytanie, co łączy je wszystkie? Otóż moim zdaniem należy wymienić 3 kwestie- gospodarczy protekcjonizm (u niektórych realny u innych tylko deklaracyjny), antyglobalizm, i operowanie retoryką patriotyczną/narodową. Jeśli chodzi więc o te 3 fundamentalne zasady to są one w pełni zgodne ze światopoglądem radykalnych nacjonalistów. Z tego właśnie powodu uważam że powinniśmy bliżej przyjrzeć się temu zjawisku i określić zarówno pozytywne jak i negatywne z naszego punktu widzenia skutki, które mogą mieć miejsce w wyniku ery jego dominacji. Spójrzmy więc na efekty tego prądu na kontynencie Europejskim . Podzielimy je na plusy i minusy aby ułatwić orientację w tekście

Szansa?

Po zakończeniu II wojny światowej, na gruzach starej Europy, kulturowi marksiści pod rękę z wielkim kapitałem, zapragnęli stworzyć nowego

człowieka, trybik w maszynie kapitału jednocześnie odrzucający tradycyjne wartości na rzecz tych promowanych przez Nową Lewicę. Wiara, tożsamość narodowa i etniczna, w końcu nawet płeć, poddane zostały negacji i zastąpione przez złudne wolność, równość i tolerancję. Wśród Europejczyków wykształciła się więc kasta dobrze zarabiających i wyedukowanych mieszkańców dużych miast, napędzanych konsumpcją i rządami. Liberalowie i Socjaldemokracji przez lata wiodli prym na Europejskiej scenie politycznej, po czym nastąpił moment przełomu, społeczeństwa wydawało by się przyzwyczajone już do nowego ładu narzuconego przez kulturowych marksistów, zaczęły zwracać się ku prawej stronie sceny politycznej początkowo tej umiarkowanej, a następnie tej bardziej wyrazistej i konserwatywnej, do parlamentów zaczęły wchodzić partie narodowo konserwatywne i nacjonalistyczne, Europejczycy przypomnieli sobie o swojej tożsamości, wydarzenia patriotyczne zaczęły rosnać jak grzyby po deszczu, na tą chwilę w większości Europejskich stolic odbywają się cyklicznie Marsze z okazji świąt narodowych, wystarczy wspomnieć nasz własny Marsz Niepodległości, jego odpowiednik na Estonii, Marsz Łukowa w Bułgarii czy Łotewski Marsz z okazji dnia Legionisty. Młode pokolenia Europejczyków zaczynają interesować się historią, wchodzi ona coraz częściej do popkultury i świadomości społecznej (w Polsce np. Żołnierze Wyklęci, Powstanie Warszawskie) nawet w krajach tak dotkniętych

polityczną poprawnością jak Niemcy czy Szwecja następuje radykalny zwrot młodych pokoleń w stronę patriotyzmu. Jest to niewątpliwy sukces jeśli chodzi o rozgrywające się na terenie Europy starcie między duchem tradycji a liberalnym relatywizmem. Z oczywistych względów powinniśmy zabiegać o utrzymanie a wręcz pogłębienie tego odrodzenia tożsamości ponieważ społeczeństwo nastawione patriotycznie o wiele łatwiej zwrócić w stronę nacjonalizmu. Kolejną pozytywną zmianą, która przyniosła ze sobą nowy nacjonalizm, jest odrzucenie politycznej poprawności. Pojęcie to zostało wymyślone i stosowane przez kulturowych marksistów by zamykać usta ludziom propagującym poglądy nie akceptowane przez mainstream. Coraz częściej jednak politycy tzw. Antysystemowej prawicy wyłamują się z tego trendu krytykując chociażby będącą jawnym zagrożeniem dla naszego kontynentu kolorową imigrację. Wprowadzenie tego problemu do debaty publicznej może być największym sukcesem dla sił nacjonalistycznych od końca wojny. Już w czasie ostatniego kryzysu imigracyjnego jasno dało się zauważyć radykalny wzrost poparcia dla sił antyimigranckich. Wszelkie prognozy wskazują że przez ogromny przyrost naturalny mieszkańców trzeciego świata, podobne fale uchodźców będą się powtarzać z większą siłą. Doprowadzi to do sukcesu i zdobycia władzy przez ruchy narodowo konserwatywne które jednak moim zdaniem nie dadzą sobie rady z powstrzymaniem imigracji,

społeczeństwo więc zwróci się w stronę sił jeszcze bardziej radykalnych i tu właśnie znajduje się miejsce na ewentualny sukces sił nacjonalistycznych. Należy poruszyć też tutaj kwestię Ruchu Identytarystycznego, jest to organizacja międzynarodowa z oddziałami w większości krajów Europy Zachodniej jeśli chodzi o kwestie ideologiczne to w dużym skrócie jest to organizacja etnopluralistyczna, regionalistyczna i paneuropejska. Propaguje ona koncepcje tzw. Wielkiej Wymiany czyli mającej miejsce próby zastąpienia przez Europejskie elity rodowitych mieszkańców kontynentu obcymi nam etnicznie imigrantami. Również ona jest efektem fali neo-nacjonalizmu, jednak w przeciwieństwie do tzw. Prawicowych populistów jest ona oparta na solidnym środowisku intelektualnym wypracowała spójną i ciekawą ideologię a także zdobyła dość duże nie oficjalne wpływy min. we francuskim Froncie Narodowym, flamandzkim Vlaams Belang, czy młodzieżówce niemieckiej partii AFD. Trzonem jej działalności jest metapolityka jednak jak widać dba ona także o zainstalowanie swoich ludzi w ewentualnych przyszłych strukturach władzy. Także w Europie Wschodniej widzimy podobne młodzieżowe ruchy polityczne np. Niebieskie Przebudzenie- młodzieżówkę współrządzącej partii EKRE. Dlaczego wspominam o tych organizacjach? Dlatego że są one wyjątkowe na tle pozostałej części przedstawicieli neo-nacjonalizmu ponieważ nie popełniają one jego błędów, o których kilka słów poniżej.

Zagrozenie?

Tekst ten nie jest jednak peanem na rzecz zjawiska Nowego Nacjonalizmu. Lista zagrożeń które niesie on ze sobą jest dłuższa niż lista korzyści, jednak postaram się specjalnie nie rozpisywać na ich temat lecz wypunktować i krótko opisać. Pierwszym grzechem tego ruchu jest lekceważenie etniczności, propaguje on szkodliwy dla naszej rasy nacjonalizm obywatelski, tak naprawdę nie dostrzega on problemu w imigracji jako takiej a koncentruje się jedynie na krytyce jej Muzułmańskiej części. Kolejną kwestią z którą w żadnym razie nie możemy zgodzić się z neo-nacjonalistami jest ich relatywizm moralny. Duża większość z nich (głównie w Europie Zachodniej) popiera min. prawa homoseksualistów do legalizacji związków, oraz legalną aborcję, czyli kwestie dla nas w oczywisty sposób odrzucane z góry. Również w dużej większości środowiska te popadły w rozpropagowany przez Donalda Trumpa i jego stronników negacjonizm klimatyczny, sugerując że globalne ocieplenie jest mitem wymyślonym przez światową lewicę. Na marginesie należy jednak zaważyć że poza kwestią globalnego ocieplenia organizacje te zazwyczaj popierają pogłębienie ochrony środowiska. Ostatnia z dzielących nas kwestii zasługujących na największą uwagę to skrajny syjonizm neo-nacjonalistów. Jednogłośnie uważają oni Izrael za

bastion zachodniej cywilizacji na Bliskim Wschodzie, co jest wierutną bzdurą (obalaną zresztą już kilkurotnie na łamach miesięcznika Szturm) a rząd premiera Netanjahu za sojusznika w walce z globalnym liberalizmem.

Jak widać poglądy głoszone przez ten ruch znacznie różnią się od klasycznego nacjonalizmu. I zazwyczaj mają na celu zebranie poparcia ze strony wyborców liberalnych. Materiałem na kolejny tekst jest kwestia tego jak błędna jest to droga.

W ramach podsumowania odnosząc się więc do tytułu, czy zjawisko nowego nacjonalizmu bardziej nam szkodzi czy pomaga? Polecam odpowiedzieć sobie na to pytanie samemu. Nie wątpliwie jednak jeśli uznamy nawet że jest to zjawisko bardziej szkodliwe (tak właśnie uważam choćby ja), to wzorem chociaż by ruchu Identytarystów powinniśmy wyssać z niego jak najwięcej korzyści dla naszego ruchu. Jednak kwestia tego czy podejmiemy karty które rozdała nam rzeczywistość zależy już od nas samych.

Filip Waligórski

Oleś Wawrzkowicz - Je suis Romain

Je suis Romain, je suis humain: deux propositions identiques.

Charles Maurras.

Charles Maurras- Europejczyk, Rzymianin, nacjonalista.

Charles Maurras urodził się 20 kwietnia 1868 roku we francuskim Martigues, w tradycyjnej i konserwatywnej rodzinie katolickiej. To właśnie wyniesione z domu wartości stały się fundamentem jego przyszłych poglądów oraz burzliwego i pełnego nieoczekiwanych zwrotów wydarzeń związku z Kościołem Katolickim.

Maurras był ojcem nacjonalizmu integralnego, czyli połączenia zasad autorytarnej władzy dyktatorskiej z monarchizmem. Fundamentem tej ideologii był antydemokratyzm. Według francuskiego myśliciela demokracja sprzyjała przejęciu władzy w państwie przez skorumpowane kliki partyjne, które w większości reprezentować miały obce interesy, zagrażające narodowi francuskiemu oraz będące w jawnej sprzeczności z zasadami nacjonalizmu. Swój negatywny stosunek do demokracji, a w

szczególności jej mechanizmu wyborczego, Maurras wyraził w słowach: *Oto najgorszy z fałszywych bogów: wola ludu, pod wszelką postacią.* Instytucje republikańskie, podobnie jak i demokracja narodziły się, według niego, skorumpowane, a więc podatne na patologie ustrojowe. Receptą na ten stan rzeczy miała być idea decentralizacji, która powinna stać się podstawą odnowy życia społecznego Francji: *Jednostka nie rozwija się sama. Niezbędne jej są niezliczone korzystne okoliczności: rodzina, miejsce z którego się wywodzi i moralna atmosfera - to, czego we Francji „podzielonej” i „umysłowo wyjąłowanej” brakuje. [...]* *Wspólnota i zróżnicowanie naszej ziemi, wspólnota i zróżnicowanie naszej krwi to właśnie to, co leży u podłoża ducha federacyjnego i uczucia narodowego. Te dwie cechy wyrażają się jednak w trzeciej, a jest nią tradycjonalizm. Tradycja zawiera w sobie siły ziemi i krwi. Zachowuje się ją nawet wtedy, kiedy opuszcza się rodzinny kraj: jest niczym źródło nieustającego napięcia, nakazujące powrót.* Według Maurrasa to właśnie małe wspólnoty miały być ostoją najważniejszych narodowych wartości. System ten został w pełni wyrażony w dziele pt. „*Action française et la Religion catholique*”: *Wszystkie faworyzowane przez nas idee – ład, tradycja, dyscyplina, hierarchia, autorytet, ciągłość, jedność, praca, rodzina, korporacja, decentralizacja, autonomia, organizacja pracy, są konserwowane i doskonalone przez katolicyzm. Tak jak katolicyzm wieków średnich znalazł wykończenie w*

filozofii Arystotelesa, tak samo nasz naturalizm społeczny odnajduje w katolicyzmie swoje najtrwalsze i najdroższe mu zasady. Ówczesny ustrój państwa francuskiego, uważał on za niewolniczy, w który jest: niewolnikiem izb parlamentarnych, niewolnikiem partii politycznych, koterii wyborczych, niekontrolowanych wydarzeń, zmian nastrojów społecznych i preferencji wyborczych.

Novum stworzonym przez Francuza była sama istota nacjonalizmu integralnego, która dopuszczała koegzystencję monarchizmu, wyrażanego przez rojalizm, z nacjonalizmem. Według niego ustrój ten zaspokajał wszystkie aspiracje i potrzeby narodowe, których finalnym efektem miał być świadomy i silny naród francuski. Stojący na czele narodu król, miał mieć charakter autorytarnego dyktatora, co łączyło w jedno coraz bardziej modne ruchy autorytarne z tradycyjnym francuskim rojalizmem (*jeżeli zdecydowaliście się być patriotami, z pewnością zostaniecie rojalistami*).

Istotnym uzupełnieniem idei narodowej miało być oparcie narodu francuskiego w wierze katolickiej: *Przypominając masom pojęcie stanów, ojczyzny i autorytetu, Kościół ratuje jednostkę przed ustawieniem samej siebie na ołtarzu. (...) Indywidualizm został wykluczony w imię miłości do osoby, a ci, których Kościół nazywa maluczkimi, otrzymali od niego uprzywilejowane traktowanie, pod*

*warunkiem że nie wywoła u nich pychy, a zasada podporządkowania nie wywoła buntu. Jednakże Maurras (samemu określając się jako agnostyk) traktował Kościół Katolicki raczej instrumentalnie, co stało się jedną z przyczyn nałożenia na niego kary ekskomuniki przez papieża Piusa XI oraz wpisania pism jego i Akcji Francuskiej do Indeksu ksiąg zakazanych. W liście do ojca Penona napisał, że *nie mogłem Bogu przebaczyć mojej głuchoty, upadłem i pozbawiłem Go roli protektora i dobroczyńcy. Mszczę się, odmawiając Mu istnienia. Mimo urazu względem Boga, jak i niektórych hierarchów kościelnych uważałem, iż Kościół u nas, we Francji, uosabia, jak zresztą wszędzie, autorytet, hierarchię, porządek i pokój. Republika przeciwnie, tradycyjnie prezentuje się nam jako protest i krytyka czynione w imię idei narodowych przeciwko naturalnym wartościom narodu. Kościół Katolicki był dla niego Kościołem Porządku, hierarchii i dyscypliny, która powinna być przeszczepiona na grunt świeci, tworząc świadomy i silny naród. Ponadto tym co miało spajać naród i państwo miał być król, który jako stojący najwyżej w hierarchii państwa sprawowałby władzę dzięki sile własnego autorytetu (Wielkich kryzysów nie rozwiązuje się bez dyktatury. Dyktator jest więc konieczny, lecz czy wystarczający? Historia wielkich dyktatur pokazuje jakie są ich blaski i cienie, usługi, jakie oddają, równie pochylą, po której się staczają. [...]) Dyktatury jednoosobowe i dożywotnie mają w sobie więcej umiarkowania, bo**

wiążą się z bezpośrednią i stałą odpowiedzialnością). Maurras kontynuując tradycyjny model monarchii przychylił się do dyktatury długotrwałej, a więc być może wykreowania bądź powrotu linii dynastii królewskiej. Francuz postulował stworzenie wodzowskiego patrycjatu/dynastii, która odrodziłaby ducha narodu.

W piśmiennictwie francuskiego myśliciela, szczególnie, wręcz uprzywilejowane miejsce zajmowała jego „rzymskość”, która przejawiała się zarówno w poczuciu smaku, odbiorze kultury i cywilizacji, a wreszcie przyjęciu duchowej spuścizny antycznego Rzymu, który według Maurrasa podłożył solidne podwaliny pod cywilizację europejską. *Jestem Rzymianinem, gdyż od konsula Mariusza i boskiego Juliusza aż po Teodozjusza zarysował się pierwotny ideał Francji. Jestem Rzymianinem, gdyż to Rzym, Rzym księży i papieży, dał wieczność uczuciom, metodom, kultowi, dziełu politycznemu całych pokoleń urzędników i sędziów. Jestem Rzymianinem, gdyż gdyby moi ojcowie nie byli takimi Rzymianami, jakim ja jestem, to pierwsza inwazja barbarzyńców między V a X wiekiem uczyniłaby moją ziemię ziemią niemiecką lub norweską. Jestem Rzymianinem, gdyż bez opieki rzymskiej druga faza inwazji barbarzyńców, która miała miejsce w XVI wieku, inwazja protestancka, uczyniłaby moją ziemię ziemią szwajcarską. Jestem Rzymianinem w bogactwie bytu historycznego, intelektualnego i moralnego. Jestem nim, gdyż gdybym nie był, nie*

byłoby we mnie nic francuskiego. (...) Dzięki temu skarbcowi, który otrzymał z Aten i przekazał mojemu Paryżowi, Rzym stał się cywilizacją i człowieczeństwem.

*Nie byłem nigdy człowiekiem wierzącym; byłem głuchy, lecz dzięki inteligencji doceniłem muzykę języka prowansalskiego; byłem naznaczony nihilizmem filozofów, takich jak Schopenhauer, lecz dzięki sile swojego pragnienia przekonałem się do zalet tradycyjnej polityki; jestem agnostykiem, zafascynowanym polityczną siłą i trwaniem Rzymu, lecz powracam do pewnych form katolicyzmu. Ultimum Romanorum, tradycjonalista, monarchista, nacjonalista, Europejczyk, a na łożu śmierci nawrócony katolik, Maurras tuż przed śmiercią przyjął sakramenty święte, wypowiadając znamienne słowa: *Pierwszy raz słyszę, że ktoś nadchodzi.**

Oleś Wawrzkowicz

Michał Walkowski - Kryzys stosunku do wartości nadrzędnych. Refleksje o arystokracji ducha II

Następny tekst z cyklu moich przemyśleń (głównie) etycznych dalej będzie traktował o pewnych przestrzeniach wartości, cnót i postaw, które składają się na pięknie brzmiącą ideę arystokracji ducha. Pomimo górnolotnie brzmiącego tytułu, nie zamierzam jednak sprowadzać go do pustych lub niedookreślonych frazesów, czy ogólników. Chciałbym umocować go w całkiem konkretnej krytyce dwóch postaw, które obierają współcześni nacjonaści względem wartości nadrzędnych. Te dwie postawy określam jako:

1. Cyniczna ignorancja
2. Problemy formacyjne i brak „usensowniania”

Zacznijmy od punktu pierwszego. Śmiem twierdzić, że jest to postawa najradsza w skali ogólnej spośród wymienionych, lecz jestem głęboko przekonany, że wywiera ona swoje piętno głównie na działaczach starszych stażem i to względnie mocno, co przyczynia się w sposób znaczny do faktu, iż ten sposób odnoszenia się do wartości, czy szeroko rozumianej sprawy, jest niestety najbardziej wpływowy. Czym ta cyniczna ignorancja się objawia? Bardzo niepozornie, bo w tym wypadku mamy do

czynienia w głównej mierze z zabawą, trollingiem, szyderstwem, kpina, żartami, czy innymi formami „kręcenia beki”. Teoretycznie są to zazwyczaj niegroźne elementy rzeczywistości każdego środowiska politycznego, czy w ogóle grup, które koncentrują się wokół czegoś wspólnego. Niemniej – wszystko rozbija się o skalę. Powiedzieć, że nie znamy w tym umiaru, to o wiele za mało. Nie chodzi tutaj przecież nawet *stricte* o brak powagi. Mowa o odbieraniu sensu temu, co powinno samo przez się wywoływać w nas ciarki, ale przede wszystkim – powinno nas mobilizować, inspirować i nastawiać bojowo do dalszej walki. Natomiast teraz niemal każdą z rozmów o wartościach nadrzędnych takich jak honor, lojalność, braterstwo, czy poświęcenie sprowadza się do śmiesznych historyjek lub krótkiemu przytaknięciu sobie nawzajem. Ewentualnie do banałów. Nie może tak dalej być. Patos ma rację bytu, tylko musi być używany z głową i w odpowiednich chwilach. Nie rozbija się oczywiście tylko o niego, bo wymienione przeze mnie wartości powinny być codziennością każdego narodowego radykała. Dziwi i mierzwi mnie tutaj fakt, że w chwili obecnej deklaracje powiązane z przestrzenią wspomnianych cnót pozostawiamy do przestrzeni publicznej – np. na manifestacje. A tymczasem za coś normalnego powinno być uznawane chociażby przywitanie charakterystyczne dla danej grupy, określona inicjacja związana z dołączeniem do niej, czy inne budujące grupową tożsamość zabiegi. Na tę chwilę jednak najczęściej wprowadzanie ich

równa się dla wielu z czymś niezmiernie zabawnym, czy w ogóle z groteską. Chcąc jednak zorganizowania narodu, rozbudzenia jego ducha, czy przeobrażenia jego kształtu w jakikolwiek sposób, nie można nie zacząć od siebie samego i własnego otoczenia. Tym naturalnym otoczeniem dla nacjonalistów powinny być ich grupy, więc apeluję wprost – szukajmy tego, co nas łączy i nie bójmy się wprowadzać zabiegów, które umacniają to w nas. Bez względu na to, czy innym wydaje się to być śmieszne.

Drugą plagą związaną z kryzysem stosunku do wartości nadrzędnych są braki formacyjne wielu działaczy. I tyczy się to zarówno grup sformalizowanych, jak i nieformalnych. Zarówno tych, które prowadzą działania formacyjne (w mniejszym stopniu), jak i tych które skupiają się wyłącznie na aktywizmie zewnętrznym. Nie mam tutaj rzecz jasna gotowych recept, ale wydaje się, że ten problem wynika w głównej mierze z punktu pierwszego – z ignorancji osób starszych stażem. Otóż gdyby wszyscy ludzie, którzy niejedno widzieli, przeżyli w tym środowisku, podchodzili nadal do sprawy z powagą, zaangażowaniem i zapałem należnymi sprawie narodowej, to formacja ich następców przebiegałaby z całą pewnością przynajmniej bardziej satysfakcjonująco. Dodatkowo smuci fakt rażących zaniedbań w sferze odpowiedzialności. Mamy do czynienia z prawdziwą plagą, ponieważ owe braki u niektórych liderów doprowadziły do tego, że nie przejmują się szczególnie tym, co mówią i

czynią, sprowadzają nacjonalizm na margines marginesu, rozmywają też jego pierwotne, antysystemowe zorientowanie. Ot choćby wodzu stowarzyszenia Marsz Niepodległości – Robert Bąkiewicz.

Zamiast podsumowania – zastanówmy się:

- a. Czy aby na pewno dobrą drogą jest wszechszyderstwo i wszechobecne robienie sobie jaj ze wszystkiego i wszystkich?
- b. Czy jeśli nawet zdajemy sobie sprawę z tego, że nie, to czy nie powinniśmy określić pewnych jasnych i wyraźnych granic akceptacji dla pewnych zachowań?

Odpowiedzmy sobie na to sami w obrębie własnych grup, ale dla mnie powinność tutaj jest oczywista.

Michał Walkowski